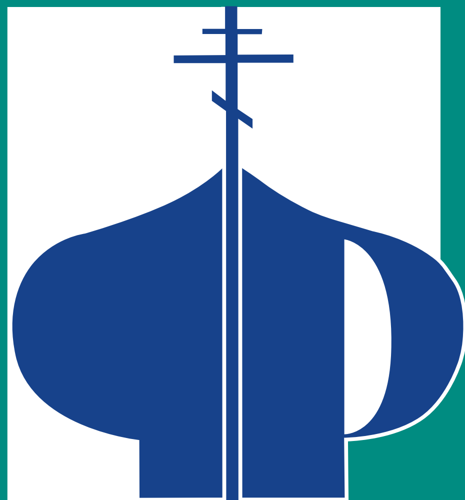
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- Nagrody Ostrogskiego przyznane
- Prawosławie w Belgii i Holandii
- Bliski Wschód. Misje i konflikty
- Modlitwy psalmisty nad jeziorem

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 2 (392) luty 2018 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

KOLĘDOWALIŚMY. NA ZDJĘCIU CHÓR SZKOŁY ŚW. ŚW. CYRYLA I METODEGO W BIAŁYMSTOKU

WIĘCEJ NA STRONACH 40-41

W numerze

Sobór prawosławny w Lublinie na Placu Litewskim, zbudowany w 1876 roku, zburzony w 1925 jako symbol obcego panowania

Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego przyznane

Prawosławna diecezja lubelsko-chełmska, o. John Breck, teolog i bioetyk ze Stanów Zjednoczonych, Krzysztof Tur, tłumacz i Eugeniusz Iwaniec, badacz dziejów staroobrzędowców w Rzeczypospolitej, zostali laureatami 29 edycji Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Nagroda jest przyznawana za wybitne osiągnięcia w dziedzinie rozwoju duchowości, myśli, kultury prawosławnej oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan.
Kapituła obradowała 20 stycznia pod przewodnictwem redaktora naczelnego Przeglądu Prawosławnego Eugeniusza Czykwina.

Po raz pierwszy kapituła uhonorowała diecezję. Nagroda trafiła do odrodzonej w 1989 roku **diecezji lubelsko-chełmskiej**, której ordynariuszem został arcybiskup **Abel** (**Popławski**), obejmującej ziemie Południowego Podlasia, Lubelszczyznę, Chełmszczyznę i Zamojszczyznę. Przed II wojną ziemie te były gęsto zamieszkałe przez ludność prawosławną. Po wojnie, zwłaszcza po wysiedleńczej Akcji Wisła w 1947 roku ludności prawosławnej i unickiej, która dotknęła około 150 tysięcy osób i wcześniejszych wysiedleniach tuż po wojnie kilkuset tysięcy osób na Wschód, ustało tam prawosławne życie parafialne. W 2018 roku diecezja ta będzie obchodzić 80-lecie akcji burzenia blisko 150 cerkwi na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu. Celem prowadzonej w okresie międzywojennym akcji rewindykacji cerkwi prawosławnych – burzenie świątyń w 1938 roku stanowiło trzeci jej etap – była polonizacja obszarów na zachód od Bugu. W latach pięćdziesiątych powoli zaczęło się na tej ziemi odradzać prawosławne życie parafialne, zwłaszcza po restytucji starej diecezji, o około tysiącletniej tradycji – odremontowano wiele cerkwi, wzniesiono nowe, założono centra duchowe i oświatowe, prowadzi się ożywiony dialog z innymi Kościołami i wyznaniami.



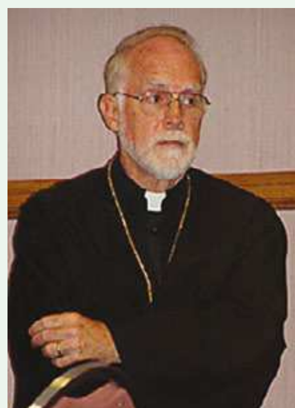
O. Johna Brecka uhonorowano za bogaty dorobek w dziedzinie badań nad egzegezą biblijną i spuścizną Ojców Kościoła, za analizę bioetycznych problemów z punktu widzenia prawosławnej myśli i duchowości. Gwałtowny rozwój nauki, stawia trudne pytania o granice interwencji

Obrady kapituły, niżej od lewej o. John Breck, Krzysztof Tur, Eugeniusz Iwaniec



medycyny i innych nauk w ludzką osobowość. O. John Breck stara się na te pytania odpowiadać.

Jest duchownym Prawosławnej Cerkwi Ameryki, profesorem teologii, który swą wiedzę zdobywał w Yale







Divinity School, na Uniwersytecie Ruprecht Karl w Haildelbergu w Niemczech. Po przejściu z protestantyzmu na prawosławie pracował jako wykładowca Nowego Testamentu i patrystyki oraz bioetyki w seminarium św. Hermana na Alasce, w Prawosławnym Instytucie Teologicznym św. Sergiusza w Paryżu oraz w Seminarium św. Włodzimierza w Crestwood w Nowym Jorku. Jest autorem dziewięciu książek i wielu artykułów naukowych i popularnonaukowych. Jest doktorem honoris causa Uniwersytetu Cluj-Napoca w Rumunii.

Krzysztof Tur otrzymał nagrodę za trud translatorski. Laureat przyswoił polskojęzycznemu czytelnikowi kilkadziesiąt tytułów książkowych z dziedziny rosyjskiej literatury pięknej a przede wszystkich prawosławnej duchowości. Jest autorem znakomitego tłumaczenia Michaiła Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata”, uzupełnionego, po raz pierwszy w Polsce, o przekład wcześniejszej wersji powieści, „Martwych dusz” Mikołaja Gogola, „Biegu” Michaiła Bułhakowa, „Wesołego życia” Michaiła Zoszczenki, czy „Końca dynastii” Aleksandra Romanowa. Łączy wierność oryginałowi z literackimi walorami tłumaczenia. Poszerza wiedzę o tłumaczonym dziele, jego autorze i epoce, poprzez obszerne erudycyjne przypisy.

Jego dojrzały warsztat translatorski przyniósł szczególnie bogaty plon przy tłumaczeniu książek, wydanych przez Wydawnictwo Bratczyk. Krzysztof Tur tłumaczył między innymi serię „Słów” starca św. Paisjusza Hagioryty, obszerny „Żywot Starca Paisjusza Hagioryty”, „Nieświęci święci” archimandryty Tichona (Szewkunowa), od 2015 roku biskupa ruskiej Cerkwi, która w oryginale ukazała się w nakładzie 1,5 miliona egzemplarzy. Wielkiego trudu podjął się tłumacząc „Synaksarion”, żywoty świętych Cerkwi prawosławnej, spisane na Świętej Górze Atos – ukazały się już cztery spośród dwunastu tomów. Stał się nauczycielem dla młodych adeptów trudnej sztuki translatorskiej.

Eugeniusza Iwańca, rusycystę i historyka, wieloletniego pracownika Uniwersytetu Łódzkiego, doktora habilitowanego, uhonorowano za ważne, pionierskie studia nad duchową i materialną kulturą staroobrzędowców, ludności etnicznie rosyjskiej, która nie przyjąwszy w XVII wieku reform patriarchy Nikona, spotkała się z prześladowaniami i w znacznej części emigrowała, w tym w granice Rzeczypospolitej. Jego praca „Z dziejów staroobrzędowców na ziemiach polskich”, wysoko ceniona w świecie naukowym i szanowana przez środowiska staroobrzędowe w Polsce i poza granicami, ukazała się drukiem w 1977, „Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia. Karty z dziejów duchowości rosyjskiej drugiej połowy XIX wieku” wyszła w 2002 roku. Obie imponują jakością warsztatu naukowego, wyjątkową rzetelnością.

W ostatnich latach profesor Eugeniusz Iwaniec zajął się historią rodzinnego miasta, Kosowa Poleskiego, i położonej obok Mereczowszczyzny, miejsca urodzenia Tadeusza Kościuszki.

SKŁAD KAPITUŁY:

Eugeniusz Czykwin – przewodniczący.

Członkowie:

Jarosław Charkiewicz, **Marek Jakimiuk**, **o. Jarosław Jóźwik**, **o. Marek Ławreszuk**, **o. Jarosław Makal**, **Ałła Matreńczyk**, **o. Włodzimierz Misijuk**, **Anna Petrovska**, **Katarzyna Popławska**, **Anna Radziukiewicz**, **Jan Smyk**, **Jerzy Uścinowicz**, **Aleksander Wasyluk**, **Dorota Wysocka**.

O grzechu

Psalm 103 kończy się słowami: „Niech znikną z ziemi grzesznicy i niech już nie będzie występnych" (Ps 103, 35). To jest surowe życzenie, dokładniej modlitewne zaklęcie, związane z końcem historii, kiedy zło zostanie ostatecznie pokonane, chociaż sam psalm jest jednym nieprzerwanym zachwytem nad pięknem i harmonijną złożonością stworzonego przez Boga świata. Dawid myśli o rozpłomienionych aniołach, obserwuje zmiany położenia słońca i księżyca, mówi o płodach ziemi i głębiach morskich z ich mieszkańcami. Pieśni towarzyszy myśl o niesamoistności świata, o jego pełnej zależności od Stwórcy. Nie same z siebie latają ptaki, i nie same z siebie żują trawę zwierzęta w polu. To „Ty umocniłeś ziemię w jej podstawach. Każesz rosnąć trawie dla bydła i roślinom na korzyść człowieka. Ty wszystko mądrze uczyniłeś, ziemia jest pełna Twoich stworzeń", itd. I oto na końcu tej długiej pieśni, splecionej z zachwytem nad światem jako obrazem Bożej chwały, okazuje się, że dla grzechu na tym obrazie nie powinno być miejsca. Grzech po prostu się w ten obraz nie wpisuje. Bóg go nie stworzył i jeśli grzech istnieje, to jako szkaradna narośl na żywym ciele. Wiecznie tak nie będzie. Grzech powinien zniknąć, to ważne – razem z nosicielami, a nie po prostu sam jako taki. „Niech znikną z ziemi grzesznicy". Sam z siebie nie istnieje. Tworzy go zła wola wolnych istot. Jeśli zniknie, to tylko jednocześnie z pokajaniem się winnych albo ze zniknięciem *nieraskajannych*.

W Posłaniu do Rzymian apostoł Paweł z przekonaniem mówi, że nic nie może odłączyć ludzi od Chrystusa i miłości Bożej. „I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani potęgi, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiekolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym" (Rzym 8,38-39). Do liczby możliwych, ale dających się pokonać przeszkód trafia, chociaż to dziwne, wszystko to, od czego oczywiście jest uzależniony człowiek – przestrzeń i czas (teraźniejszość i przyszłość, ani to co wysokie, ani to co głębokie), świat anielski i nawet życie razem ze śmiercią. Jeśli człowiek zwiąże się z Chrystusem miłością, to – Paweł jest o tym przekonany – ta więź pozostanie nierozerwalna. Tylko grzechu wśród owych możliwych do pokonania przeszkód nie ma. Nie jest powiedziane: grzech nie może nas odłączyć od miłości Bożej. Po pierwsze grzech nie jest istotą, nie należy do Bożych stworzeń. I po drugie, to właśnie on może nas odłączyć od miłości Bożej w Chrystusie Jezusie. On jeden tylko może.

Grzech, żeby mógł się dokonywać, musi być pociągający. Przyciągając człowieka, grzech już nie pozwala miłości działać we właściwym kierunku – dążeniu do Boga. Człowiek odpada od miłości Bożej, a wplątuje w inną, do grzechu. Jak mówi prorok Jeremiasz: „Bo podwójne zło popełnił mój naród: opuścili Mnie, źródło żywej wody, żeby wykopać sobie cysterny, cysterny popękane, które nie trzymają wody" (Jer 2,13). To znaczy odeszli od Boga, polubili kłamstwo. Dochodzi do duchowego cudzołóstwa i zerwania ze Źródłem Życia. Na tym polega szkodliwość grzechu i strach przed nim – niesie śmierć i dokonuje się przed nią. Śmierć jest owocem grzechu.

Kogo człowiek kocha, temu służy. Co lubi, tym się zajmuje. Jest to prawdziwe zarówno w drobiazgach, jak i w sprawach najważniejszych. W stosunku do grzechu słowa te są także prawdziwe. Objawienie mówi o tych, którzy nie są godni wejść do Niebiańskiej Jerozolimy bramą. To każdy, kto kocha kłamstwo i nim żyje (Obj 22,15). Diabelski wróg osiąga zwycięstwo nad człowiekiem nie tyle w otwartej walce, ile w zniewoleniu serca, dążeniu do tego, by człowiek polubił to, co potępione.

Stopnie zniewolenia są różne. Są tacy, którzy wyraźnie odróżniają dobro od zła, znają śmiertelną gorycz grzechu, ale z jakichś powodów utracili zdolność walki. Tacy grzeszą potajemnie, a na głos chwalą cnotę. Znacznie gorsi są ci, którzy „znają wyrok Boży, że ci, którzy się takich czynów (złodziejstwa i nieczystości) dopuszczają, winni są śmierci, jednak nie tylko je popełniają, ale nadto chwalą tych, którzy je czynią" (Rzym 1,32). Staraniem tych drugich, zwłaszcza jeśli dysponują władzą i autorytetem, i przy bezsilności pierwszych „słowo ich rozpowszechnia się jak gangrena" (por. 2 Tym 2,17).

Grzech nie ma istoty, ale ma swego szefa. Oszczercą (diabłem), przeciwnikiem (szatanem), ojcem kłamstwa i innymi określeniami nazywa go Pismo Święte. Z tą istotą chrześcijanie walczą, jeśli tylko nie są imitatorami chrześcijańskiego życia. Przed człowiekiem nie otwiera się żadna duchowa perspektywa, jeśli krótkie, dosłownie wojskowe, komendy apostoła Jakuba nie odbijają się w duszy. „Bądźcie więc poddani Bogu, przeciwstawiajcie się natomiast diabłu, a ucieknie od was. Przystąpcie bliżej do Boga, to i On zbliży się do was. Oczyśćcie ręce, grzesznicy, uświęćcie serca, ludzie chwiejni!" (Jk 4,7-8).

Grzechu nie powinno być. To mówi Bóg i o tym wie serce. Grzechu nie będzie. To mamy obiecane. Ale na razie grzechu jest wiele i a sądząc po tym co się dzieje, będzie coraz więcej.

Zebrane razem myśli te męczą.

Ale wyjście jest i to nie w filozofii. Wyjście jest w walce. W tym przeciwstawieniu się naczelnikowi zła, w tym oczyszczeniu rąk i naprawie serca, o których mówi apostoł. Pomnożenie grzechu jest owocem braku walki z nim, podobnie jak zarośnięta chwastami działka jest oznaką lenistwa gospodarza.

Ten, kto pragnie żyć, musi walczyć o życie. Nie z ludźmi, oczywiście. Każdy walczący będzie miał swój sądny dzień i swoją małą Apokalipsę. Najważniejsze, żeby widział sercem i rozumiał, z kim walczy, o co walczy, jaki wieniec przewidziany jest dla zwycięzcy i jaka strata dla tego, kto przegrał.

o. prot. Andrej Tkaczew
tłum. **Ałła Matreńczyk**

O pożytkach z trudności

Jednym z mechanizmów naszego życia, chorobliwie nieuniknionym, jest poznawanie go od podszewki poprzez cierpienie.

Spaceruje człowiek po ulicy dużego miasta, siedzi w ciepłym domu przed telewizorem, albo lepi bałwana z młodszym synem – wszystko w porządku. Ale nagle pojawia się w jego życiu choroba. Może przyjść do niego albo do kogoś kochanego i pogrążyć w całkowicie innej rzeczywistości. Trafia do szpitala, widzi kolejki chorych ludzi, zabieganych, zmęczonych lekarzy, którzy powinni wszystkich kochać, ale na to nie starcza im duszy.

Jeśli trafi na oddział poparzeń – zadrży mu dusza od widoku ran, które mają ludzie poparzeni. Jeśli trafi na chirurgię urazową – od połamanych rąk, nóg, a od zapachu gipsu zakręci się w głowie.

Trafi do jakiegoś równoległego świata. Potem wyjdzie na ulicę i znów zobaczy, że życie toczy się zwyczajnie. Wróci znów, zobaczy, że wszystko jest nienormalne. I jest to terapia bólem, leczenie bólem.

To bardzo ważne, żeby wiedzieć, że świat to nie tylko polor, połysk, blask, urok. Jakoś tak nam nachalnie podsuwają połysk pod nos i na tych połyskujących obrazach wszyscy mają śnieżnobiałe zęby, odnoszą sukcesy, żyją w dostatku, wymodelowani w fitness klubach. Nie boją się o przyszłość, w duszy noszą obraz dobrego życia przez jeszcze wiele lat. A więc jedz, pij, wesel się. Ten blask życia pociąga człowieka, utrwala się w jego świadomości.

Oto jak ludzie patrzą na świat.

Ale nagle nieszczęście wyrywa człowieka ze zwykłego stanu. Np. mamie zachorowało dziecko. Małe dziecko, które bez niej nie może być pozostawione w szpitalu. Mama trafia więc do szpitala, gdzie spotyka tysiące innych przerażonych mam, które z powodu choroby dzieci są już na granicy rozpaczy. Siedzą w tych szpitalach jak w zamknięciu, jak w więzieniu. Siedzą, chodzą po szpitalnych korytarzach, dziwią się: Boże, to przecież zupełnie inne życie. A po co to wszystko?

A są jeszcze domy starców, w których podobnie jak w więzieniach nie ma radości. W więzieniach jest nadzieja na wyjście, w domu starców nie ma. Są hospicja, które mogą być przylizane, piękne i czyste, ale są podobne do domów starców, bo mają wyjście tylko w jedną stronę.

Są w końcu także więzienia, w których toczy się równoległe życie. A tam także miliony ludzi. Ludzi. Nie zwierząt i nie demonów, a ludzi.

Jaki wniosek z tego? Chcemy blasku, życia na połysk. Co nie dziwi. A naprawdę obok nas, na prawo i lewo, wystarczy tylko rękę wyciągnąć – cierpiący świat. Świat to rana. Jak w wierszu Arseniusza Tarkowskiego: *To nie ja słownik ze słów układałem, lecz on mnie lepił z czerwonej gliny. Nie jak Tomasz palce w ziejącą ranę świata wkładałem, ale rana świata mnie otoczyła. I życie żywe jest pomimo naszej woli*.

A więc otacza nas rana świata. To znaczy świat jest raną. Do pewnego czasu niewiele o tym wiemy i wiedzieć nie chcemy. Czasami po prostu przymykamy oczy… I wyciągamy wniosek: jeśli wyzdrowieję, Panie, jeśli mnie uratujesz, jeśli wyjdę na wolność, jeśli wyzdrowieje ukochana osoba, jeśli moje dzieci jak wcześniej będą biegać i skakać po kałużach, to już nie zapomnę, jak straszne jest życie. Że oprócz życia na połysk, do którego wszyscy dążymy, jest życie trudne i straszne. Że są tam łzy, bieda, samotność. I teraz będę pomagać tym ludziom.

Jeśli mnie wyleczysz, jeśli mnie podniesiesz, jeśli mi pomożesz, nie będę już żyć tak, jakby tego wszystkiego nie było. Będę żyć tak, żeby pamiętać, że biedy, której doświadczyłem, doświadcza bardzo wiele osób. Potrzebna jest im wyciągnięta ręka. Potrzebne jest im lekarstwo, grosz, albo pocałunek w czoło czy modlitwa. Potrzeba im wielu rzeczy.

Często pytamy, dlaczego na świecie jest tak wiele biedy. Ale powiedz mi, jak bez biedy można współczuć cudzej biedzie? To nie moja bieda, niewiele mnie obchodzi – myślimy. Ale jeśli to moja bieda i ja teraz o tym pamiętam, pojawia się możliwość współczucia, współprzeżywania, możliwość okazania cierpiącemu miłości. Właśnie tym przenikniętych jest wiele tekstów literackich. Np. Antoni Czechow mówił, że u drzwi, za którymi mieszka szczęśliwy człowiek, powinien stać inny człowiek z młoteczkiem i regularnie stukając w drzwi szczęśliwca przypominać mu, że teraz jest szczęśliwy, ale obok żyje wielu nieszczęśliwych. To święte, jak powiedziałbym, zdanie znaleźć można w różnych frazach, które wyszły spod ręki Antoniego Czechowa. Oto człowiek z młoteczkiem. I dopóki osobiście nie doświadczymy czegoś...

Dlaczego np. ważne jest, żeby chłopak odbył służbę wojskową? Dlatego, że smak chleba, cenę wolnego czasu i wiele innych rzeczy poznajemy dopiero wtedy, kiedy zostaniemy pozbawieni typowego domowego jedzenia i zasypywani rozkazami komendanta, obarczeni mnóstwem zajęć. Wtedy w inny sposób zaczynamy oceniać świat.

Słowem, bieda ma swój sens. Dlatego od biedy nie da się uciec, biedę można tylko przejść….

Życzę męstwa wszystkim, którzy cierpią biedę, przeżywają trudności. Ale i współczucia wszystkim, którzy biedy zaznali i ją pokonali. Bieda nadeszła, abyśmy o niej nie zapomnieli i współczuli tym, którzy dzisiaj jej doświadczają.

o. prot. Andrej Tkaczew
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Gorliwemu w wierze o najuboższym

Rzucasz ogniem w bezbożników. Dziwisz się, jak państwo może ich tolerować, gdyż są oni dla niego trucizną. „Dlaczego ich nie wyplewi lub nie internuje na jakiejś wyspie, żeby nie psuli ludzi?" – pytasz w liście.

Przyznaję, bezbożnicy są wielkimi szkodnikami dla niezdecydowanych dusz. To zatruwacze, którzy najpierw siebie zatruli, a potem trują innych.

O pewnym Angliku mówi się, że wpadł w straszny nałóg brania opium. Dopóki sam brał tę truciznę we własnym domu, nie był w stanie ocenić, jak wygląda człowiek odurzony przez opium. Kiedy pewnego razu wszedł do chińskiej knajpy i zobaczył ludzi odurzonych przez opium, leżących na ławkach i na podłodze z wytrzeszczonymi oczyma, wycieńczonych, zżółkniętych, nieprzytomnych, tak bardzo się przeraził, że natychmiast rzucił opium i już nigdy go nie wziął.

Myślę, że każdy rozumny człowiek, słysząc to co mówi bezbożnik i widząc jak bezcelowe życie prowadzi, musi przerazić się i odrzucić wszystkie bezbożne myśli.

Oto jak bezbożnik dla jednych jest kusicielem, a dla drugich dowodem słuszności ich wiary w Boga. Jedni ludzie szukają światłości, mając świadomość jej dobroczynności, a inni szukają światłości w obawie przed ciemnością.

Zresztą, powinniśmy najpierw myśleć o bezbożnikach jako o ludziach, jako o najuboższych wśród synów człowieczych, jako o otrutych, a nie tylko jako o trucicielach. Fakt, że są oni najubożsi wśród synów człowieczych, jest oczywisty. Bo nawet jeżeli ubodzy ludzie nie mają ani chleba, ani ziemi, ani zdrowia, to mają jednak w swoim sercu Boga, Darczyńcę wszelkich darów i polegają na Bogu, Stwórcy swoim.

A tamci nędznicy nawet tego nie mają. Nie mają tego największego majątku, który wszyscy stworzeni ludzie powinni i mogą mieć – nie mają Boga. Dlatego musimy odnosić się do bezbożnych ze współczuciem, a nie z nienawiścią. Jeżeli oni są puści i tani, nie zapomnijmy o wysokiej cenie, która za nich została zapłacona. A Chrystus umarł za bezbożnych (Rz 5,6).

Tak więc z powodu ofiary Chrystusa za bezbożników my im współczujemy jako zmarłym i modlimy się do Wskrzesiciela, aby wskrzesił wiarę w ich duszy. Jeżeli bezbożnicy mają zły wpływ na niestałych w wierze, to wierni też wpływają na bezbożników.

Pod wpływem wiernych, pod wpływem ich przykładu, ich rad i modlitw oraz miłości, wielu bezbożników ocknęło się i powróciło do życia. Gorzko pożałowali swojego wcześniejszego bezbożnictwa i stali się prawdziwymi chrześcijanami.

Ich wcześniejsze bezbożnictwo w pewnym sensie było nawet przydatne, bowiem stało się dla nich przestrogą i wstydem, niczym kolec ostrzegający przed obłąkaną przeszłością i zmuszający do parcia naprzód, w kierunku wiary Bożej.

O ile mi wiadomo, mało jest ludzi, którzy aż do swojej śmierci pozostali zatwardziałymi bezbożnikami, w których nigdy nie rozbłysła światłość wiary w Boga. Zresztą, czy są oni ostatnimi ubogimi w świecie normalnych ludzi? Dawid powiedział: Mówi głupi w swoim sercu: Nie ma Boga.

A największy wśród obecnie żyjących naukowców, fizyk z Ameryki, Millikan, przyjaciel profesora Pupina, oświadcza: Nigdy w swoim życiu nie spotkałem człowieka ze zdrowym umysłem, który negowałby istnienie Boga.

Niechaj łaska i pokój Boży będą z Tobą.

tłum. **Vladan Stamenković**

Listy Misjonarskie
wydał hajnowski Bratczyk

Modlitwa św. Efrema Syryjczyka

Wielki Post to szczególny okres w roku cerkiewnym. Przygotowuje chrześcijan do najważniejszego święta – Paschy. Dla prawosławnych wiernych jest to okres skruchy, pokuty, usilnej modlitwy i wewnętrznej przemiany. Z wielkopostnych nabożeństw znikają teksty mające uroczysty, świąteczny charakter. Jest więcej czytania niż śpiewania. Pieśni śpiewane są na szczególną, wielkopostną nutę. Duchowni noszą ciemniejsze szaty.

Każdy, kto wchodzi w te dni do prawosławnej świątyni, odczuwa szczególną atmosferę – jasny smutek postu. W dni powszednie Wielkiego Postu nie jest odprawiana pełna Liturgia. W poniedziałki, wtorki i czwartki Liturgii w ogóle nie ma, a w środy i piątki odprawiana jest Liturgia Uprzednio Poświęconych Darów. Na końcu każdego wielkopostnego nabożeństwa od poniedziałku do piątku kapłan wychodzi na *soleję* i – wykonując pokłony do ziemi – czyta modlitwę świętego Efrema Syryjczyka (w soboty i niedziele nie jest czytana, jako że nabożeństwa tych dwóch dni stanowią wyłom w porządku wielkopostnych służb Bożych).

Hospodi i Władyko żywota mojeho! Duch prazdnosti, unynija, lubonaczalija
i prazdnosłowija nie dażd' mi.
Duch, że całomudrija, smiriennomudrija, tierpienija i lubwie, daruj mi,
rabu Twojemu.

Jej, Hospodi Cariu, daruj mi zreti moja priehrieszenija i nie osużdati brata mojeho, jako Błagosłowien jesi wo wieki wiekow. Amiń.

Panie i Władco życia mego!
Nie daj mi ducha próżniactwa,
przygnębienia, żądzy władzy
i pustosłowia.



Daruj zaś Twemu słudze ducha czystości,
pokory, cierpliwości i miłości.
O Panie Królu, pozwól mi widzieć
moje grzechy i nie osądzać brata mego,
albowiem błogosławiony jesteś
na wieki wieków. Amen.

W pierwszej części modlitwy wspomniane są cztery wady: próżniactwa, przygnębienia, żądzy władzy i pustosłowia.

Próżniactwo to nic innego jak lenistwo, brak skupienia, niezdolność do kontrolowania swego czasu, brak nastawienia na uzyskanie określonego celu. Wynikający z bezwładu i bierności stan naszego jestestwa ciągnie nas w dół, zabiera wiarę w możliwość i w sensowność czynienia prób, aby to zmienić. Niweczy całą naszą duchową energię.

Z próżniactwa wypływa przygnębienie, które nauczyciele życia duchowego traktują jako ogromne zagrożenie dla duszy. Święty Jan Klimak charakteryzuje ten grzech jako „osłabienie duszy" i „niemoc umysłu". Człowiek przygnębiony przestaje zauważać rzeczy dobre, zaczyna wszystko sprowadzać do negacji i pesymizmu. Przygnębienie jest równoznaczne z popadnięciem we władzę demona. Święty Ewagriusz uważa, że to „jest najcięższy ze wszystkich demonów".

Próżniactwo, lenistwo, przygnębienie i zniechęcenie napełniają nasze życie żądzą panowania. Wypaczając nasz stosunek do życia i czyniąc je bezsensownym, zmuszają do szukania rekompensaty. Człowiek staje się egoistyczny i egocentryczny. Innych ludzi zaczyna traktować jako środek do uzyskania satysfakcji. Najważniejsze są jego własne potrzeby i opinie. Ta żądza prowadzi do chęci panowania nad innymi, podporządkowania sobie wszystkiego. Przy czym grzech ten może przejawiać się również w obojętności, wywyższaniu się, braku zainteresowania i pogardzie dla innych.

Szeroko rozpowszechnionego pustosłowia wielu nawet nie uważa za grzech. Spędzamy czas na paplaninach, na rozmowach na próżne tematy. Ze wszystkich Bożych stworzeń jedynie człowiek otrzymał dar mowy. Święci Ojcowie widzą w tym „pieczęć" Obrazu Bożego w człowieku, jako że sam Bóg objawił się nam jako Słowo (J 1,1). Lecz dar ten bywa też ogromnym zagrożeniem. Słowo zbawia i zabija, słowo daje natchnienie i zatruwa. Prawda wyraża się w słowie, ale i diabeł posługuje się słowem.

Czterem wadom przeciwstawione są cztery zalety: czystość, pokora, cierpliwość i miłość.

Jeżeli chrześcijańskiej czystości nie nadawać znaczenia odnoszącego się wyłącznie do spraw płci, to należy ją rozumieć jako pozytywne przeciwieństwo ducha próżniactwa. Jeśli przez czystość potocznie rozumiana jest cnota przeciwstawna seksualnemu wyuzdaniu, to dzieje się tak dlatego, że zachwianie w człowieku równowagi w żadnej innej dziedzinie nie jest tak namacalne. Mówiąc o czystości trzeba pamiętać, że całe zło czyniące człowieka nieczystym pochodzi z wnętrza, z serca ludzkiego (Mk 7,21-23).

Pokora jest – według słów Izaaka Syryjczyka – „szatą Boskości". W nią oblekło się Słowo Boże przy ucieleśnieniu. Każdy, kto obleka się w pokorę, upodabnia się „do tego, który zszedł z wysokości swojej". Pokora polega przede wszystkim na zwycięstwie w nas prawdy, na unicestwieniu tych kłamstw, w których zazwyczaj żyjemy. Jedynie pokorni zdolni są żyć zgodnie z prawdą, widzieć i przyjmować rzeczy takimi, jakie są. To właśnie dlatego powiedziano, że Bóg jest łaskawy dla pokornych, a zawstydza pyszałków.

Cierpliwość jest niezbędna człowiekowi zarówno w stosunku do bliskich, jak i do warunków życiowych, codziennych trosk i doświadczeń. Wysiłek postu także wymaga cierpliwości. „Upadły" człowiek jest niecierpliwy – ślepy, gdy chodzi o niego samego, skory jest do osądzania innych. Dysponuje jedynie fragmentaryczną i niedoskonałą wiedzą o otaczających go rzeczach, mimo to mierzy wszystko według swego punktu widzenia. Obojętny na wszystko, co nie dotyczy jego

samego, ugania się w życiu wyłącznie za swoim sukcesem.

Szczytem wszystkich zalet jawi się miłość, która może pochodzić tylko od Boga. Jest to dar, który okazuje się celem wszystkich naszych duchowych praktyk.

W części końcowej modlitwy mówi się o tym, że chrześcijanin powinien widzieć swoje grzechy i nie osądzać bliźniego. Jedną z najbardziej rozpowszechnionych wad duchowych, na którą wskazywał jeszcze Chrystus w Ewangelii (Mt 7,3), jest niezdolność lub niechęć człowieka do zobaczenia własnych wad z równoczesnym osądzaniem innych ludzi za ich grzechy i niedostatki. Wielki Post to czas, gdy chrześcijanin powinien skupić się na samodoskonaleniu, a nie na naprawianiu wad innych.

Autor tej modlitwy, żyjący w IV wieku święty Efrem Syryjczyk, jest zaliczany do wielkich Ojców Kościoła. Był diakonem, poetą, jednym z najważniejszych egzegetów. Pierwsze miejsce wśród jego dzieł zajmują objaśnienia Pisma Świętego. Dzieła Efrema Syryjczyka jeszcze za jego życia zostały przetłumaczone na język grecki. Cerkiew nazywa go nauczycielem *pokajania*, ponieważ jest to główny temat jego kazań i pouczeń. Przez swoją działalność poetycko-teologiczną obecnie kojarzony jest przede wszystkim z Wielkim Postem.

To właśnie modlitwa *pokajanna* świętego Efrema Syryjczyka natchnęła wielkiego rosyjskiego poetę Aleksandra Puszkina do napisania w 1836 roku jednego z jego najlepszych wierszy.

Отцы пустынники и жены непорочны
Отцы пустынники
и жены непорочны,
Чтоб сердцем возлетать
во области заочны,
Чтоб укреплять его средь дольних
бурь и битв,
Сложили множество
божественных молитв;
Но ни одна из них меня не умиляет,
Как та, которую
священник повторяет
Во дни печальные Великого поста;
Всех чаще мне она приходит на уста
И падшего крепит неведомою силой:
Владыка дней моих! Дух праздности
унылой,
Любоначалия, змеи сокрытой сей,
И празднословия не дай душе моей.
Но дай мне зреть мои, о Боже,
прегрешенья,
Да брат мой от меня не примет
осужденья,
И дух смирения, терпения, любви
И целомудрия мне в сердце оживи.

W polskim przekładzie Władysława Jerzego Kasińskiego wiersz ten brzmi:

Ojcowie eremici, żony wierne cnocie –
Stworzyli doskonałych,
zbożnych modłów krocie,
Aby duchem wzlatywać
do nadziemskich sfer,
A wśród burz – na padole –
pewny znaleźć ster.
Żadna jednak z tych modlitw
tak mnie nie rozrzewni
Jak owa,
którą kapłan odczytuje śpiewnie
Podczas smętnych obrzędów
wielkopostnych dni.
Najczęściej na me wargi
spływa dając mi,
Upadłemu, moc jakąś,
krzepiącą najprościej:
Panie dni moich!
Ducha mrocznej bezczynności,
Żądzę władzy ukrytą
niby wąż wśród traw
I czcze słowa ode mnie oddal.
Błagam, spraw,
Abym zawsze dostrzegać zdołał grzech
mój, Boże,
A brata nie potępiał pochopnie.
W pokorze
Dozwól cierpieć,
miłować ze wszystkich mych sił,
Niechbym, wolny od skazy, sercem czysty żył.

Wracając jednak do słów świętego Efrema Syryjczyka, warto przypomnieć postać świętego mnicha Serafima Wyryckiego. Uważał on, że w tej prostej i naturalnej modlitwie zawiera się cała istota prawosławia i cała Ewangelia. Zalecał możliwie najczęstsze jej powtarzanie dla dobra naszej duszy. Tą modlitwą prosimy bowiem Boga o zdobycie cech nowego człowieka.

Aleksy Kordiukiewicz

Przeglądowi Prawosławnemu mniej

Minister spraw wewnętrznych i administracji, w gestii którego znajdują się środki przeznaczone na wspieranie inicjatyw, służących zachowaniu tożsamości mieszkających w Polsce mniejszości narodowych, zmniejszył aż o jedną trzecią tegoroczne dofinansowanie dodatku do Przeglądu Prawosławnego „Sami o Sobie”.

Już w pierwszym roku po utworzeniu obecnego rządu minister zmniejszył dofinansowanie „SoS” o dwadzieścia pięć procent (z 80 tys. w 2015 roku do 60 tys. w roku 2016). W ubiegłym, 2017 roku, minister początkowo nie przyznał nam żadnej dotacji, jednak po odwołaniu – naszą prośbę poparli posłowie sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych oraz Kancelaria Prezydenta RP – decyzję zmienił. Przyznane 60 tysięcy złotych pozwoliło nam kontynuować wydawanie dodatku, który – nie tylko w naszej ocenie – czytany jest przez znacznie większą liczbę osób należących do mniejszości (około 70 procent naszych czytelników należy do mniejszości białoruskiej) niż inne kierowane do mniejszości periodyki.

Nie kwestionując w żaden sposób znaczenia i zasadności dofinansowywania przez MSWiA tytułów, kierowanych do mniejszości, zasadne staje się pytanie, dlaczego wszystkie, poza Przeglądem Prawosławnym, redakcje otrzymują dofinansowanie

1%

KRS 0000106814

Dar dla Przeglądu Prawosławnego

Bardzo tego daru od naszych Czytelników potrzebujemy. Jest on ważną, być może najważniejszą, częścią naszego budżetu.

Żadne pismo kierowane do mniejszości narodowych nie utrzymuje się tylko z dochodu ze sprzedaży – ich nakłady są za niskie. Wspiera je dotacjami Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji.

W tym roku, po raz kolejny, tym razem o jedną trzecią, dotację kierowaną do naszej redakcji, zmniejszono. Przypomnijmy, że ministerstwo wspierało nie „Przegląd" jako taki, a dodatek „Sami o Sobie".

Jesteśmy za nie ministerstwu wdzięczni i wciąż liczymy, że Przegląd będzie oceniany tak jak i inne pisma kierowane do mniejszości, to znaczy bez dzielenia naszych publikacji na „wyznaniowe" i „narodowe".

Od naszych Czytelników otrzymaliśmy w 2016 roku 66 244 złotych. Kupiliśmy za nie, jak zawsze, papier na cały rok. Ale już w roku 2017 otrzymaliśmy 82 500 zł. Przez kilka pierwszych miesięcy ubiegłego roku nie wiedzieliśmy, czy w ogóle otrzymamy jakąkolwiek dotację. Wtedy szczególnie prosiliśmy Was o wsparcie. I takie otrzymaliśmy.

Dziękujemy za każdą wpłatę. Takie gesty pozwalają nam trwać i podtrzymują nadzieję, że dobrze Wam, nasi Czytelnicy, służymy.

Spasi Hospodi!

na w miarę stałym poziomie, a tylko naszej zmniejszono je, w porównaniu do 2015 roku, o połowę.

Dla przykładu dofinansowanie w roku 2017 i 2018, podajemy je w tysiącach złotych, wynosiło:

– białoruski tygodnik „Niva" – odpowiednio 495 i 470

– ukraiński tygodnik „Nasze Słowo" – 420 i 430

–niemiecki tygodnik „Wochenblatt" – 420 i 430

– litewski dwutygodnik „Ausra" – 240 i 280

– żydowski miesięcznik „Słowo Żydowskie" – 250 i 272

– ukraiński dwumiesięcznik „Nad Buhom i Narwoju" – 115 i 109.100.

Choć Przegląd Prawosławny z dodatkiem „Sami o Sobie" cieszy się, w porównaniu z wyżej wymienionymi tytułami, największą popularnością (sprzedawany nakład to około 50 tysięcy egzemplarzy w skali roku), a to wedlug opublikowanych przez MSWiA kryteriów jest jedną z najważniejszych przesłanek przyznania dotacji, to tylko nam, kolejny raz i tak w drastycznym wymiarze, dotację ograniczono.

Ogólna, przewidziana w tegorocznym budżecie państwa, przeznaczona na wspieranie kultury wszystkich mniejszości w Polsce suma to 15 mln 194 tys. zł. Nie jest to dużo w porównaniu ze środkami przeznaczonymi na wspieranie mniejszości polskiej w innych państwach – tylko w budżecie Senatu na ten cel przewidziano 75 mln zł – czy kosztów funkcjonowania telewizji „Biełsat" (około 25 mln zł).

Minister nie poinformował – nie ma takiego obowiązku – na jaki cel przeznaczy „zaoszczędzone" na obcięciu dotacji dla „SoS" 20 tys. zł. Z pewnością nie będą służyły powstrzymywaniu szybkiego procesu polonizacji mieszkających w Polsce Białorusinów, gdyż białoruskim organizacjom, realizującym kulturalne inicjatywy, m.in. BTSK czy tygodnikowi „Niva", dofiansowanie w porównaniu do roku 2017 także zmniejszono.

Pomagając należącym do prawosławia mniejszościom zachować swoją tożsamość kulturową, Przegląd Prawosławny wraz z dodatkiem „Sami o Sobie" pełni także ważną rolę w przełamywaniu wciąż istniejących w polskim społeczrństwie negatywnych wobec wschodniosłowiańskich mniejszości stereotypów. To negatywne naznaczanie (stygmatyzacja) tych mniejszości jest istotnym czynnikiem, przyspieszającym polonizację tych grup. Wobec powtarzających się aktów nietolerancji wobec zamieszkujących na Podlasiu mniejszości, działania takie są szczególnie pożądane.

W zaistniałej sytuacji stanęliśmy przed trudnym wyborem – zaprzestać wydawanie dodatku w językach mniejszości czy – mimo wszystko – choć w okrojonej formie, je kontynuować.

Wszelkie możliwe oszczędności na płacach dziennikarzy, które i tak są zbliżone do najniższej krajowej, na kosztach prac redakcyjnych już poczyniliśmy w 2013 roku, kiedy to po wycofaniu się Fundacji Ekumenicznej Tolerancja ze współwydwania Przeglądu groziła nam likwidacja redakcji. Wówczas to wy, szanowni Czytelnicy, przyszliście nam z pomocą. Wasze wpłaty jednego procenta pozwoliły nam zgromadzić – tak też było w następnych latach – środki na zakup papieru na druk Przeglądu i dodatku „Sami o Sobie".

Przez 33 lata istnienia staraliśmy się pisać o sprawach ważnych – naszej wierze, historii, kulturze i tradycjach. Szanując innych, broniliśmy świętego prawosławia i naszego dziedzictwa przed tymi, którzy chcieliby zepchnąć naszą społeczność na margines, do skansenu. Pisaliśmy o trudnych, niekiedy tragicznych, momentach w naszej wspólnej przeszłości z polsko-katolicką większością. Zapewne dlatego nie mogliśmy i nie możemy liczyć na obiektywną, równorzędną z innymi środowiskami, ocenę rządzących.

I choć pieniędzy mało, przyjaciół mamy wielu. To największy nasz skarb. Od nich słyszymy – pozostańcie sobą, piszcie prawdę, nie poddawajcie się.

Ufamy, że dzięki Waszej, Szanowni Czytelnicy Przeglądu, życzliwości i pomocy, za którą serdecznie dziękujemy i o którą prosimy, pokonamy i obecne trudności.

Eugeniusz Czykwin
Anna Radziukiewicz

Otwarte drzwi prawosławia

Z metropolitą Cerkwi prawosławnej Belgii i Holandii patriarchatu ekumenicznego ATENAGORASEM rozmawiają Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz

Przegląd Prawosławny: – Wiemy, że Władyka jest Belgiem.

Metropolita Atenagoras: – Jestem Belgiem, tak samo jak mój ojciec i matka. Byłem rzymskim katolikiem, lecz przyjąłem prawosławie. Mój ojciec, jako młody człowiek, odkrywał prawosławie. Wielokrotnie odwiedzał prawosławne kraje. Często jeździł do byłej Jugosławii, gdzie spotykał się z żywą wiarą w monasterach. W tamtych czasach w Belgii istniały tylko prawosławne parafie greckie i rosyjskie, natomiast belgijskich nie było. Zmiany nastąpiły pod koniec lat pięćdziesiątych minionego wieku. Do Cerkwi przychodzili młodzi ludzie. Wśród Belgów pojawili się młodzi prawosławni duchowni. Między nimi był i mój ojciec, prawnik z zawodu. W tamtym okresie nabożeństwa w cerkwiach sprawowano w języku greckim albo cerkiewnosłowiańskim. Istniał więc problem ze zrozumieniem Świętej Liturgii przez rodowitych Belgów. Do Brukseli przybył w tym czasie doktor medycyny i jednocześnie prawosławny duchowny, Rosjanin z pochodzenia, Pierre Struve. W jednym z miast zaczął odprawiać nabożeństwa po francusku dla bardzo małej wówczas wspólnoty. To wtedy mój ojciec podjął decyzję o przyjęciu prawosławia.

– W jaki sposób wychowywał dzieci?

– Było nas czworo. Wszyscy wyrastaliśmy w prawosławiu. Jeździliśmy do różnych cerkwi – rosyjskiej, greckiej, serbskiej, zwykle przemierzając około osiemdziesięciu kilometrów. Wtedy istotny wpływ na naszą rodzinę miał także władyka Wasilij (Kriwoszein), który został arcybiskupem brukselskim w jurysdykcji patriarchatu konstantynopolitańskiego. Był dobrze wykształconym mnichem, synem dyplomaty. Na Uniwersytecie Paryskim ukończył rozpoczęte w Moskwie i Petersburgu studia filologiczne. Władał biegle językiem francuskim i angielskim. Wcześniej przyjął postrzyżyny mnisze w monasterze św. Pantelejmona na Świętej Górze Atos. Znał osobiście o. Sofroniusza (Sacharowa), który był bardzo szanowanym i cenionym na Zachodzie starcem. Nasz ojciec otrzymał święcenia kapłańskie, czyli stał się prawosławnym duchownym. Najpierw niósł posługę duszpasterską w mieście Gandawa (niderl. Gent) w północno-zachodniej części Belgii, następnie organizował powstawanie wspólnot parafialnych w innych miejscowościach. Nabożeństwa sprawowane były w językach lokalnych, więc gromadziły ludzi różnej narodowości.

– Kiedy prawosławna Cerkiew w Belgii została oficjalnie uznana przez rząd?

– W 1985 roku.

– Co to zmieniło w jej sytuacji?

– Powstała wtedy potrzeba reprezentacji wszystkich lokalnych Cerkwi, których parafie istniały na terenie Belgii. Przedstawiciele poszczególnych jurysdykcji kanonicznych zebrali się zatem u metropolity z patriarchatu konstantynopolitańskiego i podpisali wspólny dokument. Powstała platforma porozumienia i mówienia jednym głosem na forum kraju. W uznawanych przez państwo prawosławnych strukturach cerkiewnych duchowni mogli otrzymywać od belgijskiego rządu wynagrodzenia, natomiast parafie deficytowe również subsydia. Bardzo ważne znaczenie miał również fakt, że powstała możliwość organizowania w szkołach publicznych nauki religii prawosławnej.

– Ilu uczniów pobiera tę naukę?

– Około trzystu. To niemało, jak na dziesięciomiliomowy kraj.

– Ilu powinno być uczniów w szkole, aby rząd mógł opłacić nauczyciela prawosławnej religii?

– Wystarczy jeden uczeń. Należy zgłosić potrzebę nauczania religii do metropolity z patriarchatu konstantynopolitańskiego, który podpisał porozumienie z rządem o opłacaniu przez państwo lekcji religii, nawet gdy tego chce jeden uczeń.

– A jak jest z wyjściem Cerkwi do przestrzeni publicznej?

– Mamy możliwość nadawania audycji w publicznym belgijskim radiu oraz w telewizji. Od dziesięciu lat pięciu kapelanów, opłacanych przez rząd, niesie posługę w więzieniach.

– Czy Władyka mógłby przybliżyć dynamikę rozwoju prawosławia w Belgii?

– Kiedy mój ojciec zaczynał odkrywać prawosławie, w moim kraju było nie więcej niż dziesięć parafii. Teraz jest ich ponad sto, skupionych w różnych jurysdykcjach, z około stu tysiącami wiernych. Oczywiście żyjemy w trudnej sytuacji, bo taką stwarza diaspora. Staramy się jednak utrzymywać dobre relacje między diecezjami różnych jurysdykcji. Służy temu Zgromadzenie Prawosławnych Biskupów, któremu teraz przewodniczę. Tak jak wasi hierarchowie w Polsce spotykają się dwa razy w roku na synodzie biskupów, tak również my w Belgii zbieramy się na wspólnych posiedzeniach, jako biskupi krajów Beneluksu, czyli Belgii, Holandii i Luksemburga. Organizowane są także panprawosławne konferencje w Chambésy w Szwajcarii. Staramy się pracować razem dla dobra Cerkwi.

– Władyko, jaka była Wasza osobista droga w Cerkwi i Wasze spotkanie z prawoslawnymi z Polski?

– 28 lat służę w Cerkwi w Belgii, najpierw jako diakon, następnie duchowny, dziesięć lat jako asystent biskupa i od czterech lat jako metropolita Belgii. Gdy tylko zostałem metropolitą, przyszła do mnie niewielka grupa



Metropolita Atenagoras

prawosławnych wiernych z Polski, z ojcem doktorem Andrzejem Kuźmą na czele, z prośbą o założenie dla nich parafii w Brukseli. Byłem bardzo szczęśliwy. O inicjatywie powiedziałem patriarsze ekumenicznemu Bartłomiejowi. Uważałem, że byłoby najlepiej, aby parafia podlegała jurysdykcji patriarchatu konstantynopolskiego. Na początku 2014 roku odbywało się spotkanie zwierzchników lokalnych Cerkwi. Patriarcha Bartłomiej rozmawiał o tej parafii z metropolitą Cerkwi w Polsce Sawą. Potem doszło do podpisania między nimi porozumienia, na podstawie którego władyka Sawa przysłał do Brukseli odpowiedniego dla tej wspólnoty duchownego, o. Pawła Cechę. Studiował on w Instytucie Ekumenicznym w Chambésy, zna francuski i flamandzki. Staramy się wspierać tę parafię. Na początku jej wierni gromadzili się w ekumenicznej kaplicy, potem, po podpisaniu porozumienia z rzymskokatolicką parafią w Anderlecht, zaczęli służyć w kościele. Czekamy teraz na oficjalne uznanie parafii przez państwo belgijskie. W czasie parafialnego święta Narodzenia Bogarodzicy gościliśmy w 2016 roku metropolitę Sawę. Wyglądał na bardzo zadowolonego z faktu, że w tak krótkim czasie zrobiono tak wiele, a ojciec Paweł jest rzeczywiście dobrym duchownym. Myślę, że ta parafia jest przykładem na to, jak rozwiązywać problemy duszpasterstwa w diasporze, gdzie powinniśmy budować jedność między nami prawosławnymi. Gdy jesteśmy zjednoczeni, jesteśmy mocni.

– Władyko, czy możecie nieco przybliżyć historię prawosławia w Holandii?

– Holandia jest obecnie krajem bardzo zsekularyzowanym. Wiek XVIII był złoty dla Amsterdamu i całej Holandii, to wtedy bowiem kwitł handel. Przyciągnął on do Amsterdamu wielu greckich kupców. Grecy założyli tu w połowie XVIII wieku parafię. W 1760 roku przełożono nawet fragment Liturgii św. Jana Chryzostoma na niderlandzki, podczas gdy na jej tłumaczenie na język francuski czy angielski trzeba było czekać jeszcze ponad sto lat. To fascynujące, że ludzie tamtego okresu czuli potrzebę ukazania łacinnikom piękna prawosławnej Liturgii, tłumacząc ją na zrozumiały dla nich język. Bardzo chciałem znaleźć to tłumaczenie sprzed 250 lat i po wielu trudach udało się. Oczywiście, gdy Grecja uzyskała w latach dwudziestych XIX wieku niepodległość, wielu Greków opuściło Holandię i wróciło do kraju. Parafia jednak przetrwała, ponieważ zabiegała o to holenderska królowa, Anna Pawłowna Romanowa, córka rosyjskiego cara Pawła I. Tamta cerkiew św. Katarzyny stoi do dziś. Teraz w Holandii jest mniej więcej tyle samo wiernych co w Belgii. Istnieje bardzo dynamiczna rosyjska parafia w Amsterdamie. W jedną niedzielę służą w niej po cerkiewnosłowiańsku, w kolejną po holendersku. W Holandii znajduje się również monaster z pięcioma mniszkami i dwiema posłusznicami. Wiem, że na Świętej Górze Grabarce w maju odbywa się spotkanie młodzieży. Staramy się, aby i nasza młodzież spotykała się w tym monasterze. Bardzo potrzebujemy takich kontaktów.

– Jakie Kościoły w Belgii są uznawane przez państwo?

– Belgia otrzymała niepodległość w 1830 roku. W tym czasie większość ludzi należała do Kościoła katolickiego. Kościół był biedny, ponieważ Napoleon skonfiskował większość jego majątków i ziem. Jednakże to wtedy, po uzyskaniu niepodległości, konstytucyjnie uznano, że Kościołowi katolickiemu należy się opieka, choćby w postaci państwowych subsydiów. Wkrótce potem została uznana i wspólnota protestancka, a następnie żydowska i anglikańska. W latach siedemdziesiątych XX wieku uznano również islam, ale w ograniczonym zakresie, gdyż w islamskiej wspólnocie brakuje jedności. W 1985 roku państwo uznało Cerkiew prawosławną, później również humanistów. Tym mianem określa się w Belgii ludzi, którzy nie wierzą w Boga. Mamy więc sześć wspólnot uznanych przez państwo.

– Dlaczego mówicie Władyko, że w islamskiej wspólnocie brakuje jedności?

– Brakuje jedności, ponieważ tam nie istnieje hierarchia. Muzułmanie nie mają, tak jak my, synodu, zgromadzenia biskupów. Jest to duży problem, ponieważ każda wspólnota po swojemu interpretuje Koran. Nie można więc z taką różnorodnością punktów widzenia prowadzić dialogu, w którym obie strony powinny słuchać jedna drugiej, budując wspólne stanowisko. Przekreśla to możliwość rozpoczęcia jakiegokolwiek dialogu z islamem.

– W jaki sposób muzułmanie przeniknęli do waszego kraju, jeszcze w XIX wieku tak jednorodnego religijnie?

– Belgowie w pewnym momencie przestali pracować w górnictwie. Uznali, że praca kilometr pod ziemią jest za ciężka. Wówczas rząd rozesłał oferty pracy w górnictwie do takich krajów, jak Grecja, Maroko, Turcja. Przybyło wtedy do Belgii 36 tysięcy Greków i jeszcze więcej robotników z krajów muzułmańskich. Powstały w Belgii całe kolonie Marokańczyków, Turków. W 1973 roku przeżywaliśmy kryzys paliwowy. Możemy wam dostarczać paliwo – powiedzieli Saudowie – pod warunkiem, że pozwolicie w centrum waszej stolicy wybudować meczet. Rząd przyjął propozycję. W ten sposób na centralnym placu, trzysta metrów od głównego gmachu Komisji Europejskiej, wyrósł meczet. Do dziś jest finansowany przez Arabię Saudyjską i nikt nie kontroluje, jakie treści są w nim upowszechniane. To bardzo radykalny ośrodek.

– Dlaczego na Zachodzie powoli,

ale jednak, rozwija się prawosławie, tymczasem katolicyzm wycofuje się z duchowej sceny?

– Prawosławie oferuje światu bardzo interesujące przesłanie. Mówi ono o tym, że Bóg stworzył człowieka obdarzonego wolną wolą. Ono nie nakazuje: musisz to zrobić. Proponuje tylko: zrób to, ponieważ to będzie korzystne dla twojej duszy i ciała. Prawosławie nie jest więc nakazujące, dyktujące. Ono jest drogą życia. Prawosławie to praktyka, a nie teoretyczne rozważania. Ono towarzyszy człowiekowi i chce by ten pozostał w Cerkwi, ale nie nakazuje tego. Jest elastyczne, stosuje ekonomię. Nie jest restrykcyjne, tak jak Kościół katolicki, w którym od tego co ustalono, powiedziano, nie ma odwołania. Uważam, że życie liturgiczne jest w Cerkwi prawidłowe. Prawosławny duchowny pozostaje w harmonii, w interakcji z diakonem, psalmistą, chórem i wiernymi. Z drugiej strony, mam wrażenie, jakby ksiądz katolicki pozostawał osamotniony podczas nabożeństwa. W cerkwi jest mnóstwo symboliki pięknej liturgicznej praktyki, dlatego wierni mogą uczestniczyć w dużo dłuższych niż w kościele, nabożeństwach. W cerkwi nie ma też potrzeby trzymania dzieci w izolacji od czynności liturgicznych. Wręcz przeciwnie powinny być one w sercu Liturgii, od wczesnego dzieciństwa przyjmując Eucharystię pod dwiema postaciami. Ważne jest również to, że nasi duchowni są w większości żonaci, tak jak i mój ojciec był żonaty. W tej sytuacji rola matuszki oraz dzieci duchownego jest bardzo istotna. Mają oni skupić wokół Cerkwi wiernych, aktywizować cerkiewne życie, dawać świeckim dobry przykład.

– Polakom prawosławie kojarzy się z rosyjskością czy ruskością, a dla Belga albo Holendra?

– Zazwyczaj z czymś egzotycznym, wykraczającym poza codzienną realność. Naszym jednak obowiązkiem na Zachodzie nie jest utrzymywanie prawosławia w aurze jakiejś tajemniczości, lecz dzielenie się nim z innymi ludźmi, ale nigdy poprzez prozelityzm, a tylko poprzez otwarte drzwi.

– Dziękujemy za rozmowę.

Polityczne święta

W marcu 2016 roku grupa posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego zgłosiła projekt ustawy, przewidujący skrócenie, do czterech godzin, czasu pracy w Wielki Piątek i Wigilię Bożego Narodzenia. W projekcie ani w jego uzasadnieniu nie wspomniano, że chodzi o katolickie święta, co – gdyby ustawa została przyjęta – dałoby także prawosławnym i grekokatolikom formalne prawo do ubiegania się o analogiczne uprawnienia w nasze święta. Przy braku poparcia posłów Prawa i Sprawiedliwości (137 posłów wstrzymało się od głosu) Sejm odrzucił projekt w pierwszym czytaniu. Przeważyła opinia, że Polska pod względem wolnych dni od pracy i tak jest w czołówce europejskich państw. Obecnie dni wolnych od pracy w święta państwowe mamy 13, w tym dziewięć to święta kościelne: Trzech Króli, niedziela i poniedziałek Wielkanocy, Zielone Świątki, Boże Ciało, Wniebowzięcie NMP, Wszystkich Świętych, pierwszy i drugi dzień Bożego Narodzenia. Po wojnie, w czasach stalinowskich, do 1951 roku dniami wolnymi od pracy były także święta Matki Bożej Gromnicznej, Wniebowstąpienie Pańskie, drugi dzień Zielonych Świąt, Apostołów Piotra i Pawła oraz Niepokalanego Poczęcia NMP.

O świętach innych niż rzymskokatolicki Kościołów i związków wyznaniowych w polskim prawodawstwie, poczynając od odzyskania niepodległości (w przedwojennej Polsce do Kościoła katolickiego należało 62 proc. obywateli) aż do 1989 roku, nie było mowy.

Przyjęte w Polsce po 1989 roku rozwiązania, w mojej ocenie, spełniają standardy demokratycznego państwa prawa i mogłyby być przykładem dla państw z byłego obozu państw socjalistycznych. Rozwiązania te nakładają na pracodawcę obligatoryjny obowiązek udzielania dnia wolnego od pracy, poza dniami przysługującymi w ramach urlopu wypoczynkowego, osobie należącej do danej wspólnoty, w dni świąteczne ujęte w wykazie stosownej ustawy.

Pamiętam, z jakim zdziwieniem posłowie tzw. „Sejmu kontraktowego" (1989-1991) przyjęli propozycję ustawowego zagwarantowania prawosławnym prawa obchodzenia świąt według kalendarza juliańskiego (zdecydowana większość ówczesnych parlamentarzystów po raz pierwszy usłyszała o istnieniu takiego kalendarza). Ze śp. władyką **Jeremiaszem**, który jako przedstawiciel Soboru Biskupów naszej Cerkwi uczestniczyl w pracach nad ustawą „o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego" wiedzieliśmy, że nie jest możliwe uzyskanie dla prawosławnych dodatkowych dni wolnych od pracy. Zabiegaliśmy o to, by zwolenienie prawosławnego w ważne świąteczne dni nie zależało od dobrej woli pracodawcy, by z mocy prawa takiego zwolnienia nie mógł odmówić. Ostatecznie w ustawie znalazł się zapis, że osobom należącym do Kościoła prawosławnego „przysługuje zwolnienie od pracy lub nauki... bez prawa wynagrodzenia" w następujące święta według kalendarza juliańskiego: 1 i 2 dzień Bożego Narodzenia (7 i 8 stycznia), Chrzest Pański (19 stycznia), Zwiastowanie NMP (7 kwietnia), drugi dzień Wielkanocy, Przemienienie Pańskie (19 sierpnia), Zaśnięcie NMP (28 września).

Przyjęte w „naszej" ustawie (Sejm uchwalił ją 4 lipca 1991 roku) rozwiązania zastosowano w uchwalanych później ustawach regulujących stosunek państwa z Kościołami protestanckimi i Związkiem Gmin Żydowskich, przy czym liczba dni, w których członkowie tych wspólnot mają prawo do zwolenienia z pracy, jest różna – od jednego w Kościele Starokatolickim Mariawitow do trzynastu w gminach żydowskich.

Inaczej kwestie świąt religijnych regulowano w krajach byłego Związku Radzieckiego.



W Rosji, w której działa kilkaset wspólnot, reprezentujących niemal wszystkie religie i wyznania współczesnego świata, tylko dwa dni – prawosławne Boże Narodzenie (7 i 8 stycznia) – są dniami wolnymi od pracy. Według badań ponad 70 proc. obywateli Rosji deklaruje się jako prawosławni, 1,8 proc. to protestanci, 0,5 proc. katolicy, ponad 12 proc. muzułamanie, wyznawcy innych religii to mniej niż 1 proc., pozostali to agnostycy i ateiści.

W niepodległej Białorusi święta religijne ze satusem państwowych są trzy: pierwszy dzień prawosławnego Bożego Narodzenia (7 stycznia), obchodzona w dziewiątym dniu po prawosławnej Wielkanocy Radunica (dzień wspominania zmarłych) i pierwszy dzień katolickiego Bożego Narodzenia (25 grudnia). Według badań ponad 60 proc. Białorusinów należy do Kościoła prawosławnego, 6-8 proc. to katolicy, jeden procent protestanci.

W listopadzie 2017 roku przewodniczący episkopatu Białorusi, arcybiskup **Tadeusz Kondrusiewicz**, zwrócił się do prezydenta **Aleksandra Łukaszenki** z apelem o ustanowienie świętem państwowym, dniem wolnym od pracy, katolickiego święta Wszystkich Świętych (1 listopada). W opinii arcybiskupa „będzie to prowadzić do osiągnięcia równowagi z Kościołem prawosławnym, wierni którego mają dzień wolny w Radunicu". W odpowiedzi zastępca pełnomocnika ds. religii i narodowości **Elena Radczenko**, uzasadniając odmowę spełnienia postulatu arcybiskupa Kondrusiewicza, stwierdziła że ustanowienie kolejnego katolickiego święta „naruszałoby zasadę równouprawnienia obywateli".

Choć na Ukrainie katolików obrządku łacińskiego (grekokatolicy świętują razem z prawosławnymi według kalendarza juliańskiego) jest znacznie mniej niż na Białorusi, to w 2017 roku na Ukrainie po raz pierwszy w historii katolickie Boże Narodzenie (25 grudnia) obchodzono jako święto państwowe.

Inicjatorami zmiany byli czołowi ukraińscy politycy, w pierwszej kolejności sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony **Ołeksandr Turczynow**, prywatnie pastor Kościoła Zielonoświątkowców. Publicznie głoszący, że „każdy kto przeczyta Ewangelię, zostanie protestantem" Turczynow przedstawił plan przejścia Ukrainy z tradycyjnego prawosławnego porządku świąt na bardziej „cywilizowany", zachodni system. Swoje zamiary otwartym tekstem Turczynow ogłosił na swoim blogu. – W dzisiejszych czasach żaden kraj nie korzysta z kalendarza juliańskiego. Żaden. Kalendarz juliański jest stosowany wyłącznie w celu określenia stałych dat świątecznych obowiązujących w niektórych prawosławnych cerkwiach, zwłaszcza w Rosji, na Ukrainie i Białorusi, a same Cerkwie posługują się na co dzień kalendarzem gregoriańskim" – przekonuje Turczynow i podkreśla, że w Europie większość ludzi obchodzi Boże Narodzenie 25 grudnia, według kalendarza gregoriańskiego, a nie juliańskiego.

„Być może nadszedł już czas, aby Ukraina zaczęła obchodzić Boże Narodzenie 25 grudnia wraz z większością cywilizowanych krajów?" – napisał Turczynow.

Jednak, aby rzecz dokonała się drogą ewolucji, a nie rewolucji, ukraiński polityk proponuje, by w okresie przejściowym Boże Narodzenie było świętowane i 25 grudnia, i 7 stycznia.

Werchowna Rada, w której dominującą rolę odgrywają prawicowo-narodowe ugrupowania, bez problemów zmieniła kodeks pracy, przy czym nie skrywano, że głównym motywem decyzji jest jej polityczny aspekt, a nie chęć okazania szacunku rzymskokatolickiej mniejszości. Z ośmiu głosujących „przeciw" deputowanych jedynie deklarujący się jako grekokatolik **Ihor Szurma** apelował, by inicjatywę, jakie święta mają być państwowe, przekazać Kościołom. – Pokażcie mi – pytał – jakieś państwo, w którym dzień wolny od pracy określa jego dążenie do europejskicj integracji.

Jak zauważyła część ukraińskich mediów, głównym motywem wprowadzenia do kalendarza świąt katolickiego Bożego Narodzenia (25 grudnia) była, jak stwierdził na portalu www.uoj.org.ua prawosławny publicysta **Andrij Własow**, „walka z prawosławną tożsamością ukraińskiego narodu". „Teraz – pisze autor – Ukraina będzie świętować Boże Narodzenie i 25 grudnia, i 7 stycznia, ale jest kwestią czasu, kiedy władze i służące jej media postawią pytanie: A po co świętować dwa razy – 7 stycznia zrobią zwykłym roboczym dniem. Prawosławnych znów, jak za bolszewików, zepchną do swoistego getta, tym razem jako świętujących nie razem ze współczesną cywilizowaną Europą".

Już po głosowaniu w Radzie Turczynow stwierdził: – Jest to ważna, światopoglądowa, historyczna decyzja, która wzmocni integracyjną pozycję Ukrainy i pozwoli nam oderwać się od moskiewskich kalendarzy i rosyjskich imperialistycznych standardów.

Inny ważny polityk, przewodniczący Werchownej Rady, **Andrij Parubij**, tak skomentował ustanowienie nowego państwowego święta: – Budujemy europejskie państwo, jednoczymy ukraińską nację, dlatego uważam za

bardzo ważne i symboliczne świętowanie Bożego Narodzenia i uczynienie dniami wolnymi od pracy i 25 grudnia, i 7 stycznia. Wyzwalamy się od moskiewskiej mentalnej okupacji i powracamy do rodziny wolnych narodów świata.

Wniosek z tych wypowiedzi jest jeden – w ocenie obecnie rządzących Ukrainą polityków wprowadzony w Imperium Rzymskim przez Juliusza Cezara w 45 roku przed naszą erą kalendarz, który do 1582 roku obowiązywał w całej Europie, a w Grecji aż do 1923 roku i według którego Ukraińcy (prócz zachodnich protestanckich wspólnot i sekt), poczynając od św. Włodzimierza obchodzili swoje święta, to wymysł i przejaw „rosyjskiego imperializmu".

Podobne „argumenty" wykorzystywały w latach 20. minionego wieku polskie władze, zmuszając prawosławnych w Polsce do przejścia na „nowy styl" i zamieniania w nabożeństwach języka cerkiewnosłowiańskiego na polski. Poczynione wówczas ustępstwa nie odsunęły od Cerkwi wrogości, posuniętej do barbarzyńskiej akcji masowego burzenia prawosławnych świątyń na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w 1938 roku.

– Po raz pierwszy spotykamy Boże Narodzenie zgodnie z gregoriańskim kalendarzem, wspólnie z większością chrześcijańskiego świata, wspólnie z Europą – powiedzial prezydent **Petro Poroszenko** w skierowanym do narodu orędziu. Zapewniając, że nie jest to „zamach na dobrą tradycję świętowania Bożego Narodzenia 7 stycznia" prezydent oświadczył, iż „osobiście zdecydowałem się świętować dwukrotnie".

Jednym z fundamentów tożsamości współczesnych Ukraińców ma być etos zaporoskich Kozaków. „Ciekawe – napisał na zakończenie swego tekstu Andrij Własow – co zrobiliby z deputowanymi Werchownej Rady zaporoscy kozacy tamtych czasów, gdyby dowiedzieli się o wprowadzeniu na Ukrainie katolicko-politycznego święta".

Eugeniusz Czykwin

Incydent

Na drugi dzień *Rożdżestwa*, 8 stycznia, tuż przed wieczornym nabożeństwem, grupa członków radykalnej prawicowej organizacji Sicz, z twarzami ukrytymi za kominiarkami i maskami, zablokowała wjazd na teren Swiatouspienskiej Kijowsko-Pieczerskiej Ławry. Wykrzykując polityczne hasła, odpalając race, zażądali spotkania z namiestnikiem Ławry, metropolitą Pawłem (Lebiediem). Władyka wyszedł do rozwścieczonych ekstremistów i spokojnie rozpoczął z nimi rozmowę. Po pewnym czasie władykę przyszła wesprzeć grupa seminarzystów. W odpowiedzi na bezeceństwa zaczęła się modlić, śpiewać Bożonarodzeniowe pieśni. Radykałowie nie osiągnęli swego celu i z pogróżkami, że wrócą, opuścili Ławrę. Oto krótka rozmowa z namiestnikiem Ławry, metropolitą wyszgorodzkim Pawłem.

– Władyko, czy to pierwszy atak ekstremistów na Ławrę?

– Niestety nie. Po tragicznych wydarzeniach na Majdanie doszło do kilku takich incydentów. Także ta akcja została zaplanowana. Młodzi ludzie przyszli w kominiarkach i maskach, z kamerami i politycznymi plakatami, żeby doprowadzić do starć i burd w nadziei na siłową odpowiedź drugiej strony. Wyszedłem do nich, choć tego się nie spodziewali, przypuszczali bowiem, że mnisi przestraszą się ich agresywnych działań. Podszedłem i zaproponowałem, żeby w ten świąteczny bożonarodzeniowy dzień pójść do cerkwi się pomodlić. Oczywiście, odmówili, chociaż trochę się zmieszali. Nawet zażartowałem, gdy się dowiedziałem, że ich szef ma nazwisko Karaś, a ja Lebied' (Łabądź). Powiedziałem, że karaś nie powinien wojować z łabędziem, to zbyt dla karasia niebezpieczne…

W odpowiedzi na agresywne okrzyki tłumaczyłem, że nie jesteśmy ani separatystami, ani sprzedawczykami, że nie przyświecają nam żadne polityczne cele. Ławra to wielowiekowa świątynia, tutaj przyjeżdżają pielgrzymi z całego świata. Starałem się wyjaśnić, że Cerkiew nie ocenia ani działań politycznych, ani partii.

Niestety, rozmowa nie kleiła się. Nie słyszeli mnie.

– Z powodu agresji?

– Agresja to już następstwo ich światopoglądu. Problem polega na tym, że ci młodzi ludzie stali się zombi przez polityczne i ekstremistyczne idee. Owładnęło nimi pragnienie walki z wrogiem, którego trzeba odnaleźć i zniszczyć. A Ławra, ich zdaniem, jest ośrodkiem rosyjskiej agresji. Nie rozumieją, że mnisi kijowsko-pieczerskiej wspólnoty, podobnie jak mnisi na wszystkich kontynentach, modlą się za świat i żadnego związku z polityką nie mają. Wczesnym rankiem, kiedy miasto jeszcze śpi, w *pieczernych* świątyniach monasteru sprawowana jest Eucharystia, Bezkrwawa ofiara, zanoszona jest modlitwa do Boga o pokój na świecie. Każdego dnia w cerkwiach Ławry służy się do ośmiu Liturgii. Ludzie, którzy tutaj przychodzą, wyrywają się z buzującego namiętnościami świata, a świat często ze swoją złością i politycznymi żądzami chce wedrzeć się do wspólnoty. Wróg rodzaju ludzkiego nakazuje im szukać w Cerkwi wrogów, separatystów, zagranicznych agentów. W takiej sytuacji nawet ogarki świec mogą wydać się nabojami, jak to było w katedralnym soborze w Sumach. Ludzie ci są, powiedziałbym, w stanie niepoczytalności. Dlatego wyjaśnianie im albo udowadnianie czegokolwiek jest bezcelowe.

– Czy organa porządku publicznego były przy tym obecne?

– Przyjechało kilka samochodów policji. Niestety, jej przedstawiciele nie reagowali na to co się dzieje – wykrzykiwanie przez megafon oskarżeń



pod adresem Cerkwi, utrudnianie dojazdu do Ławry, uszkadzanie samochodów, poszturchiwanie bezbronnych kobiet, pobicie chłopaka, który powiedział, że z powodu takich hurapatriotów na wschodzie kraju ginie ludność cywilna. Żadnej reakcji!

– Czy następnego dnia zwrócili się do was śledczy, przedstawiciele prokuratury, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych? Naprawdę nie było żadnej reakcji?

– Absolutnie. A przecież ekscesy zostały sfilmowane, pokazane w wielu programach ukraińskiej telewizji. Co prawda, z różnymi komentarzami.

– Władyko, takie incydenty mają przecież także duchowe wytłumaczenie?

– Z duchowego punktu widzenia tacy ludzie stają się podobni do sług Heroda, który starał się zabić Dzieciątko Chrystusa. W święte dni Bożego Narodzenia zamiast sławić Pana, cieszyć się i radować, dyszą nienawiścią, są pełni ducha złości. Można tylko im współczuć z powodu ich duchowego stanu, nie wiedzą bowiem, co czynią, nie rozumieją, że powstają nie przeciwko metropolicie Pawłowi z braćmi, a samemu Panu. A Bóg jak wiadomo, nie może być zbezczeszczony. Pozostaje nam modlić się o *wrazumlenije* tych nieszczęsnych dusz.

– Jaka jest teraz sytuacja w Ławrze?

– Ten incydent w żaden sposób nie wpłynął na świąteczne nabożeństwa. W Ławrze jest teraz spokojnie.

rozmawiał **Sergiusz Gieruk**
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

Metropolita Paweł

7 stycznia, w dzień Narodzenia Chrystusa, odszedł do Pana znany francuski asceta i teolog, schiarchimandryta Placide (Deseille). Oto wspomnienia o zmarłym o. prot. Maksyma Massalitina, proboszcza parafii prawosławnej w Rabacie (Maroko), który niejednokrotnie spotykał się ze schiarchimandrytą i tłumaczył jego prace na język rosyjski.

Kawałek Atosu na francuskiej ziemi

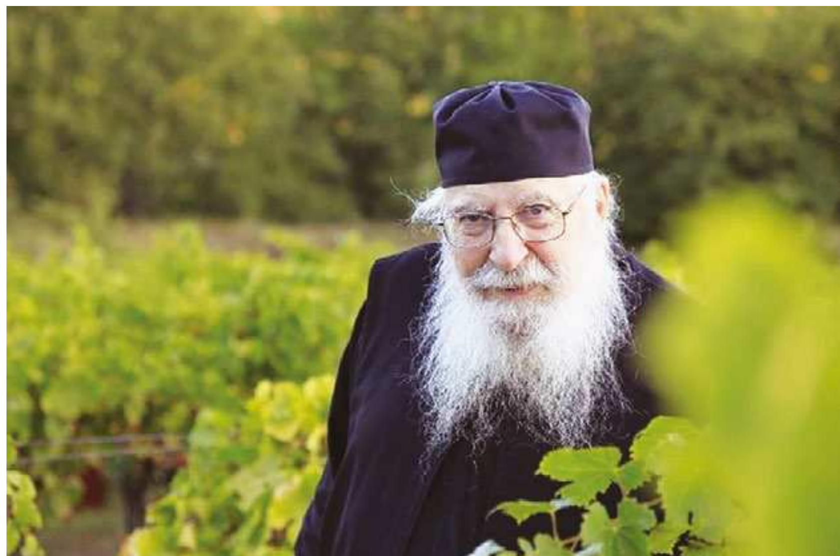
Placide (**Desaille**) przeżył zadziwiające życie. Jako chłopak wstąpił do katolickiego klasztoru, jako dojrzały człowiek poznał prawosławie i przyjął je poprzez sakrament chrztu w tym wieku, kiedy człowiek rzadko decyduje się na gwałtowną zmianę w swoim życiu. O tym wszystkim o. Placide niejednokrotnie opowiadał na swoich wykładach, a także szczegółowo opisał w autobiografii „Etapy duchowej wędrówki". Broszura ta przez długi czas nie była rozpowszechniana, można ją było nabyć jedynie w założonym przez niego monasterze św. Antoniego w Saint Laurent-en-Rayan, położonym w przedalpejskim górzystym masywie między Valence i Grenoble. Starzec nie chciał, by to co napisał o katolicyzmie nie raniło serca jego byłych współbraci w wierze.

Moja znajomość z archimandrytą Placide zaczęła się w 2003 roku, kiedy razem z grupą rosyjskiej młodzieży przebywałem w dwóch atoskich *podworjach*, założonych przez niego we Francji. Odwiedziliśmy żeński monaster Pokrowy w Solan, a potem główną metochię atoskiego monasteru Simono Petra, męski monaster św. Antoniego. W obydwu wspólnotach przywitał nas sam ojciec założyciel. Przepełniony radością po dwukrotnym spotkaniu prosiłem starca o modlitwę, żebym mógł jeszcze raz przyjechać do monasteru św. Antoniego. Rok później, po ukończeniu drugiego roku *Sretienskiego* Seminarium, przyjechałem na wakacje do monasteru św. Antoniego, zamieszkałem w monasterskim hoteliku.

Miałem szczęście, że mogłem zanurzyć się w życiu wspólnoty. Wykonywałem różne *posłuszanija* w monasterskim gospodarstwie, śpiewałem na klirosie podczas codziennych nabożeństw po francusku, uczyłem się bizantyńskiego śpiewu. Wtedy, w monasterze, poznałem biskupów, duchownych i osoby świeckie różnych narodowości, które przyjeżdżały do o. Placide, żeby choć na krótko włączyć się w życie monasteru.

Chciałbym podkreślić bardzo ważną cechę tej wspólnoty. Została ona ukształtowana przez francuskich mnichów, całym sercem dążących do prawdy Poznania Boga. I to dążenie odczuwał człowiek, niezależnie od narodowości, odwiedzający monaster w podobnym celu. W ciągu kilku tygodni pobytu we francuskojęzycznej wspólnocie poznałem nie tylko Francuzów czy osoby pochodzące z krajów tradycyjnie prawosławnych, ale także Niemców, Portugalczyków, Węgrów, Kanadyjczyków. Przyjeżdżali do tego odległego monasteru ze szczerym duchowym pragnieniem, które mógł zaspokoić o. Placide i atmosfera tego „niedużego kawałka Atosu", który w cudowny sposób znalazł się na francuskiej ziemi.

Pamiętam, jak pewnego razu w rozmowie ze mną **Andre Nikołajewicz Łossky** nazwał o. Placide żywym świętym. Wielu tak go traktowało i przyjeżdżało do monasteru całymi rodzinami. W niedzielę po Liturgii



O. Placide, niżej z autorem tekstu, jego matuszką i córeczką, rok 2011

i wspólnej *trapiezie* wspólnotę wypełniały dziecięce okrzyki. Rodzice podprowadzali dzieci do starca po błogosławieństwo.

Po powrocie do Rosji zrozumiałem, że znajomość z o. Placide dopiero się rozpoczynała. Nadal czytałem jego książki, słuchałem kazań, które głęboko mnie poruszały już podczas nabożeństwa w monasterze św. Antoniego. Po raz pierwszy w życiu prawdziwie poczułem, że kazanie czy służba w obcym języku mogą być tak samo bliskie sercu chrześcijanina innej narodowości, dlatego że sprawowane są w tym samym duchu i w prawdzie (J, 4,24), co w rodzimej lokalnej prawosławnej cerkwi. W *Sretienskim* Seminarium pod bacznym okiem wykładowcy języka francuskiego razem z innymi studentami ćwiczyliśmy się w tłumaczeniu tekstów o. Placide.



Później odwiedzałem go podczas służbowych podróży do Francji. Cenne były nie tylko osobiste rozmowy, ale i te spotkania, które o. Placide organizował dla mnichów i grup przyjezdnych – tzw. *synaksy*, podczas których starzec wyjaśniał zagadnienia z prawosławnej nauki o wierze bądź duchowego życia.

Czasami poświęcał rozmowę ruskiej Cerkwi i ważnej roli, jaką powinna odegrać w ostatnich czasach. Usłyszeć to od człowieka, który ani razu nie mógł przyjechać do Rosji – to było zadziwiające. Czuło się, że zawsze doświadczał z nią duchowej więzi. W roku tysiąclecia Chrztu Rusi o. Placide założył główną cerkiew wspólnoty św. Antoniego, poświęcając ją nowemu rosyjskiemu świętemu, Sylwanowi Atoskiemu. Starzec zawsze z zainteresowaniem śledził odrodzenie prawosławnego życia w naszym kraju. Nigdy nie słyszałem u niego tak powszechnego na Zachodzie wobec Rosji i ruskiej Cerkwi sceptycyzmu.

SCHIARCHIMANDRYTA PLACIDE (DESEILLE) – założyciel, ihumen i *duchownik* dwóch *podworij* atoskiego monasteru Simono Petra we Francji, męskiego św. Antoniego Wielkiego i żeńskiego Pokrowy Bogarodzicy. Znany patrolog i teolog, tłumacz tekstów Świętych Ojców i nabożeństw na język francuski. Były katolicki mnich i duchowny.

Urodził się we Francji w 1926 roku w katolickiej rodzinie. W 1942 w wieku 16 lat wstąpił do opactwa Bellefontaine. W 1952 roku został wyświęcony na kapłana. W czasie podróży do Paryża zapoznał się ze znanym rosyjskim teologiem archimandrytą Kiprianem (Kernem) i Włodzimierzem Łosskim, po raz pierwszy uczestniczył w prawosławnej Liturgii w Instytucie św. Sergiusza. Kluczem do zrozumienia prawosławnej nauki o Cerkwi i człowieku stała się lektura „Zarysu mistycznej teologii Wschodniej Cerkwi” Łosskiego i rozmowa z ojcem Kiprianem o chrystologii chalcedońskiego soboru i nauce Palamasa o Bożych energiach.

Przełomowym wydarzeniem w życiu Deseille stał się II Sobór Watykański. Decyzje soboru pozbawiły go, jak sam pisze w swoich pamiętnikach, „nadziei na odnowienie struktur i instytucji Kościoła rzymskiego poprzez powrót do ducha nauki Świętych Ojców”.

W 1966 roku, w poszukiwaniu prawdziwych korzeni chrześcijaństwa i monastycyzmu, założył razem



Monaster św. Antoniego, niżej o. Placide w rozmowie z archimandrytą Wasilijem, sierpień 2017

Pamiętam nasze spotkanie latem 2011 roku w murach żeńskiego monasteru Pokrowy w Solan, którego opiekunem był także o. Placide. Starzec był wówczas bardzo zajęty, otoczony dziesiątkami ludzi, którzy przyjechali na zjazd prawosławnych parafii południa Francji. Znalazł jednak czas, żeby ze mną porozmawiać. Wtedy otrzymałem dekret do całkowicie nieznanego mi kraju – Maroka. A o. Placide znał sytuację w Magrebie, nie ze słyszenia, spędził bowiem w Algierii już jako mnich kilka lat. Wtedy jego wsparcie było dla mnie bardzo znaczące. Zwracając się do siedzących z nim za jednym stołem znanych duchownych z południa Francji, wskazując na mnie, siedzącego przy nim na kuckach, powiedział: „Ten jest naszego ducha". Za stołem siedzieli przedstawiciele różnych prawosławnych jurysdykcji,



nie zawsze znajdujących wzajemne porozumienie. I wydaje mi się, że byłem wtedy jedynym duchownym moskiewskiego patriarchatu. Słowo *gerondy* było pojednawcze, dodawało odwagi, nawet natchnienia. Takim go zapamiętałem.

Dwa lata temu przed niedzielną Liturgią w cerkwi Zmartwychwstania w Rabacie wyjmowałem cząsteczki na proskomidii i na *zapisce* zobaczyłem imię archimandryty Placide. Po służbie, po wyjściu z ołtarza, ujrzałem w cerkwi nieznaną mi, wciąż modlącą się kobietę. Podszedłem do niej, zapytałem, czy to nie była jej *zapiska*. Zaskoczon odparła twierdząco. Była Rumunką, duchową córką o. archimandryty. W dniu śmierci starca zadzwoniłem do niej do Grenoble i dowiedziałem się o szczegółach. Pan pozwolił jej spędzić u łoża swego *duchownika* ostatnie dni jego ziemskiego życia.

5 stycznia o. Placide odwieziono do pobliskiego szpitala w miasteczku Romans-sur-Isere. Wieczorem tego samego dnia zapadł w śpiączkę. Nazajutrz, dzięki modlitwom duchowych dzieci, starzec odzyskał przytomność, żeby się z nimi pożegnać. Wiele osób zdążyło odwiedzić go tego dnia. A w niedzielę, 7 stycznia, kiedy ruska Cerkiew obchodzi Narodzenie Chrystusa, po odczytaniu kanonu o odłączeniu duszy od ciała, o. Placide w wieku 92 lat odszedł w pokoju. Wieczorem jego ciało zostało przewiezione do założonego przez niego monasteru.

o. Maksym Massalityn
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

z przyjaciółmi mnichami monaster bizantyńskiego obrządku w Obasine. Przez dziesięć lat starali się żyć „w rytmie nabożeństw i duchowej tradycji prawosławia", pozostając przy tym w łonie Kościoła rzymskokatolickiego. W 1977 roku, 19 lipca, mnisi przyjęli prawosławie. Na tę decyzję wpłynął kontakt ze znanymi prawosławnymi starcami: Paisjuszem Hagiorytą, Efremem Katunakski i Emilianem Simonopetras. Już w lutym następnego roku stali się mnichami atoskiego monasteru Simono Petra. Niosąc *podwig* na Świętej Górze o. Placide tłumaczył na język francuski „Lestnicę" św. Jana Klimaka.

Po powrocie do Francji o. Placide założył monaster św. Antoniego Wielkiego w Saint Laurent-sur-Rayan i został jego ihumenem.

Wykładał patrologię w Instytucie św. Sergiusza w Paryżu, był założycielem serii „Wschodnia duchowość", wydawanej od 1966 roku przez wydawnictwo opactwa Bellefontaine. Jest autorem i tłumaczem wielu książek z zakresu prawosławnej duchowości i monastycyzmu, m.in. „Widzieliśmy prawdziwe światło: życie monastyczne, jego duch i fundamentalne teksty" (1990), „Prawosławna duchowość i „Filokalia" (1997, w 2006 przetłumaczona na język rosyjski), „Ewangelia na pustyni" (1999), „Piec babiloński: duchowy przewodnik" (2001), Podstawy katechizmu (2001), „Ciało, duch, dusza w prawosławnym rozumieniu" (2004).

Misje i konflikty

Z profesorem MICHAELEM ABDALLĄ, Asyryjczykiem pracującym na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Akademii Rolniczej w Poznaniu rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Panie Profesorze, wspomina Pan często swojego dziadka Iszo. Wiem, że to człowiek bardzo doświadczony.

Michael Abdalla: – Tak, przeżył w 1914 roku masakrę niemal całej rodziny i niemal wszystkich mieszkańców swojej wsi Qanaq, leżącej wtedy w południowo-wschodniej Turcji. Kurdowie mordowali każdego, kogo zobaczyli żywego, burzyli wszystkie domy. Dziadek po siedmioletniej tułaczce znalazł schronienie w Syrii. Francuscy misjonarze proponowali mu – jeśli zostaniesz katolikiem, otrzymasz na własność dużą działkę ziemi w mieście Qamiszli.

– Ale nie został.

– Nie przekupiono go. Nie chciał być kimś innym. Nie uległ misjonarzom, którzy – widząc naszą biedę – żądali wyrzeczenia się wiary praojców za kawałek ziemi. I dlatego nasza rodzina musiała żyć w wielkiej biedzie, w małej lepiance z gliny.

– Ale byli i tacy, którzy wiary się wyrzekli.

– Część rodzin w Qamiszli została katolikami. Francuzi nadali im po kawałku ziemi. Utworzone później państwo syryjskie uznało tamte akty własności, przez to nowi katolicy stali się bogaci, podczas gdy inni chrześcijanie musieli od nich ziemię kupować lub dzierżawić, żyjąc w biedzie.

– Czy owego podziału na bogatych i biednych chrześcijan doświadczał także Pan w swoim dzieciństwie i młodości?

– Wyraźnie. Dzieci nowych katolików chodziły w zachodnich ubraniach, w pięknych butach, my w połatanych spodniach, boso. Tamci mogli uczyć się angielskiego, francuskiego, niemieckiego. Mieli dostęp do europejskich uniwersytetów. Spośród nas mało kogo było na to stać. Ich wspierali materialnie misjonarze zachodni, my pozostawaliśmy poza ich zainteresowaniem. Naśmiewano się z nas.

– A teraz?

– Moi zlatynizowani rodacy, mówię o Asyryjczykach, prawie zerwali ze swoją tożsamością – i kulturową, i narodową, zapomnieli języka przodków, zmienili zwyczaje i obrzędy. Zrezygnowali z większości postów, przez co znacznie zubożyli narodową kuchnię. Stopniowo włączając się w nurt kultury zachodniej, z pogardą odnosili się do swoich rodaków, którzy nie poddali się latynizacji i westernizacji. A po przejściu naszych unitów z kalendarza juliańskiego na gregoriański, staliśmy się jako chrześcijanie pośmiewiskiem dla muzułmanów: „Jedni trwają w modlitwie i płaczą w Wielkim Tygodniu, inni radują się i świętują zmartwychwstanie Chrystusa” – komentowali. Poza tym działalność misyjna pokazała światu islamu, że chrześcijaństwo jest słabe i poróżnione.

– Misje rozbijały naród?

– Z pewnością rozbijały jedność chrześcijan Bliskiego Wschodu, w ten sposób sprzyjały niszczeniu chrześcijaństwa w regionie, w którym ono powstało i od pierwszych wieków rozwijało się w swoim naturalnym środowisku.

– Czy dawno rozpoczęła się na Bliskim Wschodzie misja Kościoła rzymskokatolickiego?

– Chcę zauważyć, że według postanowień ojców Soborów Powszechnych, szczególnie nicejskiego, biskup Rzymu nie może wtrącać się w sprawy biskupa Aleksandrii czy Antiochii, tak samo jak biskup na przykład Antiochii w sprawy Kościoła rzymskiego. Tymczasem Kościół rzymskokatolicki prowadził systematyczną politykę podporządkowywania biskupowi Rzymu Kościołów należących do tradycji antiocheńskiej, aleksandryjskiej, także konstantynopolitańskiej a nawet syro-malabarskiej w Indiach. Z każdego z tych rdzennych Kościołów wydarto część wiernych, z których tworzono Kościoły unickie. Już energiczny papież Innocenty III, ten, przy którym miała miejsce czwarta wyprawa krzyżowa w 1204 roku, która złupiła Konstantynopol, zaleca Kościołowi maronickiemu, pozostającemu w jurysdykcji patriarchatu antiocheńskiego, by zmienił nie tylko sprawy doktrynalne, ale także szaty liturgiczne, używał chleba niekwaszonego, wprowadził łacińskich świętych do swego kalendarza. Na te zalecenia powoływali się i inni papieże, pisząc listy do patriarchy maronitów, uważając maronitów za „niedawno nawróconych na wiarę”. Kościół rzymskokatolicki wznowił misyjne wysiłki wśród chrześcijan, należących do Kościołów Bliskiego Wschodu, w pierwszej połowie XV wieku.

– Czyli po unii florenckiej, zawartej w 1439 roku, tuż przed upadkiem Konstantynopola?

– Tak. W drugiej połowie XV wieku papieże posyłali do maronitów franciszkanów. Ci przyglądali się poprawności ich wierzeń i rytuałów. Franciszkanie byli przekonani, że ich misją jest nawrócenie chrześcijan Wschodu na „prawdziwą” wiarę katolicką. Budowali kościoły i usuwali „błędy” u miejscowych chrześcijan, usiłując wykorzenić wiele starożytnych obrzędów, zastępując je łacińskimi.

– W Rzeczypospolitej nie udało się wprowadzić unijnych postanowień soboru florenckiego, za to w końcu XVI wieku podpisano w Brześciu nowy akt unijny i użyto wszelkich metod i środków, także autorytetów kościelnych i państwowych, by ów akt wcielić w życie. Głównie jezuici zajęli się tą sprawą.

– Podobnie jak na Bliskim Wschodzie. Do Tripoli, dziś w Libanie, przy-

był jezuita Giovanni Battista Eliano. Poszukiwał „herezji" w rękopisach, zgromadzonych w monasterze Qanubin oraz w księgach liturgicznych. Przez rok chodził po różnych monasterach – o czym pisze wielki libański intelektualista Philip de Tarrazi, zmarły w połowie ubiegłego wieku – i sprawdzał treść rękopisów. Wiele z nich spalił, w innych zdrapywał



wyrazy „Antiochia" i „patriarcha" i zapisywał w to miejsce „Rzym" i „papież". Utrata tamtych rękopisów jest niewątpliwie bardzo bolesna. Eliano pisał raporty do papieża. Sugerował, by w Rzymie otwarto szkołę dla miejscowych chrześcijan maronitów, co uczyniono w 1584 roku, i by drukowano książki w ich języku, z których mogliby uczyć się katolickich zasad wiary. Eliano zapisał trzy zeszyty, notując „błędy" maronitów, wśród nich takie oto, że udzielają wiernym Komunii świętej pod dwiema postaciami, ich chleb eucharystyczny jest kwaszony, a nie przaśny.

– Oświata, szkoła, druk, to wszak ważne wartości dla maronitów.

– Bezsprzecznie. W Kolegium Maronickim w Rzymie działali wybitni naukowcy. To tutaj w 1596 roku wydano gramatykę syriacką, która do dziś ma wielkie znaczenie dla syrologii na świecie. Ale jednocześnie tu nieustannie sprawdzano „prawowierność" maronitów.

– A następcy Eliano?

– Składali w ofierze wiele maronickich zwyczajów i obrzędów, zamieniając je na łacińskie. To z ich inicjatywy został zlikwidowany Post Niniwy (upamiętniający misję Jonasza), który od wieków był praktykowany w Cerkwi antiocheńskiej, ze względu na jego związek z historią Asyryjczyków. Prawdziwe zamieszanie wśród chrześcijańskich denominacji wywołało wprowadzenie kalendarza gregoriańskiego. Z zapałem kontynuowano latynizację Kościoła maronickiego, co wywoływało niezadowolenie wśród konserwatywnych duchownych i pogłębiało podziały między Kościołami obecnymi na Wschodzie. Jeden ze zwierzchników unickiego Kościoła maronickiego napisał list do papieża Innocentego IX, w którym donosił, że maronici są znienawidzeni przez innych chrześcijan z powodu ich przynależności do Kościoła rzymskiego.

– W Rzeczypospolitej XVII i XVIII wieku nie było odwrotu od unii. Pieczęcią dla dalszego, niemal całkowitego latynizowania Cerkwi wschodniej był synod zamojski, jaki miał miejsce w 1720 roku.

– W podobnym czasie, bo w 1736 roku, odbył się synod libański. Zatwierdził on wszystkie plany, związane z latynizacją maronickiego Kościoła, jakie tylko przez wieki sugerował Rzym. Maronici na skutek latynizacji całkowicie utracili tożsamość narodową i kulturową, choć zdawałoby się, że mogli ją zachować. Cieszyli się wszak większą niepodległością niż pozostali syriackojęzyczni chrześcijanie, mieszkający wśród muzułmańskiej arabskojęzycznej ludności. Ale to ci ostatni zachowali własną tożsamość kulturową i narodową.

– Państwa zachodnie, poczynając od wypraw krzyżowych, czyli od końca XI wieku, starały się utrzymywać swoje wpływy na Bliskim Wschodzie. Jaka jest w tym procesie rola Francji, z terenu której wyruszały wyprawy krzyżowe?

– Francja zaczęła odgrywać na Bliskim Wschodzie wiodącą rolę polityczną od XVII wieku, sprzyjając misjonarzom katolickim, którzy latynizowali miejscowych chrześcijan. Francuskie konsulaty działały w wielu miastach.

– Czy ta latynizacja trwała nawet w okresie rewolucji francuskiej, która zniosła we Francji wiele zakonów?

– Nawet wtedy Francuzi utrzymywali na Bliskim Wschodzie najwyższą aktywność, choć rewolucja znacznie uprzykszała im życie. Z ówczesnego francuskiego czasopisma „Misje Katolickie" dowiadujemy się, że pozyskanie świeżych sił misyjnych przychodziło wtedy z wielką trudnością.

– Maronici wynosili jednak z tej misji bezsprzeczne korzyści.

– W sensie oświatowym, materialnym, zdrowotnym oczywiście. Na misję szły tak duże środki, że pozwalały na prowadzenie seminarium, kolegium dla eksternistów, szkoły niedzielnej i wieczorowej, drukarni, która wydała pokaźną ilość książek, budowę szpitali, sierocińców, przedszkoli, na udzielanie pomocy materialnej. Ale wszystkim tym akcjom towarzyszył nacisk na zmianę wiary. Pismo „Misje Katolickie" informuje, że liczba ubogich, szukających pomocy w szpitalu, prowadzonym przez siostry oblatki Najświętszej Panny Maryi z Tours, dochodzi w ciągu roku do 30 tysięcy, z których wielu szczerze się nawraca. Pozyskiwanie prozelitów wiązało się z niemałymi wydatkami na przykład na budowę szkół czy kościołów. A chrześcijanie Wschodu

często uzależniali swoje decyzje o zmianie wyznania właśnie od środków pieniężnych misjonarzy. „Misje Katolickie" donosiły, że na przykład w osadzie Mallwui, „liczącej 5000 odszczepionych, obiecują nawrócić się natychmiast po zbudowaniu dla nich kościoła". (...) „Jeśli tym wioskom nie pospieszymy z pomocą, wpadną one z pewnością w ręce protestantów, posiadających już w diecezji tebańskiej przeszło 120 szkół" – czytamy dalej. Ostatnie przykłady dotyczą diecezji aleksandryjskiej.

– Pochód misji był triumfalny?

– W takim świetle ukazują misję redaktorzy wspomnianego pisma. Piszą o triumfalnym pochodzie prawdziwej wiary, do której masowo pragnęli się przyłączyć „odszczepieńcy" i „heretycy". Zauważmy jednak, że przy braku pieniędzy i wymiernych korzyści materialnych nawrócenia na katolicyzm nie następowały. Dlatego misjonarze bili na alarm, gdy pieniądze się kończyły.

– Pieniądze potrafią poróżnić.

– Świadkowie tamtych czasów, między innymi rezydujący na Bliskim Wschodzie wicekonsul Termen, pisał na początku XX wieku, że z powodu korzyści finansowych ludzie zmieniają wyznanie i religijność maleje, że misjonarze katoliccy wnieśli w góry poróżnienie i pieniędzmi zepsuli ludność górską, że miejscowi mówią, iż póki misjonarze mają pieniądze, są tutaj katolicy, jak nie ma pieniędzy, to nie ma też katolików.

– Jakie misje działały wśród Pana rodaków?

– Rozmaite, choćby od 1835 roku Urmia była siedzibą misji prezbiteriańskiej amerykańskiej, anglikańskiej brytyjskiej, francuskiej i rosyjskiej. Misje nawzajem się zwalczały, a i Asyryjczyków nastawiały przeciwko sobie. Zmiana wiary często szkodziła miejscowym chrześcijanom, zauważa Termen.

– A co na to władze osmańskie, wszak na terenie Turcji szerzyły się wpływy misyjne, ale i polityczne różnych Kościołów i państw?

– Jeszcze przywołam Termena: „Turcja ucieka się do innego sposobu zniszczenia Asyryjczyków: na wszelkie sposoby pielęgnuje podziały w górach, popierając raz katolickich, raz anglikańskich misjonarzy, i to jej udaje się bardzo dobrze". Turcji chodziło o osłabienie chrześcijan. Nic jej tak nie sprzyjało, jak wewnętrzne wśród nich podziały, skłócenia. Mogła tylko z satysfakcją się przyglądać, jak chrześcijanie nawzajem się wyniszczają.

– Każdy więc starał się wykorzystać istniejące konflikty?

– Jest mnóstwo świadectw o tym, że misjonarze katoliccy wykorzystywali każdy konflikt w Kościołach orientalnych, by pozyskać duchownych, hojnie nadając im tytuły i przywileje. W źródłach znajduję, że jezuici udali się w góry do Mar Szymuna, proponując mu 10 tysięcy dolarów za uznanie prymatu papieża. Obiecano mu też statut legata papieskiego na Wschodzie. Ale jezuici uzyskali odpowiedź: „Powiedzcie swemu panu, że nigdy nie zostanę katolikiem, nawet jeśli przekabacicie cały mój naród do ostatniej osoby". A przekupywanie dotyczyło nie tylko patriarchów i kleru, ale i zwykłych wiernych, choćby mojego dziadka Iszo. W 1918 roku Mar Szymun został zamordowany przez Kurdów w zdradziecki sposób.

– Muzułmanów nie przekupywano?

– Przekupywali misjonarze lokalnych przywódców muzułmańskich, by ci zmuszali Asyryjczyków do uznania prymatu papieża. A przekupieni muzułmanie stosowali wobec Asyryjczyków i ich kapłanów przemoc.

– Wiem, że konflikty, które miały miejsca na różnych pograniczach nawet kilka wieków wcześniej, wciąż odbijają się nowym echem w świadomości kolejnych pokoleń – wzajemnych animozji, niechęci, brakiem zainteresowania racjami drugiej strony, bywa, że i krwawymi konfliktami, jak na Wołyniu podczas drugiej wojny. A jak jest na Bliskim Wschodzie?

– Podobnie.

– Muzułmanie pamiętają wyprawy krzyżowe?

– Oczywiście. Tyle, że wcześniej w świecie arabskim nazywano je *fradżija* i łączono z Frankami, a nie z chrześcijaństwem. Dopiero potem, gdy Francuzi wkroczyli na Bliski Wschód ze swoimi misjami, zaczęto kojarzyć tamte wyprawy z chrześcijaństwem, i co najgorsze, społeczność muzułmańska uznała miejscowych chrześcijan za kolaborantów Francji i Rzymu. Pismo „Misje Katolickie" relacjonuje: „Gdy maronici następnie szukali opieki u Francji i takową znaleźli, Turcy i Druzowie poczęli niedowierzać obcym opiekunom i bali się, aby Francuzi nie zagarnęli dla siebie Libanu i całej Palestyny. Postanowili wtedy Turcy wyciąć w pień wszystkich chrześcijan w Syrii i wszystkie ich posiadłości zagarnąć. Jakoż turecki basza dał Druzom potajemne zlecenie, aby rozpoczęli dzieło od mordowania maronitów, władzom zaś tureckim zakazał wspierać chrześcijan. W maju 1860 roku przystąpiono do wykonywania niegodziwego zamiaru, i nagle spadły zgraje uzbrojonych Druzów na spokojnych maronitów, paląc ich wsie i mordując mieszkańców". Z pisma dowiadujemy się, że chrześcijańska dzielnica w Damaszku liczyła 3800 domów. Z pięknych i bogatych budynków pozostała po masakrze z 9 lipca 1860 roku tylko kupa okopconych i zczerniałych gruzów, a marmury, które oparły się ogniowi, zdruzgotano toporami. Spalono jedenaście chrześcijańskich świątyń, w tym taką, w której było osiemset srebrnych lichtarzy. Zburzono pałac greckiego patriarchy. Legła w gruzach większa część europejskich konsulatów oraz budynków europejskich instytucji. Pracowników niektórych konsulatów wymordowano z całym otoczeniem. Mordowano chrześcijan. Nie sposób ich policzyć. Ocenia się, że zginęło około dziewięciu tysięcy.

– I wtedy misje ustały?

– Ależ skąd. Nawet w tych przerażających warunkach misjonarze katoliccy pracowali w nadziei na pozyskanie prozelitów.

– Czy widzi Pan wpływ misji chrześcijańskich na Bliskim Wschodzie – z najsilniejszą rzymskokato-

licką na czele – na obecną sytuację w tym regionie?

– Oczywiście, jest taki wpływ. Misje spowodowały, że na Bliskim Wschodzie powstały liczne Kościoły unickie, czyli uznające prymat biskupa Rzymu. To rozbiło chrześcijan i osłabiło orientalne Kościoły chrześcijańskie, które przedtem tworzyły jednolity front, przeciwstawiający się islamizacji i prześladowaniom ze strony muzułmanów. Muzułmanie, widząc w „nawróconych" agentów Rzymu, zaczęli oskarżać ich o kolaborację i sprzyjanie Zachodowi, co wzbudzało agresję świata islamu i pogarszało i tak trudną sytuację chrześcijan w tym regionie. W dodatku przechodzenie części wiernych i duchownych na katolicyzm wywoływało spory o świątynie, domy parafialne, ziemię. A ponieważ sądy tureckie sprzyjały unitom, według zasady dziel i rządź, sytuacja rodzimych chrześcijan jeszcze bardziej się pogarszała. Podobnie edukacja dzieliła. Unici mieli do niej dostęp, ale reszta nie miała możliwości rozwoju.

– Sytuacja jak w Rzeczypospolitej. Unia według Rzymu miała być drogą do jedności, ale okazała się drogą do rozdwojenia Rusi – na prawosławną i unicką, skłóconą. To rozdwojenie obserwujemy do dziś na Ukrainie, ale znane jest i w obecnych granicach Polski. Dotyczy ono Ukraińców i Łemków, podzielonych między Kościołami unickim i prawosławnym.

– Naszym bólem jest i to, że zlatynizowani Asyryjczycy prawie zerwali ze swoją tożsamością kulturową i narodową. Wchłonęła ich kultura zachodnia. A ta uczy pogardy wobec ludzi Wschodu. Wszystko to sprzyja niszczeniu chrześcijaństwa w tamtym regionie.

– Chrześcijanie sami sobie zgotowali ten los?

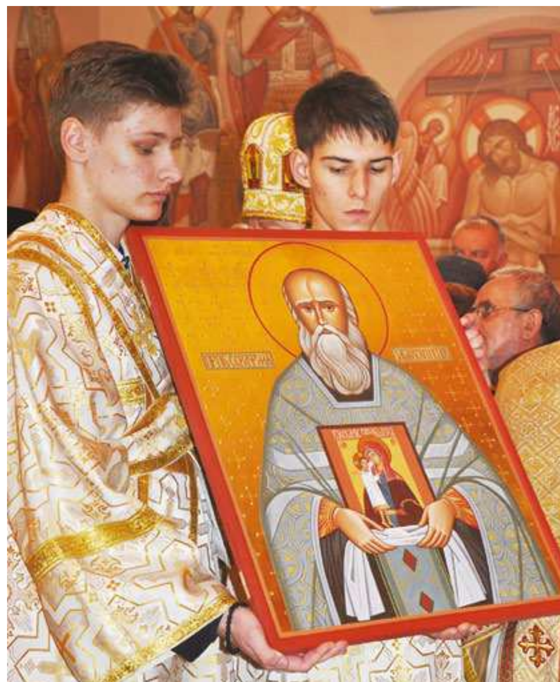
– W dużej mierze można to tak określić.

– Bardzo dziękuję Panu za rozmowę, w której nie poruszamy współczesnego dramatu chrześcijan Wschodu.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Ikonę św. Serafima (Zahorowskiego) trzymają prisłużnicy podczas Liturgii 2 grudnia 2017 roku w cerkwi w Rzeszowie

Moje spotkania ze św. Serafimem Zahorowskim



Moje pierwsze spotkanie ze świętym Serafimem Zahorowskim miało miejsce w w połowie lat osiemdziesiątych minionego wieku. Wtedy to o. **Antoni Dziewiatowski** napisał z Hajnówki do arcybiskupa **Adama** do Sanoka list. Prosił władykę, by grób archimandryty Serafima Zahorowskiego, znajdujący się na cmentarzu w Przemyślu, otoczyć opieką. Powinność opieki nad grobem powierzył władyka mnie i proboszczowi parafii w Sanoku.

Grób, nagrobek z lastriko i trójramienny krzyż, przy pomocy administracji cmentarza odnalazłem i uporządkowałem. Potem odwiedzałem go przy każdej wizycie w Przemyślu. Dowiedziałem się, że archimandryta Serafim był kanonizowany przez *zarubieżną* Cerkiew. I niczego więcej o nim nie wiedziałem.

Po powrocie do Kłokowic w 1989 roku łatwiej mi było opiekować się grobem. W połowie lat 90. odwiedził mnie wnuk świętego Serafima – **Siergiej Bobristszew** z żoną **Tatianą**. Na grobie odsłużyliśmy panichidę. Dopiero wtedy uzyskałem o świętym dużo wiadomości i otrzymałem jego ikonki. Na grób świętego przychodziły nasze dzieci, uczące się w Przemyślu. To były trudne dla nas czasy – parafia malutka, ale *sława Bohu*.

Przypadkowo trafiła do moich rąk książka *Wielikije starcy XX stoletija*. I w niej znalazłem informacje o naszym batiuszce. Moja wiedza o świętym bardzo się poszerzyła. Wtedy napisałem do synodu biskupów list. Podczas synodu arcybiskup **Jerzy** otrzymał polecenie zebrania materiałów na temat świętego. Władyka poprosił mnie o ich zgromadzenie. Zwróciłem się do arcybiskupa lwowskiego **Augustyna** z prośbą o materiały. Otrzymałem ich sporo. Przekazałem władyce Jerzemu.

Synod biskupów podjął decyzję o ekshumacji relikwii świętego. Mnie poproszono o załatwienie wszelkich formalności, związanych z wydobyciem ciała *spod spuda*. Z Bożą pomocą wszystko zostało załatwione i w obecności arcybiskupa **Paisjusza**, przy czytaniu Ewangelii i śpiewie *Ubłażajem Tia, prepodobnie ispowiednicze Serafimie*, relikwie zostały wydobyte i złożone w przygotowanym relikwiarzu.

Miejsce pochówku zostało. Został grób. Przychodzę na to miejsce. Zapalam znicz, modlę się, sprzątam.

Dalsze losy świętego są już wszystkim znane.

Z miłością w Chrystusie

o. Wiaczesław Janiel

Ps. O św. Serafimie Zahorowskim i przeniesieniu jego relikwii z cerkwi katedralnej w Lublinie do cerkwi w Rzeszowie pisaliśmy w PP z grudnia 2017 roku.

Moja mała Ojczyzna

Od ponad dwudziestu pięciu lat jestem stałym i wiernym czytelnikiem Przeglądu Prawosławnego. Dobra robota i wspaniałe, dobrowolne spełnianie przez was obowiązku wobec wiernych naszej prawosławnej Cerkwi w Polsce. PP jest źródłem czystej wody dla czytelników spragnionych prawdy, często doświadczonych tragicznymi wydarzeniami, jakie miały miejsce w ubiegłym stuleciu. Za to wszystko co uczyniliście i czynicie proszę przyjąć mój *niżajszyj Wam pokłon i spasi Was Hospodi*. Przypominacie o sprawach budujących i łączących naszą prawosławną społeczność w Polsce, ogarniając wszystkie regiony Polski, gdzie *dyszyt prawosławnaja dusza*.

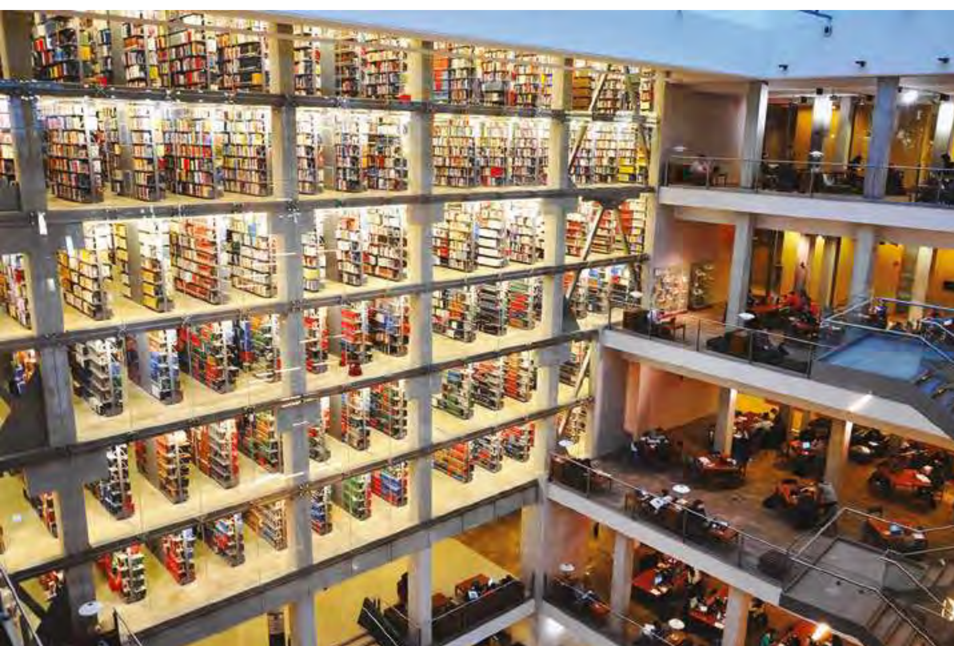
Należę do pokolenia, które na pytanie: „Kim jesteś”?, odpowiadało: „Tutejszy”, co oznaczało, że jestem prawosławny i Cerkiew dla mnie jest ponad wszystkimi podziałami. To nam wystarczało, aby zachować i docenić własną tożsamość religijną i narodową. Przez wiele lat poszukiwaliśmy przyczyn i uzmysławialiśmy sobie skutki wojennej i powojennej martyrologii prawosławia w naszej Małej Ojczyźnie, które przez kilka dziesięcioleci było dla nas tabu. Wiele z tamtych wydarzeń odbierałem oczami dziecka, nie zdając sobie sprawy z tragizmu dni. Pamiętam, jak pewnej nocy przyszli jacyś ludzie w polskich mundurach wojskowych i kazali tacie jechać z nimi furmanką gdzieś za Boćki, Dziadkowice, w kierunku Siemiatycz, a mama z babcią cały czas płakały i modliły się, żeby cały i zdrowy wrócił do domu. Za drugim razem sam koń w zaprzęgu przywiózł nocą tatę do domu pobitego i zakrwawionego. W domu przez jakiś czas o tym się mówiło. Dzisiaj przypomina mi to wiersz Adama Mickiewicza „Powrót taty” (parafraza): *Tato nie wraca ranki i wieczory, we łzach go czekam i trwodze, rozlały rzeki, zwierza pełne bory i pełno zbójców na drodze*... Dopiero po latach zrozumiałem, że mój tato był furmanem i tylko Opatrzność Boża uratowała go od tragicznej i męczeńskiej śmierci, jaką poniosło 49 furmanów z okolic Puchał Starych. Był też przypadek, kiedy prawosławnego mieszkańca naszej wsi znaleziono po jakimś czasie w pobliskim lesie przywiązanego do sosny z mrowiskiem. Został sam szkielet. To tylko jeden z wielu przykładów tragizmu tamtych lat, jaki przeżyła prawie każda rodzina tylko dlatego, że inaczej się modliła, *po swojemu*. *Chleb nasz nasuszcznyj*, a nie *powszedni*. Dzięki Wam (PP) wiele białych plam w historii tych tragicznych lat zostało uzupełnionych prawdą.

W roku 2002 odwiedziłem Cleveland w stanie Ohio (USA), gdzie na spotkaniu podczas wizyty hierarchów z Polski – metropolity **Sawy** i arcybiskupa **Abla** – dowiedziałem się, że w 2003 roku odbędzie się kanonizacja prawosławnych męczenników Chełmszczyzny i Podlasia, którzy zginęli za swoją wiarę w latach 1940 -1950. Na początku nie mogłem w to uwierzyć. Kiedy ochłonąłem, zrozumiałem, że rzeczywiście „Bóg nie w sile, lecz w prawdzie”. Byłem uczestnikiem uroczystości, tak wiele znaczących w życiu naszej Cerkwi nie tylko w Polsce, ale i na świecie, które odbyły się na początku czerwca 2003 roku w Chełmie. O moich osobistych przeżyciach i refleksjach z uroczystości kanonizacyjnych pisałem w prasie cerkiewnej w Kanadzie. Ukazał się dość obszerny artykuł w miesięczniku Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi „Wisnyk”. Wielu Kanadyjczyków, tutaj urodzonych, po przeczytaniu mojej relacji nie mogło pojąć tamtego okrucieństwa, przy tym jeszcze na tle religijnym. Ale Kanada to inny kraj, chociaż kulturowo i religijnie bardzo zróżnicowany, ale dzięki Bogu bezpieczny. Gdyby jednak można było zatrzymać czas, wybrałbym Kanadę tę sprzed trzydziestu lat, gdy na preriach nie zamykało się cerkwi nawet na noc.

Szybko upłynęło w moim życiu kilkadziesiąt lat na emigracji. Przyjechałem na kilka miesięcy na wakacje do Kanady, do Oshawy (niedaleko Toronoto) do szwagra, o. **Eugeniusza Lewickiego** († 1990), i tak moje wakacje trwają już trzydzieści lat. Uczucie utraty i smutku ogarniają mnie, gdy wspominam i modlę się podczas Liturgii za dusze powołanych przez Naszego Pana i Zbawcę do Wiecznego Kościoła kolegów i przyjaciół, a ostatnio śp. arcybiskupów **Adama** (Dubeca), **Jeremiasza** (Anchimiuka) i **Szymona** (Romańczuka). Na ręce metropolity Sawy my, księża z Polski, pełniący obowiązki duszpasterskie w Kanadzie, składaliśmy wyrazy współczucia na okoliczność zaśnięcia w Panu tak dobrze znanych nam arcypasterzy. „Jednak Święte miejsca w Cerkwi nigdy nie bywają próżne”. Cieszy mnie widok młodych duchownych, ostatnio ordynowanych czterech nowych biskupów, uczniów władyki Sawy, z którym w latach 50. studiowaliśmy w seminarium w Warszawie, a później w ChAT. Dzieliliśmy wówczas też wspólnie kawałek chleba, którego nie zawsze mieliśmy pod dostatkiem. Cieszę się, że Cerkiew prawosławna w Polsce ma tak wspaniałych duszpasterzy. Wielu z nich jest dobrze wykształconych.

W latach 70. również starałem się otworzyć przewód doktorski na KUL-u w Lublinie u ks. prof. **Piwowarczyka**. Zebrałem dużo materiału do pracy doktorskiej. Korzystałem z materiałów jeszcze niepublikowanych, ale niestety nie wyszło. Zgubił mnie temat: „Kościół Prawosławny na Warmii i Mazurach w latach 1945-1975”. Na drugim konsultacyjnym spotkaniu promotor zapewnił mnie, że temat nie przejdzie, bo za świeży, za dużo jest o Akcji Wisła 1947, a był to wówczas temat zakazany. Chętnie widzi mnie jako doktoranta, jednak muszę zmienić temat pracy doktorskiej. Nie zmieniłem. Żal mi moich zapisanych ręcznie kilku brulionów, które gdzieś się zawieruszyły.

o. prot. Mikołaj Sidorski



Największa kolekcja manuskryptów

W zasobach Biblioteki Głównej Uniwersytetu Ohio z siedzibą w Columbus, czwartego pod względem wielkości kampusu uniwersyteckiego w Stanach Zjednoczonych, znajduje się największy na świecie zbiór słowiańskich rękopisów w postaci mikrofilmów. Unikalna kolekcja manuskryptów zawiera ponad 6 tysięcy cennych rękopisów z X-XIX wieku, pochodzących z ponad stu różnych prywatnych, muzealnych oraz bibliotecznych zbiorów z 23 państw. Długość zmikrofilmowanych kilku milionów stron manuskryptów przekracza dziesięć kilometrów.

Inicjatorem powstania wyjątkowego w skali światowej zbioru był o. **Mitrofan** (**Mišulić**) (1923-1999) z Monasteru Chilandar na Świętej Górze Atos. Zwrócił się z prośbą o wykonanie kopii zachowanych rękopisów do proboszcza parafii prawosławnej w Columbus, a jednocześnie pracownika naukowego Uniwersytetu Stanowego Ohio, o. prof. **Mateja Matejica**. Idea utworzenia kolekcji średniowiecznych słowiańskich manuskryptów w formie mikrofilmów uzyskała aprobatę środowiska akademickiego. Na początku lat 80. XX wieku rozpoczęto realizację projektu badawczego. Podczas trzech podróży na Świętą Górę Atos dokonano zapisu fotograficznego ponad 1400 rękopisów z serbskiego monasteru Chilandar. Wkrótce uzyskano również kopie manuskryptów z bułgarskiego monasteru Zograf, greckich Wielka Ławra i Iwiron oraz z rosyjskiego św. Pantelejmona.

Otwarcie kolekcji rękopisów Biblioteki Badań Chilandar w Columbus odbyło się w 1978 roku, czyli dokładnie w 780 rocznicę powstania monasteru Chilandar. Obecnie Uniwersytet Stanowy Ohio posiada kopie ponad 80 proc. wszystkich średniowiecznych słowiańskich manuskryptów, które zachowały się w Autonomicznej Republice Mnichów. Od 1989 roku dyrektorem Biblioteki Badań Chilandar jest prof. **Predrag Matejic**, który sprawuje swoją funkcję z wielką odpowiedzialnością i respektem wobec dziedzictwa piśmienniczego.

Z upływem lat unikalny zbiór był powiększany o kolejne mikrofilmy rękopisów, które zostały udostępnione przez bibliotekę monasteru św. Katarzyny na górze Synaj, bibliotekę patriarchatu jerozolimskiego oraz Bibliotekę Kongresu Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie, największą bibliotekę na świecie. Dzięki licznym międzynarodowym kontaktom oraz ścisłej współpracy z innymi ośrodkami naukowymi kolekcja zawiera również manuskrypty m.in. z Brytyjskiej Biblioteki w Londynie, z bibliotek Bułgarskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Państwowego w Moskwie, Sankt Petersburgu, Saratowie oraz Twerze w Rosji, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Muzeum Narodowego w Krakowie, a także Uniwersytetu w Uppsali w Szwecji.

Biblioteka Badań Chilandar zawiera również obszerną kolekcję oryginalnych ksiąg drukowanych w języku cerkiewnosłowiańskim. Do najstarszych woluminów należą m.in. Mineja Ogólna, wydana w 1600 roku, Biblia z 1652 oraz z 1670 roku, Minieja Miesięczna na marzec z 1693 roku, Irmologion z 1694 roku, Apostoł z 1772 roku. Wszystkie unikatowe manuskrypty oraz mikrofilmy udostępniane są w Czytelni Zbiorów Specjalnych w Bibliotece Głównej Uniwersytetu Stanowego Ohio.

W 1997 roku, ze względów bezpieczeństwa, część kopii mikrofilmów rękopisów słowiańskich została umieszczona w państwowym podziemnym magazynie, położonym 70 metrów pod wzgórzami zachodniej Pensylwanii. Znajduje się on w dawnym bunkrze przeciwatomowym i jest największym tego rodzaju obiektem na świecie. W korytarzach, przekraczających 60 kilometrów, przechowy-

Dyrektor Biblioteki Badań Chilandar prof. Predrag Matejic oraz Andrzej Charyło

Na stronie obok na widowni siedzą (od lewej) ks. biskup Jacek Kiciński, biskup-senior Ryszard Bogusz, arcybiskup Jerzy i archimandryta Serafin (Dimitriou), proboszcz parafii św. Mariny w Atenach, niżej wiceprezydent Wrocławia Adam Grehl i Jacek Sutryk wręczają medal Stowarzyszeniu na ręce Lubomiły Rydzanicz, obok stoi Jacek Antoni Pierzchała, u dołu występ Susanny Jary i Igora Trochanowskiego

wane są miliony egzemplarzy papierowych dokumentów, mikrofilmów oraz nośników danych cyfrowych, należących do instytucji państwowych, jednostek naukowych oraz firm. Stała wilgotność oraz temperatura 14 stopni Celsjusza sprawia, że okres trwałości mikrofilmów wynosi, według specjalistów, co najmniej 500 lat. Sposób przechowywania unikalnych tekstów zapewni przyszłym pokoleniom dostęp do wyjątkowego, historycznego dziedzictwa w postaci zachowanych tekstów cerkiewnosłowiańskich.

W ciągu 40 lat istnienia kolekcję manuskryptów w Columbus, w ramach programów stypendialnych oraz wizyt naukowych, odwiedziło ponad trzystu badaczy z kilkudziesięciu uczelni wyższych z Austrii, Belgii, Bułgarii, Danii, Finlandii, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Kanady, Korei, Litwy, Macedonii, Niemiec, Polski, Rosji, Rumunii, Serbii, Szwecji, Ukrainy, Węgier, Wielkiej Brytanii oraz Włoch. Prestiżowy zbiór rękopisów jest obiektem szczególnego zainteresowania międzynarodowego gremium specjalistów z zakresu paleografii, lingwistyki, historii, teologii, muzykologii oraz kulturologii. Efektem licznych pobytów badawczych było 50 rozpraw doktorskich, a także ponad 120 nowatorskich monografii naukowych.

Uniwersytet Stanowy Ohio, ze względu na swą imponującą kolekcję manuskryptów, jest nie tylko ważnym miejscem realizacji projektów badawczych, wymiany doświadczeń naukowych, lecz również wymownym świadectwem o dziedzictwie prawosławia we współczesnym świecie. Biblioteka Badań Chilandar organizuje konferencje i sympozja międzynarodowe, które gromadzą pasjonatów manuskryptów cerkiewnosłowiańskich z Ameryki, Azji oraz Europy.



W Columbus, w pobliżu głównej uczelni stanu Ohio, istnieje kilka prężnie działających prawosławnych parafii, w których językami liturgicznymi są angielski, grecki oraz cerkiewnosłowiański. Funkcjonują przy nich cerkiewne szkoły dla dzieci i młodzieży, szkoły katechetyczne dla dorosłych, organizowane są również cykliczne spotkania dla seniorów oraz sympatyków prawosławia. Parafialne inicjatywy cieszą się popularnością szerokiej rzeszy wiernych, czego świadectwem jest znaczna frekwencja podczas wszelkiego rodzaju uroczystości. Proboszczem jednej z lokalnych parafii jest pracownik naukowy Uniwersytetu Ohio, bliski kuzyn św. Justyna (Popovića), wybitnego teologa, kanonizowanego przez Serbską Cerkiew Prawosławną w 2010 roku. Na uwagę zasługuje również fakt, że w miejscowej cerkwi znajduje się trzydzieści ikon, które od kilku lat w cudowny sposób wydzielają pachnące miro.

Andrzej Charyło

Ekumeniczne Spotkanie Noworoczne

W niedzielę, 14 stycznia 2018 roku, w Nowy Rok według kalendarza juliańskiego, w Oratorium Marianum, sali muzycznej Uniwersytetu Wrocławskiego, odbyło się XVI Ekumeniczne Spotkanie Noworoczne. Ten wyjątkowy koncert kolęd i pieśni bożonarodzeniowych, organizowany przez Stowarzyszenie Prawosławne im. św.św. apostołów Piotra i Pawła, z błogosławieństwa arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jerzego, wpisał się w kalendarz wydarzeń kulturalnych miasta. Wśród dostojnych gości byli hierarchowie Kościołów, przedstawiciele władz miasta, rektorzy wrocławskich uczelni, goście zagraniczni.

– Mamy nadzieję, że będzie lepszy od minionego, niosący za sobą radość i szacunek do drugiego człowieka, niezależnie od pochodzenia, statusu majątkowego czy wyznania – witał blisko trzystuosobowe audytorium **Jacek Antoni Pierzchała** wraz z **Lubomiłą Rydzanicz**, prezes Stowarzyszenia. W roku obchodów setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości życzenia były szczególne. – Aby ojczyzna była wspólnym naszym domem. Wrocławian, przedstawicieli Dzielnicy Wzajemnego Szacunku Czterech Wyznań, Dolnoślązaków, wyznawców judaizmu, katolików, ewangelików i prawosławnych. Abyśmy zgodnie mogli się cieszyć czasem pokoju!

Arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jerzy** mówił, że w duchu ogromnej pokory i dystansu należy podchodzić







do Nowego Roku, bo tak naprawdę, kreując przyszłość, nie mamy większego wpływu na to, jaki będzie jutrzejszy dzień. Najlepszą receptą jest pokładanie nadziei w Bogu i sumienna praca nad samym sobą. Święta Bożego Narodzenia pokazują nam, że rodzi się nadzieja. W Cerkwi powtarzamy istotną prawdę, że nie obchodzimy rocznicy narodzin Chrystusa, ale są to narodziny, które dokonują się w naszym sercu na nowo i po raz pierwszy, co jest największym dowodem na relatywność upływu czasu.

– To ten szczególny moment, gdy Bóg staje się jednym z nas. Gdy rodzi się tutaj na ziemi i przynosi nam pokój – mówił w imieniu metropolity wrocławskiego Kościoła rzymskokatolickiego arcybiskupa **Józefa Kupnego** biskup **Jacek Kiciński**. – Aby ten Nowy Rok był dla nas wyrazem wzajemnej miłości, szacunku, radości, ale przede wszystkim błogosławieństwa Bożego dla nas wszystkich.

– Dziękujemy, że ten wieczór, organizowany przez Stowarzyszenie Prawosławne, nam, przedstawicielom Kościoła zachodniego przedłuża czas Świąt Bożego Narodzenia. Możemy dalej razem świętować – mówił **Ryszard Bogusz**, biskup-senior diecezji wrocławskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego. – Życzę wiele miłości, bo spośród cnót według św. apostoła Pawła miłość jest najważniejsza.

Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. **Adam Jezierski**, dał wyraz radości, że goszcząc spotkania w swoich murach, uniwersytet wśród swoich licznych ról spełnia jedną z ważniejszych – społeczną. – Nie wiem, czy możemy mieć pretensje do budowniczych sprzed trzystu lat za to, że ta sala jest taka mała – żartował. Przybliżył trudną historię Oratorium Marianum – perły dolnośląskiego baroku, pierwotnie kaplicy Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, potem sali muzycznej uniwersytetu, w której niegdyś koncertowali m.in. Liszt, Paganini, Brahms i Wieniawski. Zniszczona doszczętnie podczas działań wojennych, służyła potem za magazyn studium wojskowego, a w XXI wieku doczekała się odbudowy.

Wiceprezydent Wrocławia **Adam Grehl**, wspominając o pięknej tradycji – ekumenicznym dzieleniu się życzeniami w okresie noworocznym – zaznaczył, że tak naprawdę siłą Wrocławia jest jego duchowość, wyjątkowa atmosfera, którą tworzą wrocławianie. Podziękował Stowarzyszeniu Prawosławnemu za trud i wysiłek organizacji tak ważnego spotkania. W imieniu prezydenta miasta **Rafała Dutkiewicza** wraz z **Jackiem Sutrykiem**, dyrektorem Departamentu Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego, na ręce Lubomiły Rydzanicz wręczył Stowarzyszeniu pamiątkowy medal „Merito de Wratislavia" – „Zasłużony dla Wrocławia".

W części koncertowej, którą poprowadziła **Maria Zawartko**, wystąpiło siedmioro wykonawców – młodzieżowa orkiestra akordeonowa „Harmonia" powstała dziesięć lat temu w prywatnej szkole S-Art **Galiny** i **Aleksieja Susłowów**, Capella Ecumenica pod dyrekcją **Adama Rajczyby** powstała w 1999 roku przy parafii luterańskiej Opatrzności Bożej, międzypokoleniowy chór Vox Clemens powstały dziesięć lat temu przy rzymskokatolickiej parafii św. Klemensa Dworzaka na Grabiszynku z inicjatywy profesora **Piotra Łykowskiego**, akademicki chór Politechniki Wrocławskiej pod dyrekcją **Małgorzaty Sapiehy-Muzioł**, obdarzona niemalże pięciooktawową skalą głosu i mikrotonowym słuchem, jak również niesamowitą wrażliwością, **Susanna Jara**, która z akompaniamentem akordeonisty **Igora Trochanowskiego**, sięgając też po ludowe instrumenty, m.in. lirę korbową, zaśpiewała pięć kolęd, przenosząc słuchaczy w bożonarodzeniową przestrzeń Ukrainy i Łemkowszczyzny, kierowany przez o. **Łukasza Goduna** męski chór wojskowy „Stratos" z Warszawy, działający przy parafii prawosławnej św. Jana Klimaka na Woli kameralny chór żeński im. św. Lidii pod dyrekcją **Katarzyny Kosińskiej**. Finałowy punkt spotkania noworocznego to wspólne kolędowanie, publiczności wraz z artystami. *Dzisiaj w Betlejem* i *Niebo i ziemlia* oraz na Nowy Rok *Mnogaja Lieta* i Sto lat z publicznością zaśpiewały chóry z Warszawy z Susanną Jarą.

Anna Rydzanicz

fot. **Stowarzyszenie Prawosławne**



Od początku pierwszej wojny światowej wojskowe działania toczyły się na polskich ziemiach. Już na przełomie sierpnia i września 1914 roku wojska austro-węgierskie wkroczyły na Lubelszczyznę. Szybko zostały z niej wyparte, ponownie wkraczając latem 1915 roku. Austro-węgierskie władze okupacyjne pozostawiły po sobie jak najgorsze wspomnienia, zwłaszcza wśród prawosławnych, traktowanych jako naturalny sojusznik Rosjan. Ludność cywilna dostawała głodowe kartki żywnościowe, z zakładów przemysłowych wywożono wyposażenie, a czego nie dało się zagrabić, niszczono. O stratach cerkwi prawosławnej mówią dane, odszukane w Lubelskim Archiwum Państwowym.

Przed bieżeństwem...

Raporty naczelnego prokuratora prawosławnego konsystorza chełmskiego o stratach poniesionych przez cerkwie, postępowaniu z duchowieństwem i służbą cerkiewną oraz o zachowaniu wiernych, wypełniają kolejną „białą plamę” w polskiej historiografii. Oto garść suchych, choć zweryfikowanych w terenie, faktów i liczb.

W *chramie* w Topólczy był urządzony lazaret. Miał być też w cerkwi w Dratowie, jednak prawdopodobnie miejscowa ludność uprosiła, aby punkt sanitarny urządzono w diakówce, natomiast żołnierzy pochowano tuż za cerkwią. Cmentarz jest do dzisiaj zachowany.

Od kul artylerii zniszczona została crekiew w Łaszczowie, zaś podczas bitwy rosyjsko-austriackiej w Telatynie Austriacy poważnie uszkodzili budynek szkoły cerkiewno-parafialnej. Dom parafialny, który był właśnie wykańczany, nie nadawał się nawet do remontu. Uszkodzeniu uległy cerkwie w Zawalowie, Tuczapach i Uchaniach, a to z powodu ich ostrzeliwania przez żołnierzy CK, jakoby do ukrytych wrogów rosyjskich.

Jako agentów rosyjskich i ewentualny materiał na zakładników potraktowano duchownych z powiatu biłgorajskiego: **Iwanowa**, **Łacia**, **Kraszkiewicza**, **Kościa** i o. protoijereja **Ochockiego**. Wszyscy zostali uprowadzeni w głąb Austrii. Za o. Iwanowem poszła też sześcioosobowa rodzina. „Żona o. Lewickiego, który pozostał z swoimi wiernymi (parafianami) pomimo wezwania do ewakuacji w Chodywańcach, ranna została w głowę. Natomiast 16-letnia córka straciła rękę. Bratczyka-starca z Topólczy Austriacy pobili za chodzenie do popa (było to według nich „szpiegowanie”).

Największe okrucieństwo – zdaniem starosty powiatowego i autora raportu – przejawiały pułki węgierskie, w związku z czym straty materialne mieszkańców i duchowieństwa były szczególnie duże. Natomiast Słowacy (lub Słoweńcy – autor nie rozróżniał – GJP) wykazywali troskę o duchownych, w cerkwiach zostawiali ofiary, datki na ich potrzeby, modlili się przed bitwą.

Domy większości duchownych, plebanie zostały splądrowane, a przykładem totalnego zdemolowania może być dom o. **Bekarewicza** w Zamościu. Po wycofaniu się Austriaków nie nadawał się nawet do remontu. „Zniszczone świątynie w Dubie, Jurowie i filii w Chodywańcach, Księżpolu, Krzeszowie i Siedliskach dadzą się odbudować. Świątynia w Werechaniach pozbawiona wyposażenia w całości; jest ono potrzebne od dziś, bo zbliżają się święta Narodzenia Chrystusa”. O. **Andrzej Drewiecki**, o. **Joann Chruscewicz**, starosta cerkiewny **Iwan Styś (Tyś)** i p.o. psalmisty **Michał Jaworowski** apelowali o pomoc, po sporządzeniu protokołu strat w dniu 26.10.1914 r.

Większość cerkwi pozbawiono ikon, dzwonów i utensyliów. Któryś z wojskowych CK wyjaśniał, że mogłyby ulec zniszczeniu, a tak przydadzą się w cerkwiach grekounickich lub kapelanom wyznania katolickiego.

Gdy warunki zaczęły się normalizować, po wycofaniu się CK Armii, w Chełmie w dniach 21 i 22 września 1914 roku „świętowano uroczyście ku czci Niebiesnoj Zastupnicy”. Według raportów wojskowego wywiadu informacji, „posługiwano się kopią zrabowanej przez Austriaków ikony”. Wkrótce oryginał znaleziono w muzeum chełmskim, co zawdzięczano fortelowi o. **Kozłowskiego** z Chełma; otrzymał za to nagrodę w imieniu Świątobliwego Synodu. „Zdziczali wrogowie pozbawili większości cerkwi ikon” i stąd liczne prośby wiernych o interwencję rosyjskiego monarchy lub przynajmniej chełmskiego konsystorza.

Władyka **Anastazy** informował zwierzchnie władze, że od 23 września 1914 „Chełmska eparchia została oczyszczona z nieprzyjaciela. Radecznica (w Radecznicy potrzebna żywność, gdyż Austriacy wywieźli wszystkie jej zapasy – z raportu wójta) i Turkowice – ocalone w całości. „Uwolniony 23 września 1914 roku został z aresztu o. Kozłowski, proboszcz z Biłgoraja (sobór), który dwukrotnie uniknął wykonania wyroku śmierci za nielojalność wobec Austriaków i podejrzenie o szpiegostwo. Uratowany dzięki pośrednictwu katolickiego proboszcza i miejscowego urzędnika – Niemca. Żołnierze

Ciechanki/Kolonia Ciechanki. Kopiec, mogiła i pomnik około 135 żołnierzy rosyjskich i austriackich, pochowanych przez mieszkańców gminy Brzeziny (obecnie Puchaczów) w pow. łęczyńskim w batalii w 1915 r. Usypany w 1918, kilkakrotnie zrewitalizowany (1936, 1992, 2013, 2015), stan z 30 grudnia 2017 r. Pomnik z krzyżem znajduje się pod lasem przy skrzyżowaniu dróg: Lublin – Łęczna – Chełm i Bogdanka – Łańcuchów – Łysołaje. W każdej z wymienionych miejscowości znajdują się miejsca pochówków poległych w pierwszej wojnie światowej, a także np. przy cerkwi św. Mikołaja w Dratowie

byli bezlitośni w szyderstwach wobec duchownego, który ponad miesiąc przebywał w niewoli. Podejrzenie wzbudziło też, że kapłan służył dwa razy dla pocieszenia wiernych; jego męstwo budzi podziw. Po ucieczce nieprzyjaciela wszyscy zaśpiewali w cerkwi Chrystus Zmartwychwstał!” – pisał władyka Anastazy do Wydziału Gospodarczego Świątobliwego Synodu w Piotrogrodzie 23 września 1914 r.

20 października 1914 roku okazało się, po wizji lokalnej o. **Aleksandra Żukowskiego** i psalmisty **Mikołaja Makaruka**, że w Krasnymstawie potrzeba *obłaczenij* dla batiuszki (były co najmniej dwa) i diakona (było jedno przed wybuchem działań wojennych). Brakowało też ołtarza, *żertwiennika* i *anałojów*.

Nie tylko same parafie poniosły straty. W Siedliskach koło Zamościa 13-14 sierpnia 1914 r. miał miejsce bój artyleryjski. Trzecia część wioski uległa całkowitemu zniszczeniu, ludzie potracili dachy nad głową, większość zabudowań nie nadawała się do odbudowania. Z informacji miejscowego batiuszki, o. **Mikołaja Sahajdakowskiego**, liczącego „na monarsze miłosierdzie”, wynika, że cerkiew parafialna (cerkiewka filialna uległa całkowitemu zniszczeniu) utraciła ikonostas, dach i dzwonnicę z dzwonami. Analizując działania frontowe i taktyczne, stwierdzono że stratedzy austriaccy celowo sytuowali i prowokowali działania zbrojne w zaludnionych wioskach, sądząc że Rosjanie będą ich mniej ostrzeliwać, mając na uwadze bezpieczeństwo ludności cywilnej.

Komisje powołane przez wójtów szacowały straty w sferze nieruchomości parafialnych (głównie cerkwie i popówki): w Mirczu na 310 rubli, w Dubie, Jurowie z filią w Chodywańcach, Księżpolu i Krzeszowie na około 1000 rubli.

Największym zniszczeniom uległy świątynie na pograniczu Lubelszczyzny i Małopolski, zrujnowane przez wycofujące się wojska CK Austro-Węgier. Zdewastowane zostały cmentarze i ich ogrodzenia (Potok Górny,, Lipiny – cerkiew św. Dymitra straty około 600 rb, Luchów – 110 rb, cerkiew w Babicach na około 400 rb; Tarnogród – 270 rb, Chmielek w gminie Łukowa – 166 rb, Spas w Zamościu na 459 rb), folwarki i arendy folwarczne (Korchów na 250 rb, Płusy na 150 rb, Kulno na około 300 rb i nieruchomość o. **Tadejko Mikołaja** z Kulna, Wakijów – o. **Antoni Junak**: 275 rb). Ubytek mienia w Śniatyczach, Szlatyniu i Dubie szacowano na 364 rb, w Klątwach (o. prot. **M. Boniecki)** na 188,40 rubli).

O rekordowych stratach informowali dziekan o. **Józef Siemaszko** w dniu 2 lutego 1915 r.: 1550 rb na remont i odbudowę zabudowań w Krasnymstawie, o. **Leontij Urban** w Tarnawatce – 2500 rb, zaś straty parafii oszacowano na 2910 rb, a majątek psalmisty **Symeona Fiedorowicza** – 1200 rb.

Wydział Gospodarczy Świątobliwego Synodu w Piotrogrodzie polecił zatroszczyć się o poszkodowanych, także o wyposażenie diecezji. Pytano, jakich utensyliów potrzebuje diecezja chełmska i jej władyka Anastazy.

Nie tylko więc bieżeństwo i rosyjskie kozactwo spustoszyło Lubelszczyznę i tutejsze parafie. Katolicka Austria także ma tu swoje „zasługi”, jednak urzędnicy CK bardziej zadbali o zatarcie śladów po nich. Przez nieuwagę niektóre sprawozdania i dokumentacja rabunków trafiły do teczek o sprawach wewnątrzcerkiewnych, personalnych (duchownych) lub zestawień medyczno-sanitarnych.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Budowa pomnika ofiar bieżeństwa i przywracających prawosławie w XX wieku na Ziemi Podlaskiej



Początek XX wieku przyniósł mieszkańcom Podlasia trudne chwile. Spora część społeczeństwa, w obawie o swe życie, zmuszona była udać się w tułaczkę, w trudną i daleką drogę, z której nie wszyscy wrócili. Ci co wrócili, zastali spalone, rozgrabione lub zniszczone domostwa, porośniętą chwastami ziemię.

Prawosławni odbudowywali swoje gospodarstwa, gdyż to była ich ziemia, na której żyli od zawsze.

Razem z ludnością wracali także duchowni Cerkwi prawosławnej. Nie były to łatwe powroty, gdyż admninistracyjnie nie zawsze chciano uznać ich za prawowitych właścicieli świątyń. Starano się rugować i umniejszać rolę duchowieństwa prawosławnego, a obiekty sakralne odbierać.

Po blisko stu latach naszym obowiązkiem jest przypomnieć o tamtych czasach, aby w naszej świadomości zachowała się pamięć o tych jakże trudnych przeżyciach. Stąd powstała idea budowy pomnika, upamiętniającego wszystkie ofiary związane z okresem bieżeństwa oraz tych, którzy przywracali na Ziemi Podlaskiej prawosławną wiarę.

Prosimy serdecznie wspomóc powstały komitet budowy pomnika, wpłacając ofiary na konto PKO BP 97 1020 1332 0000 1202 1088 0781

Komitet Budowy Pomnika

O. archimandryta Doroteusz, o. Stanisław Strach i jeden z pielgrzymów na tle monasterskiej dzwonnicy, niżej cerkiew monasterska w Teszowie

W Karlovych Varach i okolicy



Czechy, nasz najbliższy południowy sąsiad, uważane są powszechnie za kraj głęboko zateizowany. Niewiele też wiemy o żyjącej tam dwudziestotysięcznej społeczności prawosławnej. Kilka lat temu wraz z moimi parafianami z Kędzierzyna-Koźla pielgrzymowałem do Ołomuńca i żeńskiego monasteru w Vilemovie (PP 11/2014), dzisiaj chciałbym opowiedzieć krótko o prawosławiu w Karlovych Varach i jego okolicach.

Celem mojej pielgrzymki był monaster Przemienienia Pańskiego w Teszowie, położonym w pobliżu tego znanego uzdrowiska. Teszów to wioseczka, dziewięć gospodarstw, z których dwa należą do prawosławnych, pozostałe zaś do niewierzących.

Dotarłem tam w niedzielę, 17 grudnia, wieczorem. Przywitał mnie młody, energiczny archimandryta, o. **Doroteusz**. Dopiero rankiem mogłem obejrzeć niedużą cerkiew, dwa monasterskie budynki, dzwonnicę i mur z bramą.

Cerkiew wewnątrz zaczęto już pokrywać polichromią, ale pracę na czas zimy przerwano. Rozpisuje ją mnich **Paisjusz**, Macedończyk, obdarzony wspaniałym talentem.

Trzecim stałym mieszkańcem monasteru jest władyka **Krzysztof**, honorowy metropolita Ziem Czeskich i Słowacji. Niestety, przebywał akurat poza monasterem i nie miałem okazji się z nim spotkać.

Służyłem Liturgię razem z o. Doroteuszem, śpiewali, w stylu bałkańskim, unisono (jednogłośnie) mnich Paisjusz i lektor, także Macedończyk, który na soboty, niedziele i święta przyjeżdża z oddalonej o ponad sto kilometrów Pragi. Ponieważ do cerkwi nie doprowadzono elektryczności (ale ogrzewanie tak), światło świec i lampek oliwnych pogłębiało modlitewny nastrój. W nabożeństwie uczestniczyli także dwaj pielgrzymi.

Po południu wraz z o. Doroteuszem i pielgrzymami pojechałem do Karlovych Var, by wziąć tam udział we *wsienoszcznom bdienii*. Ponieważ mieliśmy jeszcze ponad dwie godziny czasu, mogliśmy, chociaż pobieżnie, zwiedzić karlovarską starówkę.



A było co oglądać. Miasto liczy około pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców i jako uzdrowisko słynie z kilkudziesięciu gorących źródeł, w których zażywa się kąpieli, i wód mineralnych, które się pije (bezpłatnie).

Wielki rozkwit przeżywało w dziewiętnastym stuleciu, kiedy stanęły tam stylowe kamienice, hotele, pawilony, domy uzdrowiskowe, kolumnady, wille. Przyjeżdżali tu kuracjusze z całej Europy, do I wojny światowej przede wszystkim z Rosji. Po drugiej wojnie nastąpił regres, co na pewno wiązało się z upaństwowieniem lecznictwa zdrojowego i odpływem zagranicznych gości.

W latach dziewięćdziesiątych los się odwrócił. Ruszyły prace konserwatorskie i remontowe, uzdrowisko znowu nabrało blasku, znowu – za sprawą Rosjan, Ukraińców i ogólnie przybyszy z dawnego Związku Radzieckiego. Wielu z nich stało się

Cerkiew św. apostołów Piotra i Pała w Karlovych Varach
Cerkiew św. Mikołaja w skicie, przed nią grupa pielgrzymów z o. Doroteuszem, matuszka Nektarią i o. Aleksandrem



właścicielami willi i mieszkań, poważnymi inwestorami. Język rosyjski słychać na ulicy, mnóstwo tablic informacyjnych pisanych jest cyrylicą. Gdy wstąpiliśmy na chwilę do kawiarni, powitał nas ogromny portret cesarza Franciszka Józefa i obsługa, płynnie rozmawiająca po rosyjsku.

Kiedy podeszliśmy pod cerkiew, zaparło nam dech. Świątynia z sześcioma złotymi kopułami doskonale wpisywała się w klimat uzdrowiska. Wzniesiono ją w drugiej połowie XIX wieku (wyświecono w 1897) przede wszystkim ze środków bogatych kuracjuszy, ale i rodziny cara Mikołaja II, i zwykłych mieszkańców Imperium. Wyposażenie okazało się równie imponujące.

Wsienoszcznoje bdiennije służył biskup tichwiński i łodiejnopolski **Mścisław**, współsłużyli karlovarski proboszcz o. **Mikołaj Liszczeniuk**, o. archimandryta Doroteusz i ja.



Po namaszczeniu świętym olejem udaliśmy się w dalszą drogę do skitu św. Mikołaja na Dubskiej Górze (Aberg), kilka kilometrów od Karlovych Varów.

Skit został założony w 2000 roku. W jego centrum stoi naprawdę maleńka (może dwadzieścia metrów kwadratowych), drewniana, rosyjska w stylu, cerkiewka św. Mikołaja Cudotwórcy. Mieszka tam schiihumenia **Nektaria**.

Do skitu nie można dotrzeć żadnym środkiem komunikacji publicznej, prowadzi tam droga, ale że akurat spadł śnieg, stała się bardzo śliska i wkrótce trzeba było samochód pozostawić na poboczu.

Na górze chwila radosnego zadziwienia. Cerkiewka wypełniona wiernymi, nie ma gdzie palca wetknąć, stoją na zewnątrz, wśród nich wiele rodzin z małymi dziećmi, śpiewa kilkunastoosobowy chór żeński. Ponieważ, ze względu na marsz pod górę, zrobiło się późno, odprawiamy tylko akafist, bez molebna, po czym wszyscy, około pięćdziesięciu osób, przenoszą się do położonej niedaleko restauracji.

Wszyscy się znają, rozmawiają przede wszystkim po rosyjsku i ukraińsku. Pochodzą z Zakarpacia, spod Lwowa, ale i z Moskwy. Między nimi krąży matuszka Nektaria i z każdym rozmawia.

Do dzieci przyszedł św. Mikołaj z dużą białą brodą i razem ze Śnieżynką rozdał upominki. Panuje radosna, naprawdę świąteczna atmosfera. Bardzo pozytywnie odbieram troskę rodziców, by dzieci wychowywać w poszanowaniu własnego języka i tradycji.

W dniu Świętego Mikołaja służę w monasterze Liturgię dla grupy rosyjskojęzycznych *połomników* z Pragi. O. Doroteusz korzysta z mojej obecności i służy w skicie. Spotykamy się na świątecznym obiedzie w tej samej restauracji. Podobna grupa wiernych, podobna, radosna atmosfera. Prawosławie jest tu żywe.

o. mitrat Stanisław Strach
fot. **archiwum autora**

O Bułgarii

Seria albumów „Kolory Prawosławia” powiększyła się o nową pozycję, o fotograficzną opowieść o Bułgarii. Premierowa prezentacja albumu miała miejsce 10 stycznia w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Jej organizatorem, z błogosławieństwa arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba**, był konsul honorowy Republiki Bułgarii w Białymstoku – **Witold Karczewski**. To on zainspirował pracę nad albumem oraz umożliwił jego wydanie, co wielokrotnie podkreślano w czasie spotkania.

Spotkanie, otwarte w świątecznej Bożonarodzeniowej atmosferze troparionem *Rożdżestwa Chrystowa* w wykonaniu zespołu ZaTopieni w Historii z Topilca, prowadziła prezenterka TVP Białystok **Katarzyna Popławska**. Przybyli marszałek województwa podlaskiego **Jerzy Leszczyński**, wicemarszałek **Maciej Żywno**, wiceprezydent Białegostoku **Rafał Rudnicki**, dyrektor Departamentu Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego **Anatol Wap** oraz wójt gminy Turośń Kościelna **Grzegorz Jakuć**. Powitano też ambasadora Bułgarii w Polsce **Emila Jalnazova** oraz konsula honorowego Republiki Finlandii w Białymstoku **Andrzeja Parfiniuka**, duszpasterzy przedsiębiorców – o. **Marka Wawreniuka** i ks. **Dariusza Wojteckiego**, prawosławnych i rzymskokatolickich duchownych.

– Dlaczego tym razem Bułgaria? – Wiedziałem, że na stronie orthphoto jest dużo zdjęć Bułgarii. Wybrałem około trzystu. Ogłosiliśmy dodatkowo konkurs. Międzynarodowe jury wybrało zdjęcia do albumu – mówi redaktor publikacji i pomysłodawca nazwy serii „Kolory Prawosławia”, **Jarosław Charkiewicz**.

W albumie znajduje się mapa, która informuje, skąd pochodzą zdjęcia.

Ambasador Emil Jalnazow powiedział: – Prezydent Bułgarii wyraża wdzięczność za wydanie albumu. Dziękuję metropolicie Sawie, który



Witold Karczewski i Katarzyna Popławska

wspierał to wydanie. To wydarzenie łączy Bułgarię z Polską.

Konsul Republiki Bułgarii w Polsce, Witold Karczewski: – Takie książki pozostaną dla pokoleń. Od pierwszego stycznia tego roku Bułgaria przewodzi Unii Europejskiej. Album ten pięknie wpisuje się w ten okres, pokazując bułgarskie prawosławie.

O wyjątkowości Bułgarii, jako kraju z długą chrześcijańską historią mówił arcybiskup Jakub: – Studiowałem w Bułgarii. Później wielokrotnie odwiedzałem ten kraj. Ma on bardzo ciekawą historię. Wiemy, że oficjalny chrzest Bułgarii miał miejsce w 866 roku. Możemy jednak tam odwiedzić cerkiewkę z VI wieku. Jak to możliwe? Bo chrześcijaństwo dotarło tam już w I wieku.

Album liczy 150 zdjęć i, jak zaznaczył konsul Republiki Bułgarii w Polsce, „jest najgrubszy z dotychczasowych”. Zamieszczono zdjęcia 27 fotografów. Podobnie jak poprzednie, ukazał się nakładem Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej we współpracy z serwisem www.orthphoto.net. Teksty i pdopisy do zdjęć zamieszczono w czterech wersjach językowych – polskiej, bułgarskiej, angielskiej i rosyjskiej.

Publikacja będzie prezentowana wkrótce także w Warszawie, Lublinie i Sofii, będzie towarzyszyć oficjalnej wizycie w stolicy Bułgarii prezydenta Andrzeja Dudy, który objął album honorowym patronatem.

Seria Kolory Prawosławia została zapoczątkowana w 2011 roku. Jej misją jest ukazanie wielobarwności i różnorodności prawosławia na całym świecie. Tym samym, nie wychodząc z domu, możemy już poznawać prawosławie w Polsce, Rosji, Serbii, Gruzji, Rumunii oraz Bułgarii.

Natalia Walicka
fot. **Jaroslaw Charkiewicz**

Czy chrześcijanin może być psychologiem?

Czy psychologiczne i chrześcijańskie spojrzenie na człowieka mają ze sobą coś wspólnego? Uzupełniają się czy wykluczają? Wydaje się, że pierwsze zawiera się w drugim, a drugie w pierwszym. Chrześcijańskie spojrzenie jest bowiem pewną koncepcją na temat człowieka i istoty jego problemów, w tym problemów psychologicznych, a środki lecznicze proponowane przez Cerkiew mają wartość psychologiczną – to znaczy oddziałują na emocje, percepcję świata, myślenie. Psychologia jest wręcz nieodłączna od życia cerkiewnego. Psychologia, jako nauka empiryczna, potwierdza właściwie wszystkie prawdy ewangeliczne odnośnie człowieka oraz wskazówki dotyczące życia, przekazywane nam przez Ojców Kościoła.

Punktów wspólnych łączących podejście psychologiczne i chrześcijańskie jest wiele. Jednak czy istnieje dla nich jakieś jedno wspólne równanie, którego wynikiem będzie prawda o człowieku?

Wśród wielu osób w środowisku duchowieństwa psychologia budzi raczej

nieufność niż zainteresowanie. Temat ten dla wielu duchownych praktycznie nie istnieje. Ostatnio tabu zaczął przełamywać o. **Piotr Pietkiewicz**, który napisał bardzo interesującą pracę doktorską, z punktu widzenia cerkiewnego dotykającą tematu psychiatrii, psychologii i psychoterapii.

Lęk przed psychologią przypomina lęk przed Internetem – w zależności bowiem jak będziemy ją wykorzystywać, przyniesie korzyść lub szkodę. Obszarów, które bada psychologia, jest wiele – od nas zależy, które nas zainteresują, które wykorzystamy z pożytkiem, dla nas, które będziemy zgłębiać aby pomóc sobie i drugiemu człowiekowi, a które zignorujemy, jako niezgodne z naszymi przekonaniami.

Zainteresowałam się neuropsychologią – nauką zajmującą się związkiem pomiędzy uszkodzeniami i zaburzeniami ośrodkowego układu nerwowego a procesami psychologicznymi, czyli m.in. emocjami, osobowością i funkcjami poznawczymi (czyli np. pamięcią, uwagą, rozumowaniem, itd.). Praktyczna strona tej dziedziny to pomoc osobom po udarach mózgu czy operacjach neurochirurgicznych.

SKĄD TEN LĘK?

Boimy się tego, co jest nam nieznane, niezrozumiałe. W czasie studiów psychologicznych niejednokrotnie słyszałam negatywne opinie o psychologii i problemach, które ta dziedzina obejmuje, jak np. depresja. Czasem słowa te padały z ust duchownych czy nawet hierarchów Cerkwi. Wydaje mi się, że w tym środowisku psychologię traktuje się ze szczególnie dużą nieufnością i niewiedzą. Nie ma jednak co się dziwić – zajęć z psychologii na ChAT jest niewiele, a te które są, nie dotykają istoty psychologii ani nie przybliżają słuchaczom podstawowych jej założeń. Dla porównania, w rosyjskich seminariach zajęć jest kilkakrotnie więcej, w dodatku prowadzone są przez wszystkie lata nauki.

Wydaje mi się, że najwięcej obaw wzbudza przekonanie, jakoby psychologia była dziełem Zygmunta Freuda, a jej głównymi założeniami były te propagowane przez Freuda na początku XX wieku. Prawda jest jednak zupełnie inna.

PODSTAWOWE BŁĘDY W ROZUMIENIU PSYCHOLOGII

Psychologia jako nauka akademicka została powołana do życia przez **Wilhelma Wundta** w 1879 roku, z momentem założenia pierwszego laboratorium psychologii eksperymentalnej, wbrew powszechnemu przekonaniu, że u jej narodzin stał **Zygmunt Freud**. Freud z samą psychologią jako taką miał niewiele wspólnego. Można go uznawać za twórcę czegoś związanego z psychologią, psychoterapii. Stworzył pierwszą szkołę psychoterapeutyczną – psychoanalizę, która dziś błędnie jest utożsamiana z psychoterapią w ogóle, a czasem nawet z psychologią jako nauką.

Ani psychoterapia, ani psychoanaliza nie są jednak dziedzinami psychologii. Psychoterapeuta to osobny zawód, który w Polsce można wykonywać bez wyższego wykształcenia psychologicznego, kończąc jedynie określoną szkołę psychoterapeutyczną, np. psychoanalizy czy psychoterapii poznawczo-behawioralnej.

PSYCHOLOG, PSYCHIATRA A PSYCHOTERAPEUTA

Terminu „psycholog” w dyskursie społecznym używa się często, jednak na ogół bez zrozumienia, co tak naprawdę ten termin oznacza. Psycholog to magister psychologii, czyli osoba posiadająca ogólną wiedzę o funkcjonowaniu psychicznym człowieka (znająca mechanizmy emocji i ich neuronalnego przełożenia, teorie osobowości, temperamentu), psychologicznym rozwoju człowieka, psychopatologii (czyli zaburzeniach w funkcjonowaniu) oraz psychiatrii, czyli klinicznym leczeniu tych zaburzeń. Nie ma on żadnych uprawnień do prowadzenia psychoterapii, czyli regularnego oddziaływania na człowieka w celu zniwelowania zaburzeń w funkcjonowaniu emocjonalnym, osobowościowym czy w innej sferze, w której pojawiły się problemy.

Psycholog może udzielać, najczęściej jednorazowych, konsultacji w celu wstępnego rozpoznania problemu i skierowania do odpowiedniego specjalisty – psychoterapeuty lub psychiatry. Psycholog w czasie studiów uczy się także prawidłowego kontaktu psychologicznego, czyli umiejętności rozmowy psychologicznej, zasadniczo różniącej się od zwykłej wymiany zdań. Taka rozmowa często pomaga zrozumieć własne emocje, nazwać problem. Dlatego też czasem nawet jednorazowa rozmowa z psychologiem może przynieść ulgę – właśnie dzięki specyfice relacji, w której osoba psychologa jest empatyczna, w pełni skierowana ku osobie, gotowa na aktywne i uważne wysłuchanie, nie oceniająca. Taka postawa jest bardzo zbliżona do postawy duchownego, który w czasie spowiedzi, czy rozmowy duchowej przejawia podobne podejście. Wydaje mi się, że każdy z nas chciałby częściej znajdować się właśnie w takiej relacji, gdzie cała uwaga jest skupiona na nas i naszych problemach, a druga osoba jest w pełni otwarta na wszystko co mamy do powiedzenia i jest tym żywo zainteresowana. Takie bowiem sytuacje przynoszą nam psychologiczną ulgę. W idealnym świecie, gdzie każdy człowiek przejawiałby taką postawę, być może nie potrzebowalibyśmy psychologów. Jednak rzeczywistość wygląda, jak wygląda – większość z nas jest skupiona przede wszystkim na sobie, a zachodnie trendy życia z każdym mijającym rokiem wzmacniają tę egocentryczną postawę. Można zatem wnioskować, że pomoc takich specjalistów będzie coraz bardziej potrzebna. Zaobserwowano nawet taką zależność, że w krajach kolektywistycznych (gdzie jest dużo większy nacisk na wsparcie rodzinne i społeczne) schizofrenia rzadziej wymaga hospitalizacji i generalnie ma łagodniejszy przebieg, niż w krajach indywidualistycznych (czyli przede wszystkim zachodnich).

Hieromnich Roman (autor popularnych pieśni) powiedział kiedyś: *В жизни ест два направленя – от себе или к себе*, co w wolnym tłumaczeniu

znaczy: „W życiu są dwie drogi – dla siebie albo od siebie". To znaczy albo skupienie się na sobie, albo na innych. Wykładnię stwierdzenia „żyć dla siebie" dobrze ilustrują słowa C.S Lewisa: „Piekło musimy przedstawiać jako stan, gdzie każdy jest wiecznie zajęty własną godnością i awansem, każdy ma do kogoś pretensje i gdzie każdy pochłonięty jest śmiertelnie poważnymi uczuciami zazdrości, własnej urazy i ważności" (*Listy starego diabła do młodego*).

Być może właśnie tacy powinniśmy być dla siebie nawzajem na co dzień – zamiast skupiać się na sobie, bardziej otworzyć na innych. Chrystus nawołuje nas, byśmy nosili nawzajem swoje brzemiona. A więc w postawie psychologa nie ma nic sprzecznego z nauką Cerkwi, jest ona nawet jej wypełnieniem – a w tym przypadku oznacza całkowite oddanie się drugiej osobie… zawodowo. Niektórzy ludzie rodzą się do tego, by być muzykami, lekarzami czy nauczycielami, a niektórzy, aby poświęcić się całkowicie pomaganiu ludziom właśnie w taki sposób. Kiedy sama miałam wątpliwości, czy taki zawód jest odpowiedni dla chrześcijanina, pewien mądry duchowny powiedział mi, że skoro Bóg dopuścił, bym doszła do czwartego (wówczas) roku, to znaczy że nie ma On nic przeciwko.

Psychoterapeuta to osoba, która skończyła prywatną szkołę psychoterapii w danym nurcie (obecnie możemy się spotkać w Polsce z co najmniej kilkunastoma nurtami psychoterapii, opartymi na różnych założeniach i teoriach, natomiast na świecie – z kilkudziesięcioma! Jedną z nowszych i ciekawszych szkół terapii jest psychoterapia… wybaczaniem). Badania pokazują jednak, że niezależnie od rodzaju psychoterapii najważniejszym czynnikiem pomagającym jest dobry kontakt z psychoterapeutą.

A więc to czynnik ludzki ma największe znaczenie. To pokazuje nam wartość osoby, z którą jesteśmy w dobrych relacjach i której możemy wszystko powiedzieć. To również ma ogromną wartość psychoterapeutyczną. Dużą wartość psychoterapeutyczną ma też poczucie zrozumienia przez drugą osobę – na tym założeniu opierają się między innymi grupy wsparcia, które zbierają osoby z podobnym problemem (np. osoby chorujące na depresję, rodziny alkoholików czy osób z zaburzeniami neuropsychologicznymi). Nikt bowiem nie zrozumie lepiej drugiej osoby niż ktoś, kto boryka się z podobnym problemem.

Psychoterapeuta najczęściej zajmuje się określonym typem problemów – np. lęki, zaburzenia odżywiania, zaburzenia osobowości, depresja, destrukcyjne schematy myślenia, urazy psychiczne, traumy, problemy w dzieciństwie, terapia par, dzieci, itd., wykorzystując charakterystyczne dla szkoły, z której wyszedł, metody oddziaływania, oparte na konkretnej teorii i pewnych założeniach. Najważniejsze, aby dobrze dobrać typ psychoterapii do odczuwanych problemów. W tym m.in. może pomóc właśnie psycholog.

Ani psycholog, ani psychoterapeuta nie jest lekarzem i nie może wypisywać leków. Do tego kompetencje ma jedynie lekarz psychiatra. Posiada on wiedzę podobną do psychologa klinicznego, zajmującego się psychopatologią, czyli zaburzeniami funkcjonowania. Psychiatra przede wszystkim wspomaga leczenie pacjenta, o ile jest to konieczne, lekami, które pomagają w zniwelowaniu objawów utrudniających funkcjonowanie. Jako że człowiek to istota psychofizyczna, to oprócz leczenia farmakologicznego zalecane jest oddziaływanie psychoterapeutyczne, czyli wspomaganie poprzez szczery kontakt z drugim człowiekiem.

Myślę, że ogólne uprzedzenie, nie tylko w środowisku duchownych, ale w ogóle, wobec psychologii wynika ze stereotypów krzywdzących zarówno dla tej grupy zawodowej, jak i dla osób korzystających z jej usług. Oto jeden ze stereotypów, który może funkcjonować w środowisku cerkiewnym. Z usług psychologa, psychiatry czy psychoterapeuty powinni korzystać tylko niewierzący – mnie pomoże Cerkiew. Jeśli wierzę w Boga – nie powinnam do nich chodzić.

A czy kiedy zachorujemy na raka, to nie idziemy do lekarza i nie bierzemy leków, tylko szukamy pomocy w cerkwi? Przecież jedno nie wyklucza drugiego i każdy wie, że w procesie zdrowienia wiara i uczestnictwo w życiu Cerkwi jest niezbędne, tak samo jak przyjmowanie leków i konsultacje lekarskie. Podobnie z konsultacjami psychologicznymi, psychoterapeutycznymi czy psychiatrycznymi – o ile mają służyć naszemu zdrowiu, nie ma żadnych przeciwwskazań, by z nich korzystać, co nie stoi w sprzeczności z wiarą i życiem cerkiewnym. Ono też bez wątpienia wspiera i pomaga, trudno nam wyobrazić sobie życia bez tego wsparcia. Jednak zarówno medycyna, jak i psychologia zgłębiają szczegółowo wiedzę o specyficznych sferach funkcjonowania człowieka i mogą mu pomóc prowadzić zdrowe i szczęśliwe życie. Bóg przecież chce, żebyśmy byli szczęśliwi, nie chce, żebyśmy się męczyli sami ze sobą. Albowiem Bóg stworzył ludzi do szczęścia i kto jest zupełnie szczęśliwy ten jest godzien powiedzieć: wypełniłem przykazania Boże na tej ziemi. Wszyscy sprawiedliwi, wszyscy święci, wszyscy męczennicy byli szczęśliwi (F. Dostojewski, *Bracia Karamazow*).

Znam wierzącą parę, której małżeństwo rozpadło się właśnie z tego powodu, że mąż nie chciał pójść na terapię dla małżeństw, kiedy problemy w ich rodzinie doszły do punktu kulminacyjnego. Nie zgodził się właśnie ze względu na uprzedzenia religijne – uznał terapię za coś zbędnego dla osób wierzących. Uważał, że wspólna modlitwa powinna im wystarczyć. W konsekwencji wzięli rozwód, gdyż nie mogli dojść do porozumienia. A może odpowiedzią na ich wspólne modlitwy był właśnie pomysł żony, by pójść na terapię? Bóg działa różnymi sposobami. Kto wie, jak by się to skończyło. Na pewno nic by nie stracili. Taka postawa wydaje mi się być próbą pójścia na skróty i zrzucenia wszystkiego na Boga – aby to On rozwiązał wszystkie nasze problemy, przy naszym zerowym wkładzie.

Natalia Walicka



O postyllach ekumenicznie

Podczas listopadowego Międzynarodowego Kongresu Ekumenicznego w Lublinie prawosławny arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jerzy** (**Pańkowski**) powiedział m.in.: – Nie można mieć pretensji do Kościoła prawosławnego o jego samoświadomość, dotyczącą jego bogactwa i pełni. Kościół prawosławny nigdy nie odczuwał deficytu wiary i ta pełnia wiary stanowi jego istotę i życiowy oddech. Według o. Florovskiego, który doszukuje się początków ekumenizmu w międzywyznaniowych uzgodnieniach w świecie protestanckim, uczestnictwo w dialogu ekumenicznym oznacza świadectwo swojej wiary.

Dialogi, które prowadzi Cerkiew prawosławna, nigdy nie oznaczały i oznaczać nie będą jakiegokolwiek kompromisu w sprawach wiary. Są one świadectwem o prawosławiu, opartym na orędziu ewangelicznym: „Przyjdź i zobacz, że Bóg jest miłością".

– Dla prawosławnego sposobu myślenia – mówił władyka Jerzy za o. Florowskim – „ekumenizm deklaracji w salach konferencyjnych" pozostaje obcy. Podobny dylemat ma Kościół katolicki. Chodzi jednak o rozróżnienie dialogu teologicznego (naukowo-badawczego, źródłowego) i ekumenicznego. „Gościnność eucharystyczna" i „wymiana darów" nie wpisują się w eklezjologię prawosławną i nie są środkiem prowadzącym do jedności – przypomniał.

Pewnym przedłużeniem Międzynarodowego Kongresu Ekumenicznego była promocja Ekumenicznej Wideo-Postylli, ktora miała miejsce w lubelskim Trybunale Koronnym w połowie grudnia ubiegłego roku. Postylla to komentarz do Ewangelii, objaśnienie tekstu biblijnego po jego uprzednim przeczytaniu (*post illa verba* – po tych słowach), a także książka z kazaniami objaśniającymi perykopy biblijne. W Europie postylle sięgają korzeniami czasów reformacji i Marcina Lutra, a w Polsce najbardziej znane są postylle ks. Jakuba Wujka.

Gdy cały chrześcijański świat oczekiwał radosnej nowiny o Narodzeniu Chrystusa, promocję pierwszej w XXI wieku postylli uświetnił popisowym występem kameralny chór „Sacrum" pod dyrekcją **Angeliki Iwaniuk**. Chór, którego trzon stanowią młodzi absolwenci i studenci lubelskich uczelni, wykonał m.in. kolędy polskie, prawosławne wersety i pieśni liturgiczne (*Izbawlienije Moje Gospodi…*, *Kto Bog wielij*) oraz kolędy rosyjskie, białoruskie i ukraińskie.

Niedzielne spotkanie 17 grudnia zorganizowały rzymskokatolicka archidiecezja lubelska, prawosławna diecezja lubelsko-chełmska, lubelski oddział Polskiej Rady Ekumenicznej, Warszawska Diecezja Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i Miasto Lublin. W roku 500-lecia reformacji był to ewangeliczny gest, utrzymany w duchu chrześcijańskiego, ekumenicznego „Przyjdź i zobacz!".

Organizacji spotkania, a zarazem panelu, podjął się prof. **Sławomir Jacek Żurek** (KUL). Historyk literatury i kulturoznawca, prof. **Dariusz Chemperek**, przypomniał, że Marcin Luter odszedł od scholastycznego dowodzenia, łacińskiej formy przekazu, wysublimowanej jakości teologicznej i skryptologicznej na rzecz duszpasterskiej przystępności wątków teologicznych. Wprowadził do postyllografii, jak i do języka eklezjalnego język narodowy, niemiecki. Jego dwie obszerne postylle (z lat 1521, 1544) i kolejne postylle autorów XVI-wiecznych miały charakter polemiczny. Pierwszymi polskimi postyllami była „Postylla polska domowa", wydana w roku 1566 w Królewcu przez **Grzegorza Orszaka**, który był protestanckim prekursorem w tej dziedzinie, wraz z **Mikołajem Rejem**, autorem „Świętych Słów albo spraw Pańskich…", która od 1557 do 1600 roku miał pięć wydań. Śladem postyllografii rzymskokatolickiej jest księga „Żywotów świętych Pańskich" ks. **Piotra Skargi**.

Reprezentujący metropolitę lubelskiego i KUL ks. prof. **Sławomir Pawłowski** przywołał nauczanie Soboru Watykańskiego II o homilii, przybliżył znaczenie biblijnego, eklezjalnego, liturgicznego i katechetycznego aspektu homilii. W referacie „Znaczenie homilii w Kościele rzymskokatolickim" podał m.in. rozróżnienie między homilistą a homiletą: „Homilia nie może być głoszona po Mszy św. Nie może opowiadać o osobistych przeżyciach homilisty; nie może być oddzielana od Litugii Słowa np. pozdrowieniem *Niech będzie pochwalony…*, gdyż jest integralną jej częścią. Wielką rangę kerygmatyczną i ewangelizacyjną ma homiliia pogrzebowa".

W debacie o tradycji homiletycznej wzięli udział o. mitrat **Andrzej Łoś**, proboszcz lubelskiej parafii Przemienienia Pańskiego („Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii" a przysięga kapłańska zobowiązuje, by „niestrudzenie głosić"), proboszcz parafii polskokatolickiej i przewodniczący lubelskiego oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej ks. **Andrzej Gontarek**, **Jolanta Szafrańska**, reprezentująca wraz z ks. proboszczem **Grzegorzem Brudnym** parafię ewangelicko-augsburską w Lublinie.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Modlitwy psalmisty nad jeziorem

Ukazało się tłumaczenie na polski wspaniałej ksiażki „Modlitwy nad jeziorem" św. Mikołaja Velimirovicia. Świętego można nazwać psalmistą. Jego teksty, przypominające psalmy, zawarte w „Modlitwie" powstały, gdy święty miał zaledwie czterdzieści lat i są wielką apoteozą Boga i jego stworzenia. Czytamy choćby „powstańcie lilie polne, kamienie, pustynia, pszenica i winorośl i błogosławcie Chrystusa, który przyszedł jako sługa (a słudzy uznali się za panów)". To teksty natchnione. Bez daru Bożej mądrości powstać by nie mogły. Jestem o tym przekonana.

SŁOWA CZŁOWIEKA PRZEMIENIONEGO

To słowa człowieka przemienionego, odrodzonego, który wychodzi poza granice czasu i przestrzeni. W książce mamy na to potwierdzenie. Czytamy: „Jak mam wyznać ludziom tajemnicę, którą widzę poprzez zastępy Twych archaniołów? Jak mogę mówić cząstkom o całości? Jak paznokcie na palcach mogą zrozumieć krwiobieg ciała? Albo: „Jak puste są dla mnie rady starców i mędrców ludzkich. Och jak puste dla mnie – odkąd Twa mądrość potrząsnęła mym sercem i mózgiem, Święty Boże".

W innym miejscu: „Jak smuci mnie widok ludzi przeceniających to życie, odkąd posmakowałem słodyczy twej nieśmiertelności, Święty Nieśmiertelny". Na ostatnich stronach czytamy: „Kiedy byłem dzieckiem, każde stworzenie wydawało mi się silniejsze ode mnie. Teraz czuję się silniejszy niż świat i mam litość nad wszystkim. Albowiem nauczyłem się stać u Twego boku, Mój Panie, otoczony nieśmiertelnymi zastępami, niczym góra pokryta sosnami".

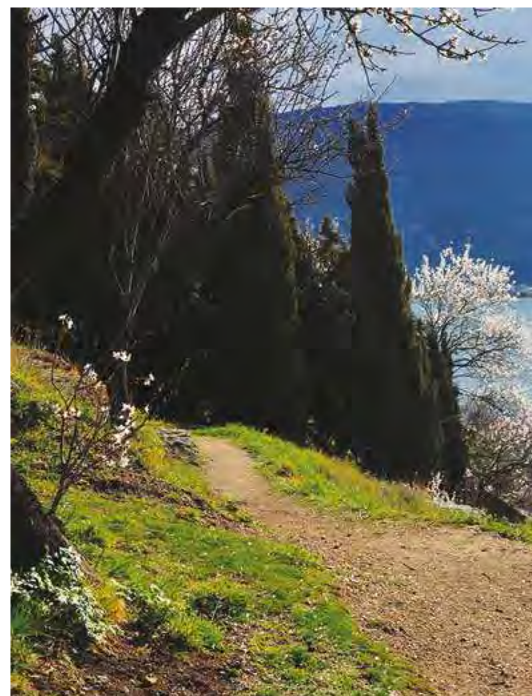
Moja wiara widzi Cię, Boże. Ona światłem i dalekowzrocznością mych oczu (...) odczuciem Twej wszechobecności (...) kontaktem mej duszy z Tobą. To skłania me serce do tańca, a gardło do śpiewu.

WIERZĄCY W BOGA SĄ NAJRZADSI

Ze wszystkiego, co żyje na tym ziemskim padole, wierzący w Boga są najrzadsi. Tak stwierdza w połowie XX wieku święty i mędrzec. A dziś co by powiedział, gdyby posłuchał Daniela C. Dennetta, pierwszego w świecie filozofa umysłu – jak go obwołano – cieszącego się ogromnym zainteresowaniem publiczności, badającego procesy poznania i rozumienia. To Amerykanin, urodzony w 1941 roku, dla którego teoria Darwina jest najwspanialszym osiągnięciem myśli ludzkiej. Jest zaliczany do czterech jeźdźców tak zwanego Nowego Ateizmu, obok Richarda Dawkinsa, Sama Harrisa i Christophera Hitchensa.

Co mówi? Że wszędzie na świecie słabnie oddziaływane religii i przywiązanie do religii. Uważa to za proces naturalny – potrzeba 20 lat, żeby wychować nowego wyznawcę i zaledwie 20 minut by go stracić. Że osoby nie wyznające żadnej religii tworzą najszybciej rosnącą grupę w świecie. Że wśród jego przyjaciół nie ma nikogo wierzącego. Że trzeba pozwolić, aż gmach religii legnie w gruzach. Zaleca jedynie czekać na ten koniec religii. I co go zadziwia? Brak wiary u ludzi głęboko religijnych. To że zgłosiło się do niego 700 duchownych, którzy stracili wiarę, że jest poważny problem niewierzących duchownych chrześcijańskich.

Dziś współczesny święty serbski, uważany za największego świętego po św. Sawie Serbskim, powiedziałby na pewno to samo – wierzący w Boga są najrzadsi. Duchowo nieczystych jest o wiele więcej, niż czystych. I łączą się w legiony przeciwko jednemu czystemu duchowi. I opowiada, jak



zachowują się ludzie niewierzący, czy małej wiary. Są jak topielcy. Wołają o pomoc, ale gdy rzuci się im linę, nie chwytają jej. Chełpią się swoją sławą i



Cerkiew św. Jana Keno nad Jeziorem Ochrydzkim

Jezioro Ochrydzkie

siłą, niczym Dennnett. O takich święty serbski mówi: „Budują kamienne baszty i mówią: lepszymi jesteśmy budowniczymi od twego Boga. Lecz ja ich pytam: Czy wy, lub wasi ojcowie, zbudowaliście gwiazdy, bez kolumn i fundamentów? I sumuje: „Jak bardzo mnie parzy, niczym rozpalona strzała, chełpienie się ludzi swą siłą, odkąd poznałem Twą potężną rękę Święty



Mocny. A o sławie ziemskiej: „Gdy ziemska chwała pociemnieje, więcej nigdy nie zaświta. I korona, którą dają ludzie, zawsze cierniowym jest wieńcem dla mądrych i czapką błazna dla głupców". W innym miejscu woła: „Przyjaciele moi, co macie z ludzkiej chwały prócz pijaństwa, które zaczyna się pieśnią a kończy się leżeniem w błocie? Uciekajcie od chwały, która przypomina wieżę zbudowaną na grzbiecie wieloryba, aby nie śmiali się z was na brzegu nieprzyjaciele i przyjaciele". I przestrzega: „Jeśli nazywacie waszą chwałę waszą własnością, Niebo was ukarze za kłamstwa i kradzież".

DZIECIOM OŚWIECENIA

Dennett dziedziczy idee oświecenia. Ojcem oświecenia był Kartezjusz, najwybitniejszym dzieckiem epoki – Wolter. To wtedy, jak nigdy dotąd w historii, nastąpiło wyzwolenie się od Boga. Wolność przechodząca w libertynizm, stała się znakiem epoki. Bogiem myśliciele oświecenia gardzili, także ludźmi, żyjącymi według Bożego planu. Dziś Jan Hartman, polski filozof i publicysta, stwierdza z przekonaniem, że „Prawie nikt nie traktuje poważnie dogmatów doktryn religijnych". I chętnie stawia chrześcijaństwo, pogaństwo czy „sekciarzy" na tej samej płaszczyźnie.

Co by powiedział św. Mikołaj dzieciom i wnukom oświecenia, którzy rozumowi zaufali bezgranicznie? Powiedziałby: „Synowie ludzcy, umysł jest bramą przez którą wszedł grzech. Przez umysł kropla jadu spadła na serce i duszę. Umysł staje się odwrotnością mądrości". I zapytałby ich: „Jaki jest pierwszy grzech umysłu"? Samozakłamanie. A drugi? Pycha. Ze związku samozakłamania z pychą zrodziły się wszystkie grzechy i zło wszelakie, od których pochodzą ból i cierpienie. Dlaczego po samozakłamaniu pojawia się pycha? – zapytałby święty oświeconych. Ponieważ odkrywcy tego co nowe, dotąd nieznane, zawsze są pełni pychy. Umysł, który oszukuje sam siebie, ciągle odkrywa coś nowego, nieznanego; och, gdyby wiedział, że odkrywa swój grób! Pysznych porównuje do żebraków z pustymi workami, stojących przed Bogiem.

„Moja wiara jest moim jedynym prawdziwym poznaniem. Wszystko inne to dziecinne zbieranie kolorowych kamyków na brzegu jeziora. Wiara to jedyne godne dzieło życia. Reszta to komedia zmysłów".

Co odpowiedziałby Dennettowi na jego słowa, że religia usidla wyznawców, że jest muchołówką, rośliną, która wie co czyni, sprawnie chwytając owady, używając przynęty, słodkiego nektaru, by przywabić ofiarę.

Powiedziałby: „Mędrcy tego świata wiedzą wszystko, oprócz tego, że są sługami szatana. Kiedy zaświta dzień ostatni, szatan rozraduje się mnogością swych żniw. Sięgnąłby po swoje doświadczenie, które mówi o stromej ścieżce, prowadzącej do Boga i o tym, że im wyżej człowiek się wspina, tym więcej ludzi chce go strącić w przepaść, tym większą pokładają nadzieję na zwycięstwo nad Bogiem".

Niezmiernie smutna jest ślepota synów ludzkich, którzy nie dostrzegają potęgi i chwały Pańskiej – ubolewałby. Bo ludzie, tak jak zwierzęta, nie przywiązują wagi do tego co istnieje w nadmiernej obfitości, lecz widzą tylko to co rzadkie i niezwykłe. „Za bardzo służysz swym sługom Panie, dlatego jesteś narażony na pogardę. I dlatego Bennett i świat bluźni przeciwko Tobie. Ale nie złośćcie się na świat – przestrzega. Nie dolewajcie oliwy do ognia, albowiem cały świat płonie ogniem złości.

Bądź mądra duszo moja, i przyjmij z serdecznością drogocenne dary mędrców ze Wschodu, przeznaczone dla Twojego Syna. Nie oglądaj się na Zachód, gdzie słońce zachodzi i nie pożądaj złudnych i fałszywych darów. Bo ziemscy mężowie niszczą życie, topią je, wcześniej owijając w ciemności i czyniąc je diabelską złudą. Wasza dusza stwardniała od grzechu, niczym lodowaty mróz". I pyta: „Jaką będziecie mieć korzyść, gdy podbijecie cały świat, a świat zajmie miejsce duszy? Wasze dusze będą stracone".

Prowadziłby rozmowę z Bogiem:

– Ci którzy oświecają, nie oświecają, lecz oślepiają – co z nimi uczynisz Boże?

– Nic im nie zrobię, ponieważ oni

zrobili wszystko, aby przekląć swe nasienie i ród. W swej starości będą słyszeć brzęczenie miedzi i brzmienie bębna na swym progu i będą umierać z głodu, łysi i cherlawi. Bezdenna głupota towarzyszy wszystkim tym, którym Ja nie towarzyszę.

– Co z nimi będzie, Panie?

– Pierwszy przyjdzie głód, którego nie pamiętał Babilon, później wojna o kawałek chleba, z której powrócą pokonani. Potem wzajemna rzeź i palenie miast i wsi. Potem choroby, których ręka lekarza nie ośmieli się dotknąć.

– Będą oglądać na swej ziemi obcokrajowców i prosić ich o kawałek chleba. Będzie gorzej z ich krajem, niż z Imperium Rzymskim. Albowiem mieli za przykład Rzym i nie nauczyli się.

– Co zrobisz z oszukanymi?

– Dopóki jest wołanie na ziemi, będzie również echo w niebie. Daję siebie temu, kto Mnie pragnie; oddalam się od tego, kto Mnie nie zna. Beze Mnie świat jest pyłem popielnym. I beze Mnie ludzie są wątlejsi od pyłu.

Powiedziałby jeszcze: – Wasze życie to pogoń za stadem motyli, za wieloma pragnieniami. W godzinie śmierci spytacie, za czym tak goniliście i staniecie z pustymi rękami. Zapyta: – Wiesz dziecię, dlaczego chmury zamykają się, gdy pola spragnione są deszczu, a otwierają się, gdy pola deszczu nie pragną? Od ludzkich nieprawości pogmatwała się przyroda i swe prawa porzuciła. Wiesz, me dziecię, dlaczego pola wydają obfite plony na wiosnę, a potem latem dają marne żniwa? Ponieważ córki ludzkie znienawidziły płód swego łona, zabijają go, gdy wciąż jest w rozkwicie. Źródła wysychają z powodu grzechów. Matka, karmiąc swe dzieci, nie może ich nasycić, ponieważ nie śpiewała im pieśni miłości, lecz pieśń nienawiści do sąsiadów. Dlaczego ludzie stali się brzydcy, stracili piękno swych przodków? Bo odrzucili obraz Boży i woleli ziemską maskę. Dlaczego rozpleniły się choroby i plagi straszliwe? Bo ludzie zaczęli postrzegać zdrowie jak coś wydartego przyrodzie, a nie jako dar od Boga. A to co jest z trudem wydarte, musi być z podwójnym trudem bronione. Wszystkie choroby są spadkobiercami grzechu – przekonuje. Człowieka, który nie odcina się od grzechu porównuje do zwierzęcia, które wpadło do głębokiej jamy i kopie ziemię coraz głębiej, aby się wydostać, oddalając się od zbawienia.

Choroba to owoc grzechu – przekonuje. Gdy dusza oczyści się pokajaniem, choroba znika.

BOGATYM

Powiedział święty bogatym: „Wy, którzy posiadacie rozległe majątki na ziemi, uważajcie, abyście nie stali się własnością własnego majątku. Waszym głównym nieprzyjacielem są majątki i krewni. Przywiązują was do tego świata i zamykają przed wami wrota nieba.

Ofiarujcie swe serca Bogu – dar dla Dawcy darów i wasz majątek będzie dla was nieszkodliwym sługą, zamiast być niebezpiecznym panem. Zamiast tego dajcie swe serca Świętemu Duchowi, a On nakarmi waszych krewnych bogatszym pokarmem. I tak będziecie spokrewnieni nie tylko przez więzy krwi i ciała, Duch Święty was wiąże”.

DZIECIOM NAMIĘTNOŚCI

Dzieci namiętności obarczają troskami i boleściami siebie oraz przyjaciół swoich – tak mówi święty. A są to bluźniący, krzywoprzysiężcy, okradający i ciułający zbędne bogactwo (by pogrzebać swoją duszę), cudzołożnicy (burzący życie), gadatliwi obracający najcenniejszy dar, mowy, w nic nie warty piasek), burzący sąsiednie ogniska domowe (sprowadzający przekleństwo na siebie i swój naród), mający usta kłamliwe, serca wzburzone, brzuchy nienasycone, umysły zaćmione, myśli nieprzyzwoite.

Po co mamy się modlić, gdy Bóg nie słyszy naszych modlitw – zapytaliby dzieci oświecenia św. Mikołaja.

Odpowiedziałby im: „Bo wasza modlitwa to nie modlitwa, tylko handel. Nie modlicie się do Boga aby dał wam Boga, lecz diabła. Dlatego niebiańska mądrość nie przyjmuje modlitw z ust waszych”.

WSZYSTKIM

Święty uczy. Mnóstwo jest pouczeń na kartach „Modlitwy nad jeziorem”. Mógłby być nauczycielem polskich polityków i polskiego narodu. Radziłby na przykład: (politykom historycznym): Zerwij z wczorajszym dniem, albowiem on już z tobą zerwał. Nie wzbudzaj minionych uczuć, albowiem będą one cię przywiązywać do słupa czasu za każdym razem, gdy będziesz je wzbudzać. I staniesz się niewolnikiem czasu, i zestarzejesz się, i umrzesz przed śmiercią. Zerwij więzy namiętności – zachęciłby. Bo te więzy siedzą i w dniu dzisiejszym i minionym.

Nie mścij się – uczyłby także polityków – bo zemsta nie ma końca. Jej spadkobiercy kontynuują czyny swych ojców, odchodzą, zostawiając akty zemsty niedokończonymi.

Nie gniewaj się. Krótkowzroczne prawa świata nie karzą gniewu, ponieważ nie wiedzą, że gniew zabija. Ale przewidujące Twe prawo, Chwała na wysokościach, nazywa gniew morderstwem. Gniew dla obydwu stron przynosi niemoc: dla tego kto się gniewa i dla tego, na którego wylewa się gniew. A niemoc jest poprzedniczką śmierci. „Sąsiedzi moi, czemu czujecie się silni wśród tych, którzy was kochają, a słabi wśród tych, których gniewa wasza obecność? Czy nie jest tak, ponieważ pierwsi swą miłością przedłużają wasze życie, a drudzy swym gniewem je skracają? Wybaw swą duszę od pychy szalonej i od gorejącego gniewu”.

Poucza: „Z Bogiem nie ma żartów, synowie ludzccy. Bezpieczniej jest żartować z ogniem, niż z Bogiem”.

Czytając książkę, warto zwrócić uwagę na świetny przekład o. **Remigiusza Sosnowego**. To tekst trudny, wymagający dużej wiedzy teologicznej, psychologicznej i filozoficznej, by oddać niuanse myśli świętego Mikołaja Serbskiego.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Św. Mikołaj Velimirović, *Modlitwy nad jeziorem*, Hajnówka 2017, ss. 192.

Dwadzieścia lat temu, 11 lutego 1998 roku, zmarł metropolita Bazyli (Doroszkiewicz). Był piątym zwierzchnikiem naszej Cerkwi. Jego służba jako duchownego w czasie okupacji, gdy budował cerkiew w powojennym Gródku, jako ordynariusza wrocławsko-szczecińskiej diecezji i przez 29 lat jako zwierzchnika przypadła na trudne, pełne dramatycznych historycznych wydarzeń i zmian czasy. Żegnając zmarłego jego następca, obecny metropolita Sawa, powiedział m.in.: „Cechowała go głęboka wiara, skromność, pokora i dobroć wobec drugiego człowieka, niezależnie od tego kimkolwiek był. Śp. metropolitę Bazylego przypominamy fragmentami tekstu, który ukazał się w Przeglądzie Prawosławnym po jego odejściu do Pana.

Kłaniam się im do nóg

Michałowo. Las krzyży. Wśród nich, pośrodku cmentarza, nieco górujący nad sąsiednimi, krzyż na mogile matki metropolity, Marii Doroszkiewicz. Zmarła w grudniu 1941 roku, kiedy jej syn, Włodzimierz, był tutejszym proboszczem. Ukochany syn odszedł 47 lat później, nocą, 11 lutego, w rządowej klinice. A pochowano go 13 lutego, najbliżej Bożego prestoła, tuż obok cerkwi św. Jana Klimaka w Warszawie na Woli. Nad grobem powieszono tabliczkę „Metropolita Warszawski i całej Polski Bazyli”.

Czy spodziewała się, że przyjadą go żegnać ludzie z całej Polski. Że do Warszawy pojadą na pogrzeb ludzie i z Michałowa, i Nowej Woli, i Kobylanki, i Gródka.

Czy spodziewała się tego w dwudziestym siódmym roku, kiedy stała na progu swojego domu w Cisach, a syn, co to jeszcze i dobrze z dziecka nie wyrósł, trzynaście lat miał, siedział na wozie. Ojciec miał go wieźć do dalekiego i dziwnego Wilna, do seminarium. A on siedział, nawet nie podszedł, nie pożegnał się z matką, w rękę nie pocałował. Co myślała tego ranka? Nie wiedziała, że wtedy jakby kamień legł na duszy syna. Że bał się, że kiedy podejdzie do matki, uściska ją, to mu serce z żalu pęknie.

Zostawił wtedy matkę na progu bogatego domu. Przyjechała tu, do Cis, z ojcem piętnaście lat wcześniej, ona z Gródka, on z Mieleszek, co z Gródkiem jedną miedzę dzielą. Rozeszła się pogłoska, że pan majątku Cisy, co koło Narwi leży, sprzedaje swoją ziemię. Więc, podobnie jak piętnaście innych rodzin, wzięli pożyczkę w banku i kupili ziemię, dwadzieścia hektarów. Ale tylko dwa można było wtedy orać. Reszta krzakami porośnięta. Ojciec karczował ją bezustannie – wspomni później metropolita Bazyli.

Ciężko pracowali. Ale w dwudziestym ósmym roku mieli już pięć koni, piętnaście krów, dużo owiec, świń, pięćdziesiąt osiem uli z pszczołami, ładny sad.

Ale rok nauki syna w seminarium kosztował nie mniej niż dziesięć krów. Chlewy pustoszały, nieugnojone pola przestawały przynosić dobre plony. Kiedy seminarzysta doszedł do dziewiątej klasy, w chlewie został konik, co to wiatr mógł go przewrócić, i jedna krówka. A matka, by ugościć syna, który na wakacje z Wilna przyjechał, pobiegła ukradkiem do sąsiadki kawałeczek słoniny pożyczyć i jajka na niej usmażyć.

Był rok trzydziesty siódmy, kiedy syn Doroszkiewiczów ukończył wileńskie seminarium duchowne. Złożył papiery do Studium Teologii Prawosławnej przy Uniwersytecie Warszawskim. W rubryce narodowość napisał „Białorusin”. „Brak miejsc” – otrzymał odpowiedź.

Biskup grodzieński skierował go jako psalmistę i dyrygenta do Świsłoczy. To wtedy, jak powie w swoim długim wywiadzie, jakiego w 1995 roku udzielił Mikołajowi Hajdukowi do naszego „Przeglądu”, kiedy obserwował bieg nabożeństwa, całym swoim jestestwem marzył, by być duchownym. Wydawało mu się, że batiuszka jest w niebie, a wokół niego aniołowie służą.

W trzydziestym siódmym roku władyka grodzieński Sawa wyświęcił go w Orli na diakona. Służył w Dubiczach Cerkiewnych. Potem rekomendował go na uniwersytecie jako swego podopiecznego. „Biorę go na swoją odpowiedzialność” – zaznaczył.

Włodzimierz Doroszkiewicz mógł studiować. Krótko. Wybuchła wojna.

Znów powrót, na ziemie dzisiejszej zachodniej Białorusi – Hornostajewicze, Świsłocz. W Świsłoczy, w święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego, 27 września, służył liturgię. Kiedy śpiewano *Iże Chieruwimy*, cerkiew, z początku pełna ludzi, nagle opustoszała. Tylko starosta cerkiewny, młody był, podsunął batiuszce klucze mówiąc: – *Batiuszka, mileńki, ja chaczu żyć, balszawiki pryszli*. Ojciec Włodzimierz dokończył Liturgię sam.

Komuniści ze Świsłoczy kusili: „Zrzuć sutannę, będzie ci dobrze u nas”. Nie zrzucił. Nałożyli na batiuszkę normę –wywieźć z lasu 84 metry sześcienne drewna. Wychodził z domu o drugiej w nocy, wracał o dziewiątej wieczorem. Trochę przesuszy na leżające przemarznięte i mokre ubranie, zdrzemnie się i znów o drugiej do puszczy.

Po sąsiedzku żył naczelnik rejono-

wego finansowego oddziału, sowiecki człowiek, partyjniak. Podpowiada on jednemu parafianinowi: – Pójdź do batiuszki i powiedz, żeby jechał do archireja i prosił, niech mu da parafię gdzieś w ciemnym kącie, gdzie go nikt nie znajdzie, bo inaczej go na śmierć zamęczą.

Naczelnik narażał życie swoje i rodziny.

Batiuszka pojechał do Żyrowic, do władyki. Władyka skierował go do Michałowa.

Michałowo. Luty, prawie sześćdziesiąt lat później. Chodzimy ścieżkami metropolity. – O, w tym domku żył metropolita, kiedy do nas przyszedł – Józef Żuk wskazuje na chatę w głębi ogrodu, położoną w cieniu bloku, w którym sam teraz mieszka. Zna ścieżki metropolity. Jego ojciec przyjaźnił się z władyką. – Z plebanii sowieci wygnali duchownego. Zrobili tam szkołę.

Idziemy do Siliwoniuków. Wita nas Zinaida Siliwoniuk. – Pamiętam – wspomina – jak wszyscy płakaliśmy, kiedy sowieci gonili batiuszkę Włodimira bić kamienie na drogę. Oj, nabił ich, nabił! „Zdejmij sutannę" – wołali. „Wy mi jej nie daliście – odpowiadał batiuszka – i ja jej zdejmować nie będę". *Polezaj w maszynu* – ponaglali. – Namęczysz się, to modlić ci się odechce. Kiedy wchodził do ciężarówki albo z niej schodził, młodzi sołdaci starali się nadepnąć na dłonie „popa". Nieraz z pokrwawionymi stawał do tłuczenia kamienia, przy zachęcie sołdatów: „Pokaż, popie, jak kamienie bić umiesz".

Umiał. Normę mu dali 12 metrów sześciennych. Nabił. Podwyższyli do dwudziestu dwóch. Ale wtedy powiedzieli mu ludzie, że „słudzy kultury" są zwolnieni z takiego obowiązku. Poszedł do rejonu w Zabłudowie. Otrzymał zwolnienie – na piśmie.

Ktoś opowiadał, że po latach – już jako metropolita – zatrzymał samochód i podszedł do spoconych młodych mężczyzn, nieudolnie tłukących przy drodze kamienie. – Jak wy to robicie? – zapytał. Wziął młot, obrócił kamień, stuknął i kamień pękł. Ci z niedowierzaniem popatrzyli na starszego człowieka z długą, siwą brodą.

W Michałowie i bez bicia kamieni było co robić. Batiuszka zaczął od remontu domu, w którym przyszło mu mieszkać, i budynków gospodarczych.

Jedziemy do Kobylanki. To wieś, która już prawie zlała się z Michałowem. Z podwórka Aksiucików widać wyraźnie wieże cerkwi. Otwiera Wiera Aksiucik, drobna kobieta, sukienka z krótkim rękawem odsłania spracowane ręce. Jest o dwanaście lat młodsza od metropolity.

O, dobrze pamięta władykę! Kiedyś zaszła na plebanię, a matka matuszki akurat kwas, taki chlebowy, z *dzieszki* nalewała i poburkiwała na batiuszkę, że o, jaki człowiek, a idzie kosić. Wtedy batiuszka wziął ją za rękę i poprosił, żeby do innej roboty poszła, on sam naleje. Nalał, wziął kosę i poszedł. Konika miał takiego bialutkiego, to trzeba było siana na zimę *nazapasić*.

Z okien swego domu Aksiucikowa widzi zagrodę Oziabłów, To do nich władyka w czasie wojny ikony z cerkwi poprzenosił. Ukryli je w zbożu, bo Oziablicha, jak wspomina jej sąsiadka, bała się w stodole je zostawić, A jak pożar wybuchnie? Miała rację. Stodoła spłonęła. A ikony po wojnie do cerkwi wróciły. I widzi mur, którym otoczony jest cmentarz, na którym to właśnie jest pochowana matka władyki. Ale muru nie było w czasie wojny. Zaraz po wojnie zaczął go budować władyka. Aksiucikowa pamięta, jak jeszcze słońce nie wzeszło, a batiuszka już jechał bialutkim konikiem i mur polewał. Przedtem ogrodził cerkiew w Michałowie. Ogromny plac. Ileż fur żwiru jego koń nawoził, ile drutów on sam musiał nagiąć – wspominają w Michałowie.

– Trudne to były czasy – mówią.

– Za sowietów ojciec ukradkiem prowadził nas do cerkwi głuchą uliczką – wracamy do Siliwoniuków. – Nie było komu ani śpiewać, ani czytać w cerkwi. Ci z urzędów ruskich, czy bardziej wykształceni, bali się drzwi do cerkwi otworzyć. Nawet w Wielki Czwartek garstka ludzi przychodziła. Szli raczej ludzie ze wsi. W szkole krzyżyków nie dawali nosić, nauczyciele sprawdzali. Mówili, ze trzeba być pionierem, a do cerkwi chodzić nie trzeba, bo tam nic ciekawego nie ma.

Nawet na Wielkanoc – to już ze wspomnień władyki – rano wszyscy szli do pracy, a po południu świętowali, paschę święcili, *christosowali* się. Batiuszkę na pierwszy dzień Paschy zawołali do wojskowej komendantury. Po kilku godzinach przyszła kobieta i powiedziała: „Rozbieraj się". „Nie będę przed kobietą, nawet lekarzem"– odpowiedział batiuszka. Przysłali potem mężczyznę. „Ubieraj się i idź" – wreszcie zadecydowali. Pod cerkwią wezbrał tłum. Wszyscy czekali kilka godzin na wieczorne nabożeństwo.

Potem trudno było kupić żywność. – Dla takich jak ty nie ma u nas chleba – witano batiuszkę w drzwiach sklepu. Wsiadał więc na rower i jechał do Białegostoku, 36 kilometrów. Wracał z chlebem, cukrem, rybą.

Kiedyś poszedł do sklepu, by kupić grabie.

– Po co tobie grabie? – zagadnął sowiecki oficer.

– Tyle mam pieniędzy, że nie wiem, co z nimi robić, nagrabię i wywiozę precz z podwórka.

Władyka był znany ze swego poczucia humoru. Nieraz przez łzy.

Nałożyli na batiuszkę podatek. Osiemset procent normy.

– To nie ja, to parafianie płacić będą – próbował wybronić się przed urzędnikiem. – Płać – ten odpowiedział i położył przed sobą rewolwer. – My z tobą jeszcze inaczej porozmawiamy.

Nie zdążyli. Wyjazd do „dalekich krajów" wyznaczyli na 24 czerwca 1941 roku. Dwa dni wcześniej zaczęła się wojna niemiecko-sowiecka.

Wtedy jeszcze znaleźli się tacy – kierownik michałowskiej szkoły i nauczyciel – którzy chcieli zniszczyć „kacapskiego popa". Donieśli do gestapo, że ukrywa komunistę. Batiuszka cudem uniknął Oświęcimia albo rozstrzelania.

Odszedł z michałowskiej cerkwi w 1946 roku. Krzyż oddał o. Mikołajowi Strokowskiemu. Nie wyszedł po ostatnim nabożeństwie przez główne drzwi cerkwi. Przez panomarkę wyszedł.

– Czułem się tak, jakby pękła we

mnie żyła, którą płynie krew do serca – wspominał po latach. – Siadłem na rower i całą drogę, jadąc do Gródka, płakałem gorzkimi łzami. Dobrych ludzi tam zostawiłem.

Z problemami zostawił, bo chociaż



wojna się skończyła, tu ludzie ginęli. Męża Haliny Krętowskiej (chrzciła ona syna władyki, Jerzego) zabili w dwudziestym czwartym roku życia, jego brata w dwudziestym drugim. Tego samego wieczora jednego zaciągnęli do piwnicy i strzelili w tył głowy, drugiego w młynie. Teść pani Haliny miał tylko dwóch synów. Tego wieczoru banda wymordowała pięć osób. Wszyscy byli prawosławni.

Gródek. Rozmawiamy przed cerkwią, tą, której kopuły widać prawie aż pod Michałowem. Piętrzy się potężną bryłą nad niemal płaską wielką polaną, na której rozlokowało się miasteczko. To władyki ręce ją budowały.

– Dziś nie wybudowalibyśmy jej – mówią wychodzące po liturgii kobiety.

W czterdziestym roku to było, na *Pokrowy*, przypomina Kapitalina Mieleszko. Pożar zaczął się gdzieś od mostu, od synagogi. Po drodze płonęło wszystko – i nasz dom, i cerkiew.

– Została tylko cmentarna kaplica. Władyka zobaczył łunę. – Gdy przybiegł, zdążył jeszcze ikonostas wynieść – opowiada Aleksander Kondrusik z Gródka, ten, który księgowym był chyba całe życie. Ikonostas oddał później do Jałówki. Ale miał sen. Usłyszał w nim: „Jak wyniosłeś ikonostas, to teraz go postaw". Po tym śnie władyka zaczął prosić swych hierarchów, żeby przenieśli go do Gródka.

Władyka zaczął od chodzenia po urzędach i partii, żeby cerkiew pozwolili budować. W tamtych czasach nikt nie słyszał, żeby gdzieś cerkiew budowano.

– Zaproponowano batiuszce: „Klub możemy pomóc budować" – wspomina Lidia Chrzanowska. – „Dobrze"– odpowiedział o. Włodzimierz. „Tylko mnie kierownikiem klubu zróbcie".

Były już plany cerkwi. Trzeba było kopać fundamenty. Łopatami. Przychodzimy na plac budowy – sięgnijmy jeszcze do wspomnień władyki – jest nas czterech: ja, starosta, *psałomszczyk* i jeszcze jeden. Odprawiliśmy molebien. Tamci mówią: „Cóż, rozejdziemy się po domach". A ja: „Zdejmujcie kożuchy, będziemy kopać". Ludzie zerkają z okien, podwórek. Potem kobiety zaczęły mężów wyszturchiwać: „Nie przypiekaj tu pleców na pieczy. Widzisz, batiuszka pracuje, idź".

Ludzie zaczęli brać się za robotę. Potem kierownik szkoły przyprowadził najroślejszych chłopców do pracy. Byli przerośnięci, wiadomo, po wojnie, mieli po dwadzieścia lat i więcej. Oczyścili plac z zarośli i kamieni.

Skąd brać materiały budowlane zaraz po wojnie, kiedy wszystko z ruin trzeba było dźwigać?

Władze oddały ruiny fabryki, którą spalili Niemcy, i tartaku w Waliłach. Z ostatniego co trzecią cegłę można było wziąć na cerkiew. Miało to być zadośćuczynienie za to, że przed wojną gródecczanie uzbierali dwieście tysięcy sztuk cegieł i kamień ciosany na budowę nowej cerkwi, a Niemcy to wszystko zabrali i powiększyli fabrykę sklejek w Dojlidach. Potem przyszło się rozbierać i ruiny innych fabryk i fabryczek, nie tylko w Gródku. Raisa Trochimczyk z Piaszczanik pamięta, jak batiuszka sam w jej wsi rozbierał zbombardowaną przez Niemców fabrykę. – O, tak – rozpościera szeroko ramiona – czepiał się murów. Wioskowi nie chcieli tego robić. Myśleli, że fabryka jeszcze ruszy. Ale w tej fabryce niczego już nie było – sukno rozkradzione, maszyny też. Potem ludzie wozili cegły.

– Sasza – przyszedł raz do mnie władyka, bo lubił ze mną rozmawiać, wspomina Aleksander Kondrusik – proponują mi kościół niemiecki, kirchę, w Michałowie na cerkiew rozbierać, a wielki to był kościół, ale ja nie będę. Potem z tej kirchy szkołę zbudowali. A tu i piętrowe fabryki były. Przy jednej był taki wielki komin. Podciosali go jakoś od dołu. Niebezpiecznie go było zwalać. Ale udało się.

– Dziś stoję w cerkwi i patrzę na te kafelki na podłodze – dodaje Trochimczykowa. – Toż władyka sam je układał, tylko dzieci mu pomagały. Żniwa wtedy były, to każdy szedł do swojej roboty. A kiedy umarł mój ojciec – ciągnie – i przyjechaliśmy z rana na plebanię, to wstała matuszka i jej matka i pytają, co gotować, ostatnią krowę batiuszka sprzedał, bo pieniędzy na cerkiew nie było. Dzieci powstawały i czym je karmić? To z takim poświęceniem władyka cerkiew budował. Do dzieci zwracał się: „Pomagajcie, to ślub wam będę dawał za darmo". Mój przyniósł na zapowiedzi trzysta złotych i daje batiuszce. „Tyż taki młodziutki" – na to batiuszka. „Wezmę od ciebie sto złotych, a dwieście niech na cerkiew będzie". To była dusza nie człowiek – kończy Trochimczykowa.

Ninie Szamrecie też władyka ślub dawał. Pokazuje na palcu obrączkę, trochę powykrzywianą, cienką.

–To władyka robił – mówi. – Pieniędzy nie mieliśmy, to władyka zaproponował, przynieście druciki, to wam zrobię, na miarę. A jak ktoś nie miał pieniędzy na ślub, to mówił – po ślubie zapłacicie.

Nie było czym płacić majstrom za budowę. A jeszcze i na serce batiusz-

ka w tym czasie ciężko zachorował. Ani chodzić szybko, ani jeździć na rowerze.

– Kupił więc motocykl, iża – przypomina Kondrusik – i miał taką torbę, i z nią po odpustach zaczął jeździć, po bogatszych parafiach – Orli, Kleszczelach, Dubiczach Cerkiewnych. Pieniądze na cerkiew wszędzie zbierał.

Potem wzięły się kobiety za kontraktację lnu. O, tu, wokół cerkwi, zataczają szerokim łukiem zgromadzone na schodach przed cerkwią kobiety, słałyśmy len. Mężczyźni nam pomagali. Tu go suszyłyśmy, tarłyśmy, potem sprzedawałyśmy i były pieniądze na cerkiew.

Kobiety robiły też za wywiadowców. Otóż w dzień targowy chodziły po bazarze i podsłuchiwały, co kto sprzedał i czego nie kupił, czyli z pieniędzmi do domu wracał. Potem szły do batiuszki i mówiły, że ten a ten ma pieniądze. Batiuszka wsiadał wieczorem na rower i jechał pod wskazany adres: „Pożyczcie nam na parę tygodni pieniędzy, a to majstrom nie mamy czym płacić". Ludzie pożyczali.

Kobiety chodziły po wioskach. Kto pasmo lnu dał, kto kuczkę wełny, potem to sprzedawały i każdy grosz na cerkiew szedł.

Pamiętają też gródecczanie, jak batiuszka swoim białym konikiem żwir na budowę woził, często przed świtem jeszcze, żeby jak przyjdą ludzie do roboty, to mieli z czego zaprawę przygotować. Niektórzy nawet kombinowali: „Musi korzyść jakąś z tego mieć, bo inaczej przed wschodem słońca po żwir by nie jechał".

I pamiętają go na rusztowaniach.

– Tego parku u nas jeszcze nie było – wspomina Nina Chrzanowska. – Patrzę, a batiuszka na samym czubku kopuły siedzi. *Hospodi*, toż jak on zaczepi sutanną – pomyślałam – jak spadnie! A toż był jeszcze Wielki Post i on taki niedojedzony – z rana odkroi kawałek chleba, chleb u nas był wtedy okrągły, posypie cukrem i idzie do roboty. I wieczorem to samo.

– Na te wszystkie kopuły krzyże spawał z Mikołajem Wawreniukiem, moim ojcem – wspomina Luba Wawreniuk. – Jak oni się męczyli w tym warsztacie. Nikt spawać nie chciał, bo to miedź, ciężko.

W domu miał ubogo.

– Żyli bez podłogi, tylko na piasku deski leżały – przypomina Kondrusik. – Potem matuszka i teściowa poszły do pracy. Teściowa narzekała, że dzieci głodne, że w domu nic nie ma.

Ale czasem coś nowego pojawiało się w tym domu, na przykład buty dla córki, które kupiła jej matuszka. Raz je córka włożyła. Potem szedł żebrak przez wieś, bosy, zaszedł na plebanię. Batiuszka wziął i oddał mu buty córki. A córka, cóż, wstała na drugi dzień i tylko popłakała – to ze wspomnień Niny Chrzanowskiej, która po sąsiedzku mieszkała i przyjaźniła się z córkami batiuszki.

I z koszulami podobnie było. Matuszka kupi nową. Przyjdzie żebrak i koszuli już nie ma. „On nie ma koszuli, a ja będę miał" – usprawiedliwiał się wtedy.

– Kiełbasy nazbiera, słoniny, bo ludzie wtedy nie dawali pieniędzy – mówią jeszcze kobiety. – A potem to wszystko rozdaje. U nas milicjant jednego zastrzelił i została żona z dziećmi, katoliczka, to dla niej batiuszka też zawsze coś przynosił. „Muszę się podzielić" – mówił.

Ale pamiętają tu batiuszkę nie tylko z mozolnego budowania cerkwi i z tego, jak religii uczył.

25 kwietnia 1960 roku metropolita Bazyli przyjął stan zakonny i otrzymał błogosławieństwo na służbę w katedralnym soborze św. Marii Magdaleny w Warszawie. Służył tu przez rok jako sufragan biskupa bielskiego.

Potem, zanim otrzymał godność metropolity warszawskiego i całej Polski, przez dziesięć lat był biskupem wrocławskim i szczecińskim.

Po latach, w rozmowie z Mikołajem Hajdukiem, powie: – Nieprawda, że Gródek czerwony, bezbożny. Gródecczanie zrobili dziesięć razy więcej dla sprawy Bożej, dla Cerkwi, niż ci wierzący tylko językiem. Za nich się modlę i kłaniam im się do nóg. Najlepszą pamięć zachowam o nich do końca dni moich.

Anna Radziukiewicz, Eugeniusz Czykwin, marzec 1998

Kolędowaliśmy

Coraz więcej kolędników sławi Nowonarodzonego na scenie. Najdłużej, bo już trzydziesty szósty rok czynią to kolędnicy w Białymstoku, występując w ostatnich latach na najbardziej prestiżowej scenie w regionie, w Operze i Filharmonii Podlaskiej. Chętnych do wysłuchania pieśni i ich wykonania jest zawsze tak wielu, że organizowane są dwa koncerty, zwane Wieczorami Kolęd Prawosławnych – w tym roku 12 i 14 stycznia, zamieniając wieczory w prawdziwe święto. Oba koncerty zostały profesjonalnie wyreżyserowane przez **Katarzynę Wyspiańską-Mirończuk**, poprowadzone przez o. **Andrzeja Misiejuka** i **Dorotę Sawicką**. Świąteczno-zimowy nastrój budowały malownicze zdjęcia cerkwi, wypełniające sceniczne tło, pochodzące ze strony Ortphoto. Zaproszenie od gospodarza wydarzenia, arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba**, na pierwszy koncert przyjęli między innymi metropolita białostocki Kościoła rzymskokatolickiego arcybiskup **Tadeusz Wojda**, arcybiskup bielski **Grzegorz**, wojewoda podlaski **Bogdan Paszkowski**, marszałek województwa podlaskiego **Jerzy Leszczyński**, konsul generalna Białorusi **Alla Fedorowa**, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej ks. prof. **Bogusław Milerski**.

Pierwszego wieczoru Honorową Odznaką Województwa Podlaskiego udekorował władykę Jakuba marszałek Jerzy Leszczyński, wskazując na wielkie jego zasługi dla regionu.

Podczas dwóch wieczorów wystąpiło mnóstwo dzieci i młodzieży, tworzących chóry, istniejące przy białostockich parafiach, ale także chór dziecięcy z parafii w Wasilkowie, z zespołu szkół świętych Cyryla i Metodego. Śpiewali i dorośli – choć ich było o wiele mniej. Świetnie zaprezentował się chór pracujący przy domu kultury w Krzemieńcu na Ukrainie i chór duchownych diecezji białostocko-gdańskiej. W czasie tych wieczorów, obok kunsztu wykonaw-

Wolne miejsca na Biesiadę

Są jeszcze wolne miejsca na Biesiadę z Księciem!

Otóż w pierwszych dniach sprzedaży biletów i rezerwacji miejsc mogło się wydawać, że wszystkie miejsca są wyczerpane. Uznaliśmy, że biletów nie ma. Ale to dlatego, że wierzyliśmy tym, którzy poczynili rezerwacje, często przy całych dwudziestoosobowych stołach. Ale z rezerwacji kilka grup się wycofało.

Stąd pojawiło się kilkanaście wolnych miejsc. Cena biletów 160 złotych od osoby pracującej i 130 złotych od studenta. Miejsce spotkania: Mozart, ul. Rumiankowa 17 w Białymstoku. Biesiada odbędzie się 2 marca, początek o godz. 19.

Zapisy bezpośrednio w Fundacji Ostrogskiego przy ul. Składowej 9 w Białymstoku tel. (85) 742 18 57 i przez telefon (gdy pieniądze będą przesyłane na konto Fundacji) 601 514 666 – **Daniel Simoniuk** i 510 278 970 – **Anna Radziukiewicz.**

W tym roku podczas Biesiady będziemy zbierać pieniądze na potrzeby braci monasteru w Sakach, którzy zamierzają rozpocząć budowę korpusu monasterskiego i domu pielgrzyma w sąsiedztwie cerkwi św. Dymitra.

czego, równie ważne jest budowanie nastroju Bożanarodzeniowej radości, która rozjaśnia mroki.

Kiedy oddawaliśmy numer PP do druku, rozpoczynał się wieczór wschodniosłowiańskich kolęd w Lublinie – trzeci z kolei – w sali Centrum Kongresowego Uniwersytetu Przyrodniczego, zorganizowany między innymi przez lubelski instytut kultury prawosławnej. Poprzednie wieczory cieszyły się wielką popularnością, a kolędy na nich wykonywane, były przyjmowane nawet owacjami na stojąco. W tym roku wystąpi między innymi zespół Perfectum z Kijowa, znany z doskonałego brzmienia.



Na ten sam dzień, 26 stycznia, zaplanowano koncert kolęd w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie, na który zaproszono między innymi chór dziecięcy Ogniki, zespoły Stebło, Lestwicę, Filoi. A dochód z koncertu zostanie przeznaczony na ratowanie zabytkowych nagrobków, znajdujących się na cmentarzu na Woli w Warszawie.

Po raz czwarty na ekumeniczne spotkanie z kolędą zaproszono gości 21 stycznia do Domu Pomocy Społecznej w Czerewkach, niedaleko Białegostoku. Kolędy polskie i ruskie, także jedną łacińską, śpiewały chóry dziecięco-młodzieżowy szkoły podstawowej w Kleosinie, szkoły świętych Cyryla i Metodego w Białymstoku, bractwa świętych Cyryla i Metodego w Bielsku Podlaskim i wyższego seminarium duchownego w Białymstoku. Ważne, że z kolędą przyszli – tu też głównie dzieci i młodzież – do tych, którzy już na żaden wieczór w sali koncertowej przyjść nie mogą. Do nich oprócz kolędników przybyli bialostocki biskup pomocniczy Kościoła rzymskokatolickiego **Henryk Ciereszko**, przedstawiciele lokalnych władz i oczywiście organizatorzy spotkania – obaj lokalni proboszczowie – prawosławny w Kożanach, o. **Jan Kojło** i rzymskokatolicki w Tryczówce, ks. **Wiesław Kulesza** dyrektor domu w Czerewkach, **Józef Domaszuk**, dyrektor ośrodka kultury w gminie Juchnowiec Kościelny **Krzysztof Sokólski**.

Ze sławieniem Nowonarodzonego wyszliśmy poza chaty i wsie, jak to niegdyś bywało. Weszliśmy do prestiżowych sal koncertowych i wszędzie tam, gdzie chcą nas słuchać i gdzie chcą śpiewać razem z nami katolicy i protestanci. Przedstawiliśmy tylko niewktóre koncerty. Wychwalamy, sławimy, radujemy się i poznajemy siebie nawzajem we wzajemnym szacunku.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Znowu wokół Supraśla

W finansowanym z podatków mieszkańców województwa podlaskiego czasopiśmie „Podlaskie Wrota" nr 3 z grudnia 2017 roku opublikowane zostały marzenia o unii **Radosława Dobrowolskiego**. Można by ten fakt całkowicie zlekceważyć, ale artykuł napisał burmistrz Supraśla, posiadający stopień naukowy doktora nauk humanistycznych. Burmistrz wielokrotnie podkreślał swoje przywiązanie do wartości narodowych i katolickich, ale werbalnie doceniał też obecność społeczności prawosławnej w mieście.

Artykuł zatytułowany „400 lat zakonu bazylianów" został znamiennie uzupełniony zdjęciem prawosławnej Ławry Supraskiej, wizerunkiem Jozafata Kuncewicza i kluczami papieskimi. Już samo zestawienie wizualnych elementów wskazuje na intencję jego autora. Przesłanie jest jednoznaczne: monaster prawosławny – należy do papiestwa i jego gorącego propagatora Jozafata Kuncewicza. Być może takie jest marzenie burmistrza Supraśla, który z racji pełnionej funkcji powinien z odpowiedzialnością i rozwagą wypowiadać się w sprawach wyznaniowych. Autor artykułu za nic ma od dawna znane ustalenia i fakty, które jednoznacznie wskazują, że monaster supraski, nawet jeśli kiedyś był unicki, to przedtem musiał być prawosławny. Unici bowiem to ci, którzy odeszli od prawosławia, uznali władzę papieską i przyjęli dogmaty Kościoła łacińskiego. Unici nie stanowią odrębnego Kościoła, a są częścią Kościoła rzymskokatolickiego i coraz mniej mają wspólnego z prawosławiem.

Pierwszy akapit artykułu wskazuje na nieznajomość podstawowych faktów z dziejów monasteru supraskiego, założonego w połowie lat 90. XV wieku. O intencjach piszącego najlepiej świadczy pierwszy fragment publikacji (pisownia oryginalna). „Klasztor w Supraślu (…) stał się centrum bazyliańskim od przyjęcia unii brzeskiej w 1603 roku przez zakonników prawosławnych. Aż do 1839 roku, kiedy to w Imperium Rosyjskim zlikwidowało unię między Kościołami prawosławnym i katolickim (tzw. unię brzeską z 1596 roku) pozostawał we władaniu tego zakonu. Pojawienie się w Supraślu bazylianów poprzedził kilkuletni spór przeciwników i zwolenników integracji wyznaniowej. Ostatecznie arbitraż w sprawie klasztoru wydał jego kolator Hieronim Chodkiewicz".



Babciom i dziadkom „Aniołki"

Dzieci z przedszkola „Aniołki", które pracę rozpoczęło we wrześniu ubiegłego roku przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku, przeżyły swój pierwszy publiczny występ. Zaprosiły 23 stycznia babcie i dziadków, w dniu ich święta, do przedszkola. Pod okiem swoich nauczycieli przygotowały tańce i piosenki, sławiące dziadków, także laurki, upominki, a nawet słodki poczęstunek. Gości powitała dyrektor przedszkola **Anna Miciejuk**, zwracając uwagę na to, jak ważne jest ich życiowe doświadczenie, które przekazują swoim wnukom.

Przedszkole „Aniołki", prowadzone przez Bractwo św. Atanazego Brzeskiego, działające przy parafii Świętego Ducha, cieszy się dobrą opinią, przyciąga wciąż nowych przedszkolaków i będzie tworzyć kolejne grupy przedszkolne w nowym roku szkolnym, ponieważ coraz więcej rodziców jest zainteresowanych, by ich dzieci były właśnie tu wychowywane. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**



Odnosząc się do tego sformułowania należy stwierdzić: po pierwsze, unię narzucono monasterowi siłą, a jego przełożony książę Hilarion Massalski został skazany na banicję i opuszczenie klasztoru. Po drugie, bazylianie uniccy, którzy przybyli do Supraśla, nigdy nie stworzyli żadnego centrum duchownego, a jedynie rezydencję dla własnej hierarchii, która miała niewiele wspólnego ze wschodnią tradycją religijną. Po trzecie, katolicki kolator klasztoru Hieronim Chodkiewicz nie prowadził żadnego dialogu między przeciwnikami a zwolennikami unii. Magnat narzucił klasztorowi unię i nadał mu nowy statut (regułę). Wreszcie po czwarte, likwidacja unii w 1839 roku odbyła się na wniosek samych unitów, którzy nie chcieli pozostawać w łacińskiej tradycji religijnej. Zjawisko to, w przypadku monasteru supraskiego, odbyło się dobrowolnie.

Jeszcze większe zdziwienie wywołuje informacja podana przez dr. Radosława Dobrowolskiego na temat monasterów drohickich. Warto w tym miejscu przypomnieć, że oba prawosławne ośrodki zakonne (Przemienienia Pańskiego i Świętej Trójcy) nigdy nie przyjęły unii i podobnie jak wymieniony w artykule monaster Zaśnięcia Matki Bożej w Zabłudowie były ostoją „wiary greckiej" na ziemi podlaskiej w XVII i XVIII wieku. O jakiej tradycji unickiej – bazyliańskiej w Drohiczynie może być mowa, nie wiadomo.

Podobnie inny, kończący artykuł, akapit miał, prawdopodobnie, udowodnić unicki charakter prawosławnych ośrodków kultowych w Starym Korninie, Świętej Wodzie koło Wasilkowa i na Świętej Górze Grabarce. Autor artykułu napisał: „Z dziedzictwem zakonu bazylianów związane są również sanktuaria Kościoła wschodniego na Białostocczyźnie, organizowane w czasach archimandryty supraskiego – metropolity całej Rusi Leona Kiszki. Były to miejsca kultu w Starym Korninie, na Grabarce i w uroczysku Święta Woda pod Wasilkowem". Wszystkie wymienione sanktuaria ukształtowały się w tradycji prawosławnej. Początki kultu cudownej ikony *Spasa Izbawnika* w okolicach Mielnika i Drohiczyna sięgają połowy XIII stulecia, kiedy o żadnych unitach nikt jeszcze nie słyszał, a tym bardziej o unickich bazylianach. Kult ten został umiejscowiony na Świętej Górze Grabarce. Co mają wspólnego bazylianie z ośrodkiem kultowym na Grabarce, autor artykułu nie napisał. Podobnie było z początkiem kultu ikony Matki Bożej w Starym Korninie. W żadnym tym miejscu nie było unickich zakonników. Inaczej sytuacja wygląda ze Świętą Wodą koło Wasilkowa. Powstała w tym miejscu w XVI stuleciu kaplica, należąca do monasteru supraskiego, została wraz z całym ośrodkiem klasztornym zajęta przez unitów. Unici, a następnie łacinnicy, kontynuują opiekę nad świętym miejscem znanym jeszcze w czasach, kiedy monaster był prawosławny.

Po zapoznaniu się z zamieszczonym w „Podlaskich Wrotach" artykułem nasuwa się refleksja, czemu owa publikacja miała służyć. Na pewno nie wyjaśnieniu prawdy historycznej ani budowaniu wzajemnego szacunku i tolerancji. Artykuł miał udowodnić, że wszystkie najważniejsze obecnie prawosławne obiekty kultowe i monastyczne były unickie, a pieczę nad nimi powinny sprawować „klucze papieskie" i Jozafat Kuncewicz. Może dlatego burmistrz Supraśla tak aktywnie zaangażował się w propagowanie postaci Kuncewicza, jednoznacznie negatywnie odbieranego w środowisku prawosławnym, i zajął się sprowadzaniem duchownych unickich w pobliże murów klasztornych.

Prawosławne ośrodki kultowe na Podlasiu są wizytówką tego regionu Polski. Promują nasze województwo i są czynnikiem wzbogacającym jego kulturę i dziedzictwo. Monaster supraski jest znany w całym świecie jako jeden z największych prawosławnych ośrodków kulturalno-religijnych o znaczeniu ogólnosłowiańskim. Miasteczko Supraśl zawdzięcza mu swoją renomę i rozwój. Burmistrz tego miasteczka powinien być dumny, że na jego terenie znajduje się tak znana na świecie wspólnota zakonna. Bogata biblioteka, freski, bizantyński śpiew liturgiczny, architektura cerkwi Zwiastowania Najświętszej Bogarodzicy w Supraślu trwale wpisały ten ośrodek do największych osiągnięć kultury europejskiej. Nie można tych faktów pomijać i lansować jedynie unicką przeszłość monasteru. Burmistrz Radosław Dobrowolski nie zatrzymał się tylko na Supraślu, podważył prawosławny charakter innych ośrodków kultowych (Święta Góra Grabarka, Stary Kornin, Zabłudów, Drohiczyn). Marzenie o przywróceniu unii usprawiedliwia w jego mniemaniu wszystko, negowanie podstawowych faktów historycznych, niewiedzę, brak odpowiedzialności za napisane słowa. Autor artykułu czyni to, pełniąc ważną funkcję we władzach samorządowych, a przecież funkcja ta nakazuje szczególną wrażliwość w wyrażaniu opinii, zwłaszcza kiedy dotyczą one mieszkańców o zróżnicowanej strukturze wyznaniowej.

Antoni Mironowicz

Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławneg nr 2/2018

fot. **Anna Radziukiewicz**

Wielkie Oświęcenie Wody nad Jeziorem Czerniakowskim. Stoją od lewej o.o. Marian Bendza, Adam Siemieniuk i Piotr Rajecki

Jordan przepłynął przez Warszawę

Po raz trzeci w Święto Objawienia Pańskiego, zwane inaczej Epifanią lub Chrztem Pańskim, odbyły się uroczystości prawosławne nad Jeziorkiem Czerniakowskim w Warszawie.

Wodę święcił inicjator uroczystości nad tym akwenem, o. prot. **Adam Siemieniuk**, proboszcz parafii na Ursynowie, gdzie wznoszona jest cerkiew Mądrości Bożej. Asystowali mu o. prof. **Marian Bendza** i o. prot. **Piotr Rajecki**, wikariusz parafii św. Jana Klimaka na Woli.

Wśród ponad stu uczestników uroczystości byli Ukraińcy, Rosjanie i Białorusini, pracujący bądź studiujący w Polsce, oraz grupa prawosławnych z Warszawy.

Właśnie do obcokrajowców zwrócił się w pouczeniu o. prof. Bendza, podkreślając że choć są z dala od ojczyzny, nie powinni nigdy odcinać się od swych korzeni.

Śpiewy i prawosławne modlitwy roznosiły się po uliczkach willowego Mokotowa.

Niezwykłego kolorytu uroczystości dodała kąpiel kilkudziesięciu osób, które pewnie wchodziły do lodowatej wody Jeziorka Czerniakowskiego. Robiło to wielkie wrażenie na ciepło ubranych i przytupujących z zimna uczestnikach uroczystości.

Jak wyjaśnił o. Adam Siemieniuk, kąpieli zażywali przede wszystkim Ukraińcy oraz Rosjanie, gdyż w tradycji polskiego prawosławia podczas Święta Jordanu zanurzenia w wodzie się nie praktykuje. Do braci ze Wschodu ochoczo dołączali Polacy.

W ten sposób Jeziorko Czerniakowskie, kojarzone przez warszawiaków z miejscem rekreacji, stało się na krótko ewangelicznym Jordanem.

Dzięki o. Adamowi Siemieniukowi po stu latach została wznowiona w Warszawie tradycja obchodzenia Święta Epifanii nad wodą. Kiedyś procesje grekokatolików i prawosławnych chodziły nad Wisłę, wzbudzając wielkie poruszenie w stolicy. Dzisiaj rzekę zastąpiło Jeziorko Czerniakowskie. Jest szansa, że ta tradycja będzie się rozwijać, przypominając mieszkańcom stolicy o wielowiekowej obecności chrześcijaństwa wschodniego w Warszawie.

Grzegorz Polak
fot. **o. Mariusz Łopatiuk**





■ O. **Maciej Zięba**, dominikanin, fizyk, teolog i filozof: „Od czasów Piastów król – w czasie rorat – stawiał na ołtarzu zapaloną świecę, mówiąc: „Gotów jestem na Sąd Boży”. Za nim szedł ze świecą prymas i mówił *paratus sum ad adwentum Domini*, a po nich podchodzili przedstawiciele innych stanów – senator, szlachcic, żołnierz, kupiec i chłop, powtarzając słowa króla, bo wobec sądu Boga wszyscy jesteśmy równi. Wiara, w ujęciu nie tylko chrześcijańskim, ale szerszym, jest przekonaniem, że rzeczywistość jest większa, piękniejsza i bardziej tajemnicza niż ta sprowadzana do czysto materialnego i pragmatyczno-obliczalnego wymiaru. Ludzie, którzy mówią, że są niewierzący, tak naprawdę wierzą w mnóstwo rzeczy. Choćby w to, że ludzie są równi. Jesteśmy otoczeni wiarą. Wiara – jak nauczał włoski filozof i teolog, późniejszy arcybiskup Canterbury – winna szukać zrozumienia, trzeba ją racjonalizować, jak to robimy my – chrześcijanie. A jeśli wiara nie szuka zrozumienia, to ucieka w zabobon. I mimo że żyjemy w XXI wieku, to popularność magii, tarotów, horoskopów czy wróżenia jest większa niż w średniowieczu. Słusznie zauważył Chesterton, że jak się nie wierzy w Boga, to wtedy wierzy się nie w nic, lecz w byle co”.

■ Prof. **Andrzej Rychard**, socjolog, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, o autorytetach Polaków: „Polacy nie mają żadnego powszechnie uznawanego autorytetu. Moim zdaniem trzy sprawy wpływają na to, że strasznie trudno uzyskać taką pozycję. Po pierwsze, mamy ogromną inflację dostępu do rozmaitych informacji, także na tematy jednodniowe czy jednogodzinne, z czym wiąże się inflacja „autorytetów” i „autorytecików”, rodzących się w rozmaitych grupach za pomocą rozmaitych kryteriów. Krótko mówiąc, autorytety zaczynają się zamieniać miejscami z celebrytami. Po drugie, bardzo widoczny jest nurt antyracjonalizmu, który sprzyja powstawaniu fałszywych autorytetów opierających się na ideologiach, a nie na twardych faktach świadczących o dorobku danej osoby. Trzeci powód braku jednolitych autorytetów to ogromna polaryzacja społeczeństwa – każde plemię ma swoje własne autorytety...”.

■ Z felietonu **Tomasza Jastruna** w tygodniku „Przegląd”: „Idealizowaliśmy w czasach Polski Ludowej lata międzywojenne, obrzydzane przez ówczesną politykę historyczną, robiliśmy to na przekór propagandzie. Co z tego, że Piłsudski miał klasę i niezwykłą osobowość, jeśli psuł demokrację. Był też zamach majowy – jak ktoś powiedział, „napad bandytów na dom wariatów”. Trwała więc nie tylko zimna wojna domowa między endecją i piłsudczykami. Nacjonalizm potem propagowała na wielką skalę sama sanacja, bez Piłsudskiego pozbawiona wędzidła. „Silni, zwarci, gotowi” – to hasło propaganda II RP powtarzała bezustannie. Doświadczenia września 1939 roku pozwoliły hasło rozwinąć w kpinę: rządzący byli „silni” w gębie, „zwarci” przy pijaństwie i „gotowi” do ucieczki za granicę. W ówczesnej Polsce było 5 mln Ukraińców, 3 mln Żydów, 1 mln mniejszości niemieckiej, setki tysięcy Białorusinów. Dawna Rzeczpospolita wielu narodów istniała dzięki tolerancji, inaczej by się rozpadła. Brutalna polityka II Rzeczypospolitej wobec mniejszości zaprzeczała tolerancji i wiodła do katastrofy. Wojna zapewne uratowała Polskę przed rodzimym faszyzmem, który musiałby doprowadzić do wewnętrznej katastrofy”.

■ **Jarosław Dobrzański** o obsesji na punkcie PRL: „Bezmyślne potępianie PRL jest równoznaczne z nieuprawnionym wydawaniem niesprawiedliwego wyroku na miliony ludzi, którzy w tym czasie zdobywali wykształcenie, rozwijali umiejętności i kompetencje, zakładali rodziny, urządzali się, a przede wszystkim, pracując, tworzyli fundamenty nowego społeczeństwa i państwa. Nikt nie ma moralnego prawa ani do oceniania, ani do kwestionowania ich indywidualnych wyborów, osobistych decyzji, celów zawodowych i strategii życiowych, bo w tym zakresie każda osoba dysponuje wyłącznym prawem do stanowienia o sobie. Tego rodzaju ingerencje są nadużyciem, przekroczeniem granic norm współżycia społecznego i łamaniem praw człowieka”.

■ Socjolog wsi, dr hab. **Piotr Nowak**: „Gminy są w bardzo trudnej sytuacji. Reforma z 1999 roku ubezwłasnowolniła je, dając wiele zadań i nie zapewniając środków. Bogatsze jakoś sobie radzą, ale biedniejsze nie. Wycofują się więc z wielu sfer życia, Najważniejsza jest moim zdaniem oświata. Największą szkodą wyrządzoną na terenach wiejskich przez reformę samorządową było tworzenie kołchozów edukacyjnych, sytuacji, gdy w jednym budynku w gminie skupia się kilka szkół. Przemawiają za tym jedynie względy ekonomiczne, bo taniej dowozić dzieci gimbusami do jednego centrum, niż prowadzić kilka mniejszych jednostek. Nie służy to jednak procesowi edukacyjnemu ani wychowawczemu. Szkodzi też zdolnym dzieciom. Te na wsi często nie mają jak rozwijać talentów, bo nawet jeśli w szkole są kółka zainteresowań, to zajęcia odbywają się po lekcjach. Rodzice pracują, gimbus jeździ o określonej godzinie. Nie będzie czekać na jedno dziecko. Ważne jest i to, że brak jednostek oświatowych na wsi pociąga za sobą brak czegoś, co w socjologii nazywamy centrami skupienia. To miejsca, w których ludzie mogą się spotkać. Obecnie często taką funkcję pełni jedynie kościół. Z ekonomicznego punku widzenia łączenie szkół jest uzasadnione. Ze społecznego – powoduje to, że wiejskie wspólnoty się atomizują. Ubywa ważnych miejsc”.

■ Z reportażu **Leszka Konarskiego** „Seta i galareta zamiast książki” w tygodniku „Przegląd”: „21 października 2013 roku na konferencji UNESCO w Pekinie ogłoszono, że Kraków, jako siódme miasto w świecie, otrzymuje zaszczytny tytuł Miasta Literatury. Krakowscy księgarze otwierali butelki szampana. W dniu przyznania miastu tego tytułu działało w Krakowie ponad 80 księgarni, w tym pięć przy Rynku Głównym. Od chwili nadania tytułu zamknięto tam 20 księgarni, z pięciu przy Rynku Głównym pozostała jedna. W Nowej Hucie nie działa żadna”.

Bułgarska cerkiew św. Stefana, zwana żelazną, w Stambule z zewnątrz i podczas uroczystości wyświęcenia

EGIPT

Prezydent w cerkwi

Prezydent Egiptu **Abd al-Fattah as-Sisi** uczestniczył w koptyjskim nabożeństwie bożonarodzeniowym w nowej, wznoszonej nieopodal Kairu, cerkwi.

– *Jesteście naszą rodziną. Stanowimy jedność i nikt nie może nas podzielić* – powiedział do tysięcy zebranych Koptów, okazując solidarność z chrześcijańską wspólnotą Egiptu.

Podczas świąt Bożego Narodzenia dziesiątki tysięcy żołnierzy i policjantów strzegło bezpieczeństwa chrześcijańskich świątyń. W ciągu ostatnich dwóch lat w wyniku ataków na chrześcijańskie świątynie zginęło ponad sto osób.

GRUZJA

Jubileusz katolikosa

Uroczystą Liturgię z okazji 40-lecia intronizacji katolikosa-patriarchy całej Gruzji **Eliasza II** odsłużono 25 grudnia w katedralnym soborze Sweticchoweli w Mcchecie. Bieżący rok przynosi dwa kolejne jubileusze, stulecia odrodzenia autokefalii gruzińskiej Cerkwi i 85-lecie urodzin patriarchy.

W uroczystym grudniowym nabożeństwie uczestniczyli przedstawiciele władz, politycy, dziennikarze, wierni.

Zwierzchnika gruzińskiej Cerkwi pozdrowił prezydent Gruzji **Georgij Mergwelaszwili** i premier **Georgij Kwirikaszwili**. Służenie patriarchy nazwali „historycznym wydarzeniem", życzyli mu „długich lat życia i rześkości dla dobra całego narodu".

Już w przeddzień uroczystości podczas niedzielnego kazania do katolikosa-patriarchy zwrócił się władyka **Szio**. – *Dzisiaj chcę serdecznie pozdrowić naszego drogiego patriarchę, który już ponad czterdzieści lat prowadzi nasz naród, jak prorok Mojżesz do Ziemi Obiecanej, do Pana, do uczestnictwa w radości Bożej. Życzymy mu długich lat życia, radości, zwycięstw, żebyśmy razem z nim stali się świadkami naszego zjednoczenia i wielu zwycięstw naszej Cerkwi* – powiedział.

Eliasz II podziękował wszystkim za życzenia. – *Chcę powiedzieć, że było to czterdzieści trudnych lat, ale z Bożą pomocą i błogosławieństwem pokonaliśmy trudności i dzisiaj świętujemy czterdziestolecie. Nie byłbym w stanie tego udźwignąć, gdyby nie wasza miłość i wsparcie. Wasza miłość pomogła mi pokonać trudności. Jestem wdzięczny wszystkim ludziom, którzy modlą się za mnie, jest to dla mnie bardzo cenne. Niech Gospod' wam błogosławi. Niech Gospod' będzie z nami* – powiedział.

W latach patriaszej służby Eliasza II liczba diecezji wzrosła od 15 do 33. W 1977 roku w Gruzji było jedynie 48 otwartych cerkwi, teraz ponad tysiąc.

Kanonizowano nowych świętych, otwarto nowe duchowe szkoły, w tym akademie teologiczne w Tbilisi i Gelati. W stolicy zbudowano największą świątynię Gruzji – patriarszy sobór Sameba – Świętej Trójcy.

Eliasz II (Iraklij Gieorgijewicz Guduszauri – Sziołaszwili) urodził się jako czwarte dziecko w rodzinie **Georgija Sziołaszwili** i **Natalii Kobaidze**. W 1927 roku cała rodzina przeniosła się do Władykaukazu. Dziecko zostało ochrzczone w gruzińskiej cerkwi w dzień Narodzenia Chrystusa.

W 1952 roku Eliasz II ukończył szkołę średnią we Władykaukazie, w 1957 roku Moskiewskie Duchowne Seminarium, w 1960 Moskiewską Duchowną Akademię. W kwietniu 1957 roku, w wieku 24 lat, z błogosławieństwa **Melchisedeka III**, przyjął *postrig*. W sierpniu 1963 roku został wyświęcony na biskupa Batumi i Szemokmedii. Przez dziewięć lat był rektorem seminarium duchownego w Mcchecie W 1967 roku został biskupem Suchumi, w 1969 metropolitą.

Po śmierci katolikosa-patriarchy **Dawida V**, 23 grudnia 1977 roku został wybrany jego następcą.

ISLANDIA

Pierwsza cerkiew

Pierwsza prawosławna cerkiew zostanie wyświecona w Reykjavíku. Będzie to parafia moskiewskiego patriarchatu.

Projekt świątyni przypomina znany sobór św. Dymitra we Włodzimierzu. Na posesji, na której prowadzone są prace budowlane, została wyświęcona tymczasowa kaplica.

Oprócz rosyjskiej na wyspie są także rumuńska i serbska wspólnoty prawosławne. W październiku miejsce budowy cerkwi odwiedził patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej I**, wręczył proboszczowi o. **Tymoteuszowi Zołotuskiemu** *napierstny* krzyż i srebrne kadzidło, a całej prawosławnej wspólnocie Islandii przekazał serdeczne życzenia. Po długich, trwających niemal dziewięć lat, rozmowach rada miejska Reykjavíku, dzięki wsparciu ambasady Rosji, postanowiła wydzielić działkę pod budowę cerkwi w centrum miasta, nieopodal przystani, z widokiem na port, tak żeby świątynia była widoczna także dla wchodzących statków.

Na działce oprócz cerkwi zostanie zbudowany także rosyjski ośrodek kultury.

Ambasador Rosji zapewnił, że Federacja Rosyjska w dalszym ciągu okaże wsparcie w zakresie współpracy z władzami Islandii, a także w pozyskiwaniu środków na budowę cerkwi.

Większość Islandczyków należy do Kościoła luterańskiego, katolicka diecezja Reykjavíku obejmuje cały kraj i liczy około 12 tys. wiernych.

ROSJA

Duszpasterskie seminarium

„Człowiek po raz pierwszy przyszedł do cerkwi: pierwsza rozmowa, pierwsza spowiedź" – pod takim hasłem odbyło się w Moskwie duszpasterskie seminarium zorganizowane przez przewodnictwem biskupa orechowo-zujewskiego **Pantelejmona** i rektora Prawosławnego Humanitarnego Instytutu św. Tichona, prot. **Włodzimierza Worobjowa**.

Podczas seminarium dyskutowano nad pytaniami, przysyłanymi na portal internetowy Duszpasterz: „Jak przyjąć człowieka, który po raz pierwszy przybył do duchownego? O czym rozmawiać w pierwszej kolejności? Jak pomóc mu przyjść do cerkwi po raz drugi i stać się członkiem parafialnej





wspólnoty? Czy należy rozmawiać o sakramentach, jeśli człowiek sam nie podejmuje takiego tematu?”.

– *Dzisiaj zebraliśmy się z wami, drodzy batiuszkowie, żeby omówić bardzo ważne zagadnienie* – podkreślił na wstępie biskup Pantelejmon. – *Większość mieszkańców naszego kraju od dzieciństwa nie wychowywała się w wierze, spotykamy ich w cerkwi już w dorosłym wieku, często z wieloma stereotypami i mylnymi wyobrażeniami. Przychodzą ludzie najróżniejsi i duchowny musi odpowiednio zachować się w każdej sytuacji. Jeśli czymkolwiek dotkniemy człowieka, który kierował pierwsze kroki do cerkwi, może wyjść i nigdy więcej do niej nie zajrzeć. Każdy nowy człowiek, który przyszedł do cerkwi, to wieka radość* – podkreślił władyka. – *Jeśli duchowny właśnie tak odnosi się do przychodzących, jeśli szczerze cieszy się z tego, taka postawa bardzo przyciąga ludzi*.

Prot. Włodzimierz Worobjow zauważył, że wierni wiele mogą wybaczyć duchownemu, ale nie wybaczają pychy, rozdrażnienia i traktowania z wyższością.

Uczestnicy seminarium dzielili się doświadczeniem, jak pomóc człowiekowi otworzyć się, jak rozpocząć dialog i jak nie stracić łączności z tym człowiekiem w przyszłości.

Materiały seminarium po ich opracowaniu będą dostępne na portalu Duszpasterz.

SERBIA

Nowe święto państwowe

Dzień Cyryla i Metodego będzie w Serbii państwowym świętem, oznajmił minister kultury i środków masowej informacji **Vladan Vukosavlević**.

– *Jesteśmy jedynym krajem słowiańskim, w którym Dzień Cyryla i Metodego nie jest państwowym świętem* – powiedział minister na konferencji prasowej. – *Wszystkie pozostałe kraje obchodzą ten dzień jako państwowe święto i jest to dzień wolny od pracy.*

Dodał, że w Serbii nowe święto państwowe byłoby dniem roboczym.

– *Źróło tej inicjatywy jest jasne – znaczenie świętych Cyryla i Metodego dla całego słowiańskiego świata jest nieocenione, mówimy przecież o naszym historycznym i kulturowym fundamencie* – podkreślił.

SYRIA

Ikony wróciły do Maaluli

Zagrabione przez terrorystów ikony wracają do świątyń Maaluli, informuje Interfax.

– *Pięć ikon znajduje się w patriarchacie w Damaszku, trzy już powróciły do naszych cerkwi. Ikony zostały zatrzymane na syryjsko-libańskiej granicy, dżihadyści chcieli sprzedać je na czarnym rynku* – powiedział przedstawiciel miejskiej administracji **Joseph Salladin**.

Maalula – nieduże miasto położone w malowniczym wąwozie w odległości pięćdziesięciu kilometrów na północ od Damaszku – jest jednym z nielicznych miejsc na świecie, gdzie mówi się po aramejsku, w języku, którym posługiwał się Chrystus. W Maaluli znajduje się monaster św. Sergiusza, monaster św. Tekli, a także cerkiew św. Eliasza, w której odbywają się już służby.

Przyspieszenie prac nad odbudową zniszczonych i ograbionych przez bojowników Al Nursa świątyń stało się możliwe dzięki ustanowieniu stref deeskalacji. Porozumienie o wstrzymaniu ognia, kontrolowane przez rosyjską policję, umożliwiło szybsze dostawy materiałów budowlanych do Maaluli.

TURCJA

Restauracja żelaznej cerkwi

7 stycznia, po siedmiu latach renowacji, patriarchowie bułgarski **Neofit** i konstantynopolitański **Bartłomiej** wyświęcili zabytkową bułgarską cerkiew św. Stefana w Stambule, nazywaną żelazną cerkwią.

Odrestaurowanie zabytku, położonego w dzielnicy Fanar, nad zatoką Złoty Róg, sfinansowane przez oba rządy, kosztowało 16 mln dolarów.

Patriarcha Bartłomiej wspomniał o historycznych związkach między dwiema Cerkwiami, podkreślając że w stambulskiej dzielnicy Fanar



Patriarchowie Bartłomiej i Neofit podczas wyświęcenia cerkwi

znajdowała się zarówno rezydencja patriarchatu konstantynopolitańskiego, jak i bułgarska parafia.

Patriarcha bułgarski podziękował tym, którzy sfinansowali i odbudowali cerkiew.

W poświęceniu wziął udział prezydent Bułgarii **Bojko Borisow**, na uroczystości, które odbyły się już na cerkiewnym *pogoście*, przybył prezydent Turcji **Recep Tayyip Erdogan**.

Bułgarska cerkiew św. Stefana, nazywana żelazną (swoją nazwę zawdzięcza żelaznemu szkieletowi, na którym została zbudowana), odegrała ogromną rolę w bułgarskiej narodowej i cerkiewnej historii. Świątynia stanęła na posesji, przekazanej bułgarskiej wspólnocie w połowie XIX wieku. W 1849 roku na tym miejscu wyświęcono pierwszą drewnianą cerkiew, która stała się jednym z ośrodków bułgarskiego narodowego odrodzenia. To tutaj w 1870 roku został odczytany *firman* sułtana **Abdul -Aziza**, w którym Bułgarzy zostali uznani za naród z prawem do cerkiewnej autonomii. Tutaj też, w 1872 roku, podczas Liturgii w dniu pamięci świętych Cyryla i Metodego, pierwszy egzarcha bułgarski **Anfim** ogłosił autokefalię bułgarskiej Cerkwi, początkowo nieuznanej przez patriarchat konstantynopolitański.

Budowa żelaznej cerkwi została rozpoczęta w 1892 roku przez egzarchę bułgarskiego **Józefa I**. Jej architektem jest Ormianin **Owsep Aznawurian**. Pięćset ton żelaznych konstrukcji przygotowano w Wiedniu w latach 1893-1895. Budowa cerkwi dobiegła końca latem 1896 roku. Sześć dzwonów na czterdziestometrową dzwonnicę, z których dwa zachowały się do dziś, odlano w Rosji w fabryce Ołowianiszikowa w Jarosławiu. Ikonostas świątyni został także przygotowany w Rosji, w firmie Achapkina w Moskwie. Ikony do ikonostasu napisał rosyjski ikonopisarz **Lebiediew**.

Wyświęcenie cerkwi św. Stefana odbyło się w 1898 roku. Świątynia została zamknięta po dojściu do władzy w Turcji **Kemala Ataturka**. Po wielu latach przerwy pierwsze nabożeństwo zostało odprawione 27 grudnia 2010 roku, w dzień pamięci patrona świątyni. Latem 2012 roku cerkiew została zwrócona bułgarskiej wspólnocie.

WATYKAN

Chrześcijanie wciąż prześladowani

Prześladowania dotknęły już ponad 215 mln chrześcijan, informuje organizacja Open Doors, która już od ponad pięćdziesięciu lat zajmuje się okazywaniem pomocy represjonowanym wyznawcom Chrystusa.

Ostatnie badania obejmują okres od listopada 2016 roku do 31 października 2017 roku, pod pojęciem prześladowania organizacja rozumie „przejaw niesprawiedliwości, okazanej zarówno pojedynczym osobom jak grupom za wyznawanie wiary w Chrystusa, która może przejawiać się w formie kulturowej i społecznej dyskryminacji, nieuznania w rodzinie, zwolnienia z pracy, torturach, porwaniach, fizycznej przemocy, uwięzieniach, zniszczeniu mienia bądź pozbawieniu własności, zabójstwach".

Listę krajów najbardziej prześladujących chrześcijan od kilku lat niezmiennie otwiera Korea Północna. W pierwszej dziesiątce znalazły się też Afganistan, Somalia, Sudan, Pakistan, Erytrea, Libia, Irak, Jemen i Iran. Wzrost nietolerancji został odnotowany w Libii i Indiach, gdzie wskutek rosnącego hinduistycznego radykalizmu dokonano ponad 24 tys. ataków na hinduskich chrześcijan.

W minionym roku zabito prawie 3100 chrześcijan, dokonano ponad 15 500 ataków na chrześcijańskie świątynie. Około dwóch tysięcy chrześcijan trafiło do więzień, a ponad 1200 zostało porwanych. Ponad 33 tysiące zostało poddanych fizycznej bądź psychicznej przemocy.

Jak podaje Open Doors, w Afryce ofiarami prześladowań padło 81 mln chrześcijan, w Azji i na Bliskim Wschodzie ponad 113 mln, a Ameryce Łacińskiej 20 mln, w pozostałych częściach świata prawie 12 tysięcy.

Za główne zagrożenie dla chrześcijan uznano radykalizację fundamentalizmu islamskiego, przede wszystkim w Afryce i w azjatyckim niearabskim muzułmańskim świecie. Szereg przypadków czystek etnicznych odnotowano w Nigerii, Kenii, Somalii i Sudanie. Inne zagrożeniem dla chrześcijan Azji stanowi „religijny nacjonalizm", z największym niepokojem obserwowany w Indiach i Nepalu, także w Chinach, Wietnamie i Laosie. Głównym źródłem prześladowań chrześcijan w Korei Północnej i Erytrei jest, zdaniem Open Doors, „dyktatorska paranoja". Natomiast wyznawcy Chrystusa z Meksyku i Kolumbii najczęściej padają ofiarami „zorganizowanej przestępczości i etnicznych konfliktów".

Open Doors odnotowuje nieznaczną poprawę sytuacji w Kenii i Etiopii. Znaczące zmniejszenie przemocy odnotowano w Syrii, co w pierwszej kolejności związane jest z rozgromieniem tzw. Państwa Islamskiego.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **sedmitza.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /111/ luty 2018



PODLASIE W OBIEKTYWIE

Do trzynastej edycji ogólnopolskiego konkursu im. Wiktora Wołkowa zgłosiło się w ubiegłym roku 55 osób z całej Polski, nadsyłając ponad 150 fotografii.

Uczestnicy konkursu próbowali – na ogół z powodzeniem – oddać mozaikę kulturową Podlasia, ukazać duchowość prawosławia, wyjątkową przyrodę Puszczy Białowieskiej, Knyszyńskiej, rozlewisk Biebrzy i Narwi, architekturę. Niektóre nadesłane fotografie wyraźnie nawiązywały do prac **Wiktora Wołkowa** – patrona konkursu – ujęciem tematu, formą i klimatem.

Zdjęcia oceniało jury złożone z profesjonalnych fotografików, miłośników Podlasia, a jednocześnie przyjaciół Wiktora Wołkowa – **Bożena Walencik**, **Tomasz Kłosowski** oraz **Jarosław Chyra**.

– Ocena jest trudna, a co roku nam jej nie ułatwiacie, nadsyłając coraz lepsze zdjęcia, dając nam też coraz ciekawszą robotę. Dziękuję organizatorom za wytrwałość. Myślę że Wicia, obserwujący wszystko co się dzieje z góry, jest kontent – mówił Jarosław Chyra.

– Powiada się, że Podlasie jest wyjątkowe i to widać na prezentowanych pracach. Trzynastka w świadomości ludzi kojarzona jest z pechem, ale dla kogoś będzie szczęśliwa – tymi słowami starościna powiatu hajnowskiego **Jadwiga Dąbrowska** podziękowała uczestnikom.

– To nie tylko utrwalanie pamięci o znakomitym fotografiku Wiktorze Wołkowie, ale promocja naszego Podlasia. Bo to, że Podlasie jest dla nas najpiękniejsze i najważniejsze, nie ulega wątpliwości. Jest to też znakomita dokumentacja zmian, jakie na Podlasiu zachodzą. Pozostaje mieć nadzieję, że konkurs będzie trwał wiecznie. Gratuluję organizatorom i pomysłodawcom, życzę, aby nie przestawali w kontynuacji tak

Na stronie 49 – Mikołaj Mendrycki, Blask
Jarosław Jakóbczak, Pierwsze przymrozki. Małgorzata Pawelczyk, Razem
Franciszek Kluczyński, Nad Supraślą

znakomitego wydarzenia – dodał burmistrz Hajnówki **Jerzy Sirak**.

Komisja przyznała pierwszą nagrodę **Mikołajowi Mendryckiemu** z Siemiatycz, drugą **Jarosławowi Jakóbczakowi** z Krynek, trzecią **Małgorzacie Pawelczyk** z Białegostoku.

Wyróżnienie otrzymali: **Jarosław Jeleński** z Bydgoszczy, **Franciszek Kluczyński** z Łomży, **Beata Wilczyńska** z Wasilkowa, **Maja Aleksandra Oksentowicz** z Orli, **Michał Ślęczek** z Bydgoszczy, **Krzysztof Borowik** z Hajnówki, **Bartosz Śliwecki** z Białegostoku, **Piotr Targoński** z Olsztyna

Nagrodę specjalną Jarosława Chyry przyznano **Natalii Knycz** z Kozowa.

Nagrody oraz pamiątkowe dyplomy wręczyli podczas oficjalnego ogłoszenia wyników dyrektor Muzeum i pomysłodawca konkursu **Tomasz Tichoniuk**, Jerzy Sirak oraz Jadwiga Dąbrowska. Sponsorami byli Urząd Miasta Hajnówka, Starostwo Powiatowe w Hajnówce, Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Białymstoku, Wydawnictwo CHYRA.PL, PTOP.

Wystawę pokonkursową można oglądać w Muzeum Białoruskim w Hajnówce do jesieni 2018 roku.

Konkurs objęty był honorowym patronatem Marszałka Województwa Podlaskiego oraz Burmistrza Miasta Hajnówka. Patronat medialny objęły www.racyja.com, www.radio.bialystok.pl, www.bialystokonline.pl, www.wrotapodlasia.pl, www.hajnowka.pl, www.nigdywiecej.org, TV Podlasie, Telewizja Kablowa Hajnówka, „Kurier Podlaski", „Niva".

Organizatorem było Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce (ul. 3 Maja 42, www.muzeumbialoruskie.hajnowka.pl), partnerem Stowarzyszenie Kulturalne TYBEL.

Agnieszka Tichoniuk







Пушча наша

Выпадак, які вырас да статусу нацыянальнай істэрыкі, пачаўся ў... 2007 годзе. Ляснік з Белавежы знайшоў на 29 елках у краявідным запаведніку ім Уладыслава Шафера караедаў. Гэта тэрыторыя пад строгай аховай, таму ён напісаў ліст Ваяводскаму кансерватару прыроды, што ў сувязі з пагрозай перасялення караедаў на здаровыя дрэвы, неабходна зрабіць санітарную высечку гэтых 29 ялін. „Выразаць у запаведнку?? Ніколі!” – кінуліся да справы эколагі з падляшскага філіяла Майстэрні дзеля ўсіх істот. І пачаўся абмен афіцыйнымі лістамі. Выйграў у судовым працэсе бок, які дзейнічаў ад імя безабаронных дрэў і караедаў. Высечка спынілася. Вядома, караеды не чакаючы ніякіх дазволаў ці забарон паляцелі на яловы лес, абселі яго, множачыся адзін караед на трыццаць чарговых дрэў, і пладзіліся, і жэрлі. Ужо ў студзені 2009 года леснікі паведамілі, што калоніі насякомых ёсць на 2 656 дрэвах. Так пачалося нашэсце караеда на Белавежскую пушчы. Па гэты дзень ён забіў 834 тысяч дрэвы і змяніў у могільнікі наступныя гектары лесу. Загінула 8 працэнтаў дрэвастою.

Былы ляснічы **Артур Гампель** паказвае дакументы. Мяркуе, хто найбольшы спрычыніліся да катастрофы Белавежскай пушчы: «Эка-тэрарысты».

Яловы караед таксама ж істота, якая мае права на тое каб множыцца і з’ядаць яліну – такі высакародны аргумент выкарысталі некалькі гадоў таму экагалічныя актывісты і ў афіцыйным разборы заблакавалі былі санітарную высечку дрэў, занятых шкодным жуком. Справа тады датычыла выразкі толькі гэтых 29 дрэў. З таго сапраўды пачалася катастрофа ў Белавежскай пушчы? Пралівае святло на гэта Артур Гампель, былы супрацоўнік Дзяржаўных лясоў. Паказвае дакументы, якія сведчаць аб тым, як адбылося распаўсюджванне папуляцый жукоў караеда, у выніку якога загінула 8 працэнтаў дрэвастою Белавежскай пушчы: „На дадзены момант паказваю невялікую частку вельмі шырокай дакументацыі. Пакуль не дапусцілі, як боку ў справе Падляшскага аддзялення Майстэрні дзеля ўсіх істот, не было ніякіх праблем з кантролем папуляцыі яловага караеда ў Белавежскай пушчы.

Сітуацыя рэзка змянілася, калі свае патрабаванні агучыла вышэйзгаданая арганізацыя з патрабаваннем адмовы ад барацьбы з яловым караедам.

На пачатковым этапе можна было выдаліць адзінкавыя заражаныя елі ў зонах, ахопленых рознымі формамі абароны. Нароўні з адмоўнымі рашэннямі адносна выдалення такіх дрэў Генеральнага дырэктара па ахове навакольнага асяроддзя, яловы караед пачаў інтэнсіўна множыцца, забіваючы сотні чарговых ялін. З году ў год сітуацыя пагаршалася і, нягледзячы на выразна сфармуляваныя леснікамі пагрозы, адмовы змагацца з бесперапынна ўзрастаючай градацыяй працягваліся.

На сённяшні дзень у Белавежскай пушчы былі заражаны і памерлі каля мільёна елак, якія растуць на плошчы ў некалькіх тысяч гектараў. У раптоўны шляху адбылося хуткае змяненне ўсіх лясных экасістэм, а таксама памерлі дрэвастоі вельмі каштоўнай барэальнай елі. Агромнае распаўсюджванне жука караеда заінфекавала таксама сотні векавых соснаў, якая звычайна не падыходзяць казуркам, але ў такіх моцных градацыях таксама выбірае яна іншыя дрэвы, спрабуючы вывесці наступныя пакаленні. Варта тут выразна падкрэсліць, што хваіна з’яўлеюцца надзвычай каштоўным відам у Белавежскай пушчы, тым больш, што вельмі цяжка аднаўляецца яны ў Белавежскай пушчы натуральным чынам. У выніку гвалтоўных прасвятленяў сасновага дрэвастою хвойкі таксама хварэюць на сонечны апёк, атакуюць іх іншыя казуркі, напрыклад красец баровы (przypłaszczek granatek), які на працягу кароткага перыяду часу забівае векавыя хвоі.

Градацыя караеда выклікала распаўсюд іншых насякомых, якія, як супольнасць энтомафауны, робяць знішчэнні ў дрэвастоях розных узроставых груп, пачынаючы з дваццацігадовага маладняку да старадаўніх дрэў.

Праславутым цвіком у труну было ў 2012 годзе рэзкае скарачэнне вясечак тагачасным міністрам аховы асяроддзя, без якіх-небудзь правілаў іх устанаўлення, а адзінай умовай для гэтага былі патрабаванні некаторых актывістаў з няўрадавых арганізацый, якія называлі сябе экалагічнымі. У выніку скарачэння высечкі і леснікі Белавежскай пушчы не змаглі адэкватна абмежаваць забіваючую дрэвы папуляцыю насякомых, якія размнажаліся вельмі хутка.

У выніку раптоўнага адкрыцця значнай часткі паверхні з-за жыравання энтомафауны на розных відах дрэў у розных узроставых групах, змяніліся



не толькі ветравыя ўмовы, што спрыяла ветраломам і ветрапавалам самых каштоўных парод, але дайшло таксама да росту пустазелля на глебах, тым самым прадухіляючы натуральную рэгенерацыю любых дрэў.

Таксама рэзка ўзрасла рызыка ўзнікнення пажару ў выніку велізарнай колькасці сухастою, а таксама пагроза бяпекі людзей, якія прабывалі ў лесе. Старадрэўе адыходзіла, а „першабытная пушча" – як кажуць актывісты – з дня ў дзень стала змяняцца ў малады град, пакрыты ў асноўным грабам і ляшчынай, змяняючы свой першародны ўнікальны і біяразнародны характар монакультурай грабняку.

Разам з часткай навуковага цела актывісты лічаць да сёння, што так мае быць у пушчы, і гэта добра, і гэта натуральныя працэсы, элімінуюць чалавечы фактар.

У гаспадарчай частцы Белавежскай пушчы быў нанесены непапраўны ўрон у некалькі мільёнаў кубічных метраў драўніны, якая мае вялікае матэрыяльнае значэнне, дзе выразна варта адзначыць, што прызначэнне на згніццё такога вялізнай арганічнай масы не мае ніякага значэння для павелічэння біяразнастайнасці лясных экасістэм.

Цяжка вымераць прыродныя страты, якія ў прынцыпе ўжо незваротныя і непрадказальныя. Тое ж самае ставіцца і да ландшафту, клімату, турыстычных і грамадскіх каштоўнасцей. \Асабліва апошнія інфармацыі некаторых няўрадавымі арганізацый і часткі навукоўцаў выклікаюць грамадскія хваляванні, кідаюць абвінавачванні супраць леснікоў і спрыяюць анархістычным паводзінам ужо на тэрыторыі Белавежскай пушчы. На дадзены момант тыя асяроддзі гвалтам перашкаджаюць леснікам у Белавежскай пушчы ў забеспячэнні бяспекі і падрыхтоўцы паверхні дэградаванай насякомымі для абнаўлення.

Адам Богдан, Дзікая Польшча, ініцыятар блакіроўкі высечкі дрэваў у Белавежскай пушчы: – Я ганаруся тым, што заблакавалі мы тады высечку, трэба дазволіць прыродзе дзейнічаць адной. У пушчы занадта вялікая папуляцыя ялін. Дзякуючы караедам будзе іх менш. У гэтым месцы паявяцца іншыя, разнастайныя віды, на якіх караед не жыруе.

У інтэрв'ю naTemat Адам Багдан кажа, што прыпісване яго пратэсту росту папуляцыі караеда гэта нонсэнс. Караеды маглі прыляцець з іншых запаведнікаў, ці, напрыклад, з Беларусі. Аднак Артур Гампель называе „зялёных" «эка-тэрарыстамі» .

Як казалі леснікі, да часу спрэчкі з эколагамі на працягу некалькіх гадоў сітуацыя была пад кантролем. Маглі ў адпаведнасці з так званым планам гаспадарання лесам секчы дрэвы, але за межамі ахоўных зон. У Белавежскім надлясніцтве ў раёнах за межамі запаведнікаў кожны год выразалі ўсе елі заселеныя караедамі, не дазваляючы развівацца градацыі. Аналагічным чынам, у Броўску і Гайнаўцы. Акрамя таго, у Надлясніцтве Белавежа ў 170 ферамонныя пасткі былі злоўлены ў 2015 г. 155 літраў караедаў, 2016 – 205 літраў, а ў 2027 г. толькі за тры дні на пачатку траўня аж 164 літры. Тым не менш, чарговыя часткі пушчы ўміралі не з-за неэфектыўнасці санітарна-гігіенічных высечак, але з-за іх адсутнасці.

Сёння яловы караед забіў 834 тысячы дрэў. Множыца гіганцкімі тэмпамі, могільнікамі стануць чарговыя гектары пушчы. Маштабы катастрофы шакіруюць, калі ўявіць, што на пачатковым этапе можна было выдаліць паасобныя заражаныя елі ў раёнах, ахопленых рознымі формамі абароны перад караедамі. Ціск эколагаў



прывёў да спутання рук леснікам і выбуху папуляцыі караеда, цяпер, экалагічнае асяроддзе сцвярджае, што на барацьбу з караедам запозна, а пушчу трэба пакінуць мамой сабе і толькі назіраць за «натуральнымі

працэсамі», – гаворыцца на сайце, Дзяржаўных лясоў.

Эколагі даюць за прыклад Еўропу. І там быў быў лес. Эфект ад такога працэсу, які прапануюць эколагі, не ўсім падабаецца. Да падобнай інвазіі караеда дайшло ў двух еўрапейскіх буйных нацыянальных парках: Баварскім лесе і чэшскай Шумаве. Можна там цяпер пабачыць сухія стрымбулі, якія былі калісьці лесам. Нямецкія лесаводы выдаткавалі дзесяткі мільёнаў еўра, каб пераканаць турыстаў, што гэта атракцыён: лес, які вызваліўся ад улады чалавека і абнаўляецца сіламі прыроды. Ці гэтак мае выглядаць Белавежская пушча? Толькі ўнукі ці праўнукі нямецкіх леснікоў убачаць абноўлены лес. Што цікава, каб вырасціць новыя дрэвы, прыйшлося там увесці масавы забой аленяў, якія з'ядалі маладняк.

Найлепш было б пакінуць пушчу караеду і самой сабе. Але шпацыраваць па ёй.

Як выглядалі пратэсты ў Белавежскай пушчы? Пасля таго, як зялёны рэдактар „Выбарчай газеты” **Адам Вайрак** апублікаваў развагі пра караеда, тэлебачанне Польсат выпусціла матэрыял пра жудасныя харвестэры – машыны, якія высякаюць па 200 дрэў у дзень. Селебрыці і простыя ўражлівыя карыстальнікі Фейсбука пазначыліся як спрыяльнікі акцыі Greenpeace. Народ выбіраўся на „шпацыр па пушчы”, каб не была зачыненая, але „павінна яна ўся стаць запаведнікам” (тады яна будзе сапраўды зачынена для такіх прагулак). Быў канцэрт, створаны жывы ланцуг вакол насякомых. Эколагі пратэстуючы злезлі з дрэў (жывых) і з харвестэраў, з якіх шэсць магло свабодна ўехаць у лес і выламатаць з зямлі каля тысячу дрэваў, калі ўлічваць статыстыку эколагаў.

Экалагічныя арганізацыі сцвярджаюць, што адміранне дрэвастою з’яўляецца працэсам у абмежаваным маштабе, які не мае значнага ўплыву на лясны комплекс, а леснікі яго перабольшваюць, каб мець падставу для большых высечак. Тым часам, паводле ацэнак навукоўцаў з Навукова-даследчага інстытуталяснай гаспадаркі, якія вядуць у Пушчы праект ForBioSensing, сёння ўжо мёртвых па меншай меры 8 працэнтаў дрэў і імгнення заражваюцца наступныя. У трох пушчанскіх надлясніцтвах на працягу пяці гадоў замерлі дрэвастоі на ўчастку плошчай каля 7,2 тыс. гектараў. Такі памер бедства не палохае ў выпадку велізарных натуральных лясоў, але не невялікага «астраўка», якім з’яляецца Белавежская пушча, удадатак значна пераўтвораным чалавекам. Прытым цяжка прызнаць раптоўную і рэальную пагрозу гібелі аднаго віду – яліны, нават калі яе там лішак, за штосьці нейтральнае для стану Пушчы і іншых відаў, прысутных у ёй. Як відаць, аднак, леснікі цяпер маюць рукі звязаныя, хворую драўніну нельга высякаць і вывозіць з пушчы. За эколагамі стаяць улады Еўрапейскага Саюза, куды звярталіся яны па юрыдычнае ўмяшанне ў справе «нахабнага, мэтанакіраванага і злоснага высякання еўрапейскай супольнай спадчыны – нашай Белавескай пушчы». Яны за тое, каб уся Белавежская пушча стала Нацыянальным паркам. Але каб у яе мог увайсці кожны. Ці пакінутая сама сабе, з тысячамі гектараў мёртвых дрэвастояў, Пушча прыцягне турыстаў (а не жменьку даследчыкаў і эколагаў) і дасць зарабіць тутэйшым? Магчыма, але прыйдзецца заінвеставаць у мала «натуральныя», а цалкам сучасныя атракцыёны, каб прыцягнуць і пераканаць людзей у тым, што варта прыехаць і падзівіцца на сухую яліну, рызыкуючы што яна на цябе зваліцца. Ці ўся польская частка Белавежскай пушчы магла б стаць нацыянальным паркам? Колькі для гэтага трэба было б з бюджэту, ці дадуць на гэта згоду самаўрады? А ці турысты зразумеюць, што гэта будзе для іх канец «шпацыроў» па Пушчы?

Не! Шпацыр грамадзянскага непадпарадкавання рушыць у Белавежскую пушчу ў суботу (30.12.2017 г.). Сарганізаваны ён у сувязі з забаронай уваходу ў Пушчу, зноў выдадзенай Надлясніцтвам Гайнаўка. Арганізатарам гэтага шпацыру з'яўляюцца актывісты звязаныя з Лагерам для Пушчы (дыслакаваны ў яе сэрцы з мая 2017 г.). Інфармавалі яны на Фейсбуку: «Дзяржаўныя лесы зноў закрываюць Пушчу! У пік зімовага турыстычнага сезону! У той час, калі працягваецца вывазка незаконна ссечаных дрэў! Мы не згодныя з гэтым, Пушча – наша агульнае дабро! Склікаем грамадзянскі зімовы шпацыр – патрабуем адмены забароны! Гэта грамадзянскі шпацыр супраць разбурэння і закрывання Пушчы. Некалькі месяцаў таму леснікі забаранілі доступ да шырокай часткі Белавежскага надлясніцтва. У другой палове снежня былі зачыненыя дзве асноўныя дарогі поўнач-поўдзень – Нараўчанская і Звярынецкая, таксама для ровараў. 18 снежня Гайнаўскае надлясніцтва забараніла ўваход у яшчэ большую частку прасторы, прытым у час Каляд і Новага года, якраз у пік зімовага турыстычнага сезону! Гэта ж, як публікуецца на вэбсайце Рэгіянальнай дырэкцыі Дзяржаўных лясоў у Беластоку – быццам бы з-за пастановы Еўрапейскай камісіі, якая загадвае прыпыненне выразак у Белавежскай пушчы (да канчатковага рашэння Еўрапейскага Суда аб законнасці выразак – верагодна, да лютага)».

Як не кіем іх, дык палкай!

Міра Лукша

Jan Jerzy Karpiński
i jego dyplom honorowego obywatela

Honorowi obywatele

Honorowe obywatelstwo – to zaszczytny tytuł nadawany osobom o wielkich zasługach dla danego miasta lub regionu. Z reguły nie słyszy się, aby tym tytułem obdarzała wieś czy osada. A jednak… takie przypadki się zdarzają! Przykładem może być Białowieża – wieś nie mająca nawet ambicji zostania miastem, choć niektórym mieszkańcom na pewno by to odpowiadało.
Aby było ciekawiej – Białowieża ma aż czterech honorowych obywateli. Trzech z nich otrzymało ten tytuł jeszcze w okresie międzywojennym, jeden zaś dopiero w bieżącym stuleciu. Czy mieszkańcy o tym wiedzą? Przeprowadzona przeze mnie sonda dowiodła, że nie! Warto więc te zasłużone postacie przypomnieć, mimo że ich nazwiska na ogół są znane. Dobrze by się też stało, gdyby władze gminy Białowieża pomyślały o jakiejś formie upowszechnienia informacji o swych honorowych obywatelach. Można byłoby na przykład ustawić tablice z ich portretami przy trasie, którą przemierzają turyści. Byłaby to także swego rodzaju promocja tego pięknego i wyjątkowego zakątka świata.

Pierwszym honorowym obywatelem Białowieży został prof. **Jan Jerzy Karpiński** (1896-1965) – polski leśnik-ekolog i entomolog, wieloletni dyrektor Białowieskiego Parku Narodowego. Od jego śmierci upłynęło już sporo lat, w Białowieży wciąż jest jednak pamiętany i szanowany. Karpiński kierował Parkiem Narodowym w latach 1929-1939 i 1944-1951, wkładając wiele wysiłku w jego rozwój. Inicjował też i prowadził na tym obszarze systematyczne, różnokierunkowe badania naukowe. Prowadził prace nad restytucją żubra, niedźwiedzia, tarpana i łosia na terenie Puszczy Białowieskiej. Kierował Państwową Szkołą dla Leśniczych, która funkcjonowała przy Parku w latach 1929-36. Organizował od podstaw ruch turystyczny na terenie Puszczy. Tworzył bazę noclegową, upowszechniał informację turystyczną, opracowywał szlaki turystyczne na terenie Parku Narodowego, szkolił pracowników w oprowadzaniu turystów. Stworzył przy Parku warsztaty wyrobów przemysłu ludowego. Rozwinął muzeum przyrodniczo-leśne w Białowieży. Dbał też o powiększanie zbiorów biblioteki naukowej, tworzył laboratoria biologiczne. Opracował wykaz uroczysk puszczańskich wraz z ich lokalizacją. Zapoczątkował także zestawianie bibliografii białowieskiej. Niestrudzenie i umiejętnie propagował w publikacjach wiedzę o lesie wśród młodzieży i dorosłych, popularyzował ideę ochrony puszczańskiej przyrody. Wydawał przewodniki turystyczne, ilustrując je świetnymi zdjęciami własnego autorstwa. Realizował krótkometrażowe filmy przyrodnicze na tematy puszczańskie. W tym zapracowaniu znajdował jeszcze czas na twórczość literacką – pisał wiersze.

Rada Gminna w Białowieży doceniła wielkie zasługi tego uczonego. Uroczystość nadania mu tytułu honorowego obywatela gminy Białowieża odbyła się 4 grudnia 1935 roku. Dyplom wręczył starosta powiatu bielskiego Zelisław Januszkiewicz.

Powojenna społeczność Białowieży uhonorowała Karpińskiego poprzez wystawienie mu w 1972 roku głazu z tablicą pamiątkową u wejścia do ścisłego rezerwatu przyrody BPN, w 1987 roku został on obrany patronem Oddziału PTTK w Białowieży, a w 1996 roku – Ośrodka Edukacji Przyrodniczej BPN.

Drugim honorowym obywatelem Białowieży został **Marian**




RADA GMINNA
miny białowieskiej, zebrana na prawomocnem posiedzeniu w dniu 1 lutego 1935 roku, zważywszy, że Pan Inżynier-Doktór Jan-Jerzy Karpiński Kierownik Parku Narodowego w okresie swej wieloletniej mrówczej pracy na terenie Białowieży wybitnie przyczynił się do zorganizowania szkoły dla leśników, muzeum regjonalnego, ruchu turystycznego do Białowieży oraz opracował szereg prac naukowych dotyczących Puszczy a wszystkie te czynności miały na względzie dobro Puszczy białowieskiej i jej mieszkańców – jednogłośnie postanowiła: nadać Panu Inżynierowi-Doktorowi

JANOWI·JERZEMU KARPIŃSKIEMU·

Obywatelstwo Honorowe gminy białowieskiej.

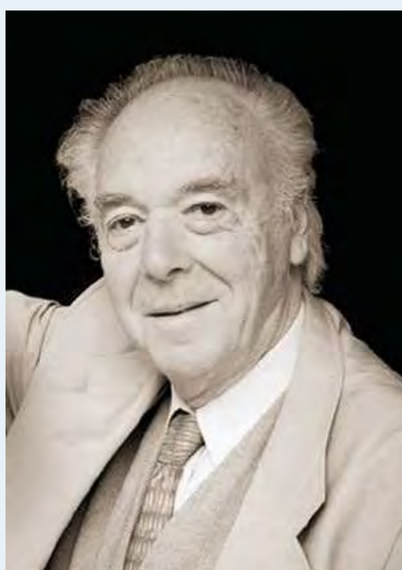
Radni: Wójt:

Zyndram-Kościałkowski (1892-1946) – polski polityk, związany z liberalnym skrzydłem obozu piłsudczykowskiego. Był wojewodą białostockim (w latach 1930-1934), premierem i ministrem dwóch resortów – spraw wewnętrznych oraz pracy i opieki społecznej. Z Białowieżą łączyły go silne więzi sympatii. Chętnie bywał w niej nie tylko z okazji polowań reprezentacyjnych, urządzanych przez prezydenta Ignacego Mościckiego. Interesował się bieżącym życiem mieszkańców Białowieży, szczególnie wtedy, gdy pełnił funkcję wojewody. Zaszczycał swą obecnością niektóre miejscowe uroczystości. Poświęcał dużo uwagi miejscowym sprawom gospodarczym, samorządowym i bezpieczeństwa publicznego. Na bieżąco śledził działalność organizacji społecznych. Odnosił się ze zrozumieniem dla potrzeb miejscowych najbiedniejszych warstw społecznych – robotników i chłopów. Starał się też pomóc im w rozwiązaniu pojawiających się konfliktów z pracodawcami, osobiście uczestnicząc w negocjacjach. Wspierał rozwój białowieskiej turystyki. Opracował plan usprawnienia rzeki Narwi i melioracji położonych w jej dorzeczu olbrzymich, zabagnionych terenów, usprawniając tym samym rzeczny transport drewna z Puszczy Białowieskiej.

Białowieskie społeczeństwo pozytywnie oceniło życzliwą opiekę, jaką Marian Zyndram-Kościałkowski otaczał Białowieżę oraz całą gminę białowieską. Delegacja samorządowców, na czele z wójtem Bogdanem Wańkowiczem, wręczyła mu dyplom honorowego obywatela Białowieży 15 lutego 1936 roku w jednej z sal pałacu, w którym prezes Rady Ministrów zatrzymał się na czas uczestnictwa w polowaniu reprezentacyjnym. Warto tutaj wspomnieć, że były wojewoda białostocki posiadał już honorowe obywatelstwo Białegostoku, które zostało mu nadane w 1934 roku.







Następny dyplom honorowego obywatela otrzymał polski polityk i chemik, prezydent RP w latach 1926-1939 – prof. **Ignacy Mościcki**. Rokrocznie, od 1930 roku, odwiedzał Białowieżę, zatrzymując się w dawnym pałacu carskim, w którym urządzono dla niego apartamenty. Głównym celem tych wizyt były polowania reprezentacyjne i prywatne. Uczestniczyły w nich znane osobistości świata polityki i dyplomacji z całej Europy. Przy takich okazjach nie mogło obyć się bez ważnych rozmów politycznych. Prezydent interesował się także życiem białowieskiej gminy. Starał się pomagać w rozwiązywaniu miejscowych problemów. Wspierał finansowo budowę niektórych obiektów, m.in. kościoła rzymskokatolickiego. Zapoznawał się z miejscowymi instytucjami i zakładami, ich pracą. Czasem decydował o obsadzie kierowniczych stanowisk w miejscowej administracji leśnej i sądowniczej.

Mieszkańcy Białowieży cieszyli się z każdego urządzanego w Puszczy prezydenckiego polowania. Rozsławiały one ich miejscowość w całej Europie, a przy okazji chłopom wpadał do kieszeni dodatkowy pieniądz za obsługę polowań. Wydaje się, że darowali mu nawet przekazanie do Spały pomnika żubra naturalnej wielkości, który do I wojny światowej stał w Zwierzyńcu, a następnie został wywieziony do Rosji. Po zwróceniu tej pamiątki Polsce, to właśnie prezydent zadecydował o zmianie jej lokalizacji.

Wręczenie prezydentowi dyplomu honorowego obywatela Białowieży odbyło się 17 lutego 1936 roku. Około godz. 15 do pałacu przybyła delegacja, złożona z wszystkich białowieskich radnych, z wójtem Wańkowiczem na czele. W uzasadnieniu nadania prezydentowi zaszczytnego tytułu podano, że „wznowił on w Białowieży polskie tradycje łowieckie i stale interesował się i opiekował Puszcza Białowieską”. Prezydent

podziękował delegacji, po czym zaprosił wszystkich radnych na lampkę wina. Rozmowa trwała długo, prezydent wypytywał o potrzeby Białowieży.

Na czwartego honorowego obywatela Białowieży trzeba było czekać aż 72 lata. Ten zaszczytny tytuł otrzymał polski pisarz, kompozytor, autor tekstów piosenek, słuchowisk radiowych i dziennikarz, **Jarosław Abramow-Newerly** (ur. 1933) – syn Igora Newerlego (właśc. Abramowa), znanego pisarza i pedagoga, urodzonego w osadzie Zwierzyniec koło Białowieży. Uroczystość wręczenia dyplomu odbyła się 5 kwietnia 2008 roku, podczas obchodów „Roku Newerlych", ogłoszonego przez Radę Gminy Białowieża i Fundację „Muzyka Cerkiewna" w Hajnówce w związku z przypadającymi w 2008 roku okrągłymi rocznicami urodzin obu Newerlych. Miłym akcentem uroczystości było też nadanie imienia Igora Newerlego miejscowej Gminnej Bibliotece Publicznej.

Jarosław Abramow-Newerly nie położył jakichś szczególnych zasług dla Białowieży. Tytuł przyznano mu jako wyraz uznania i szacunku dla całego rodu Newerlych, zapoczątkowanego przez. Józefa Newerlego – carskiego nadłowczego w Puszczy Białowieskiej. Pisarz od czasu do czasu odwiedzał Białowieżę, przeważnie w towarzystwie swego ojca. Wyjawił, że wciąż ma do niej sentyment, podobnie jak do całej Puszczy Białowieskiej, tkwiących nieustannie w jego sercu i umyśle. To właśnie w Puszczy umieścił akcję operetki „Straszny dwór", napisanej wspólnie z Andrzejem Jareckim dla Studenckiego Teatru Satyryków, a postać dziadka przywołał w powieści „Lwy z mojego podwórka", wydanej w Warszawie w 2001 roku.

Czy będą kolejni honorowi obywatele szeroko znanej w świecie miejscowości? Przyszłość pokaże.

Piotr Bajko
fot. **archiwum autora**



Клуб - Музей Чэслава Немэна

Фотаздымкі, лісты, дакументы, музычныя інструменты... Звычайная вясковая хата, якая ператварылася ў клуб-музей ажыла. У Старых Васілішках, ў доме, дзе нарадзіўся Чэслаў Немэн, з 20 лютага 2011 дзейнічае музей яго імя.

У склад арыгінальнай экспазыцыі музэю ўваходзяць экспанаты, перададзеныя жыхарамі Старых Васілішак, якія атрымалі іх ад сям'і артыста.

Чэслаў Немэн быў адным з вядучых музыкаў XX стагоддзя. Самыя вядомыя творы – гэта „Сон пра Варшаву" і „Дзіўны гэты свет". Нарадзіўся будучы музыка ў Старых Васілішках у лютым 1939 года як Чэслаў Юліюш Выджыцкі, пазней узяў псеўданім "Немэн".

– Ужо з дзіцячых гадоў малы Выдржыцкі цягнуўся да музыкі – гаворыць загадчык клуба-музея, **Уладзімір Сянюта**. – У чатыры гады іграў на піяніна, уся сям'я Выдржыцкіх была музыкальная. У нашым клубе галоўныя экспанаты гэта мебель, але маем многа рэчаў, якімі карысталася сям'я музыкі. Апошнім часам мы знайшлі школьны сшытак ды ноты і запіскі малога Чэслава.

Антон Выджыцкі разам з жонкай **Ганнай** ды дзецьмі Чэславам і **Ядвігай** у 1958 годзе выехаў у Польшчу. І ўжо там, не пакідаючы сваё ўтрапёнае захапленне музыкай, Выджыцкі-малодшы зрабіў сваю кар'еру. А абраны псеўданім — Чэслаў Немэн, нагадвае пра любоў да свайго роднага куточка.

– Гэта родны дом музыкі.



Тут ён правёў дзіцячыя гады - дадае Уладзімір Сянюта. – Наш клуб–музей штогод наведваюць тысячы турыстаў з усяго свету. Чэсік Выджыцкі, праславіў і сваю родную вёску, і Беларусь, і Польшчу, дзе сфарміраваўся як знакаміты на ўвесь свет рок-музыкант.

Чэслаў Немэн памёр 17 студзеня 2004 года ў Варшаве. Быў пахаваны на варшаўскіх Павонзках.

Яго музыка кранае да глыбіні душы, песні не ведаюць межаў, і па сённяшні дзень яго творчасць аб'ядноўвае людзей.

Анна Домань
Фота: **аўтарка**

Пішу

Калі вастру пяро, я доўга стаю ў славянскай белі ля адкрытых акон. Нешта ў сэрцы адзываецца шчымлівым болем, светлай журбою, льецца, струменіцца, тхне цеплынёй.

Калі пішу, краем сваім іду. Рукамі кранаю мора каласоў, пялёсткі рамонкаў і макаў, каралі рабін і калін, срэбны іней на галінках сясцёр-бяроз. Чую бароў перазвон, салаўіныя трэлі, бачу кветкавы веснаход або асенняга лісця вырай.

Крыштальна-празрыстая даль… Словы нясуць праменні дабрыні, асвятляюць і мацуюць розум, ускрыляюць дух. У слове адраджаюся, уваскрасаю, увысь падымаюся. Таму не страшная мне ні зіма, якая марозіць кроў, ні армія зла – яна ў бітвах жыцця адступае перад малітвай.

З Божай дапамогай іду я радасны, натхнёны, нязломны – крок за крокам, ад слова да слова, ад надзеі да надзеі. Па шляху хрысціянскім, беларускім, цяжкім і пачэсным – да піру нябеснага.

СЛОВА

Слова – вочы зялёнай душы.
Нашае, маё, тваё, першае, тутэйшае, беларускае,
роднае, кроўнае, славянскае.
Шматгалосы хор на зямлі і ў паднябессі.

Слова ласкавае, пяшчотнае, праўдзівае, мудрае,
велічна-прыгожае.
Слова – адкрытая кніга жыцця.
Слова крынічнае, азёрнае, роснае, крышталёва-чыстае,
празрыстае, іскрыстае, зорнае.
Слова жытнёвае, пшанічнае, васільковае,
рамонкавае, медунічнае.
Слова ціхалістае, шапатлівае, дуброўнае, жывічнае,
сасновае, рабінавае, калінавае.
Слова жаваранкавае, жураўлінае, буслінае, салаўінае,
вераб'інае, галубінае.
Слова малітоўнае, цудадзейнае, святое, вечнае.
Слова веры, надзеі, любові.

Абжыты, утульны дом.
Белай вежы срэбны звон.

Слова моцнае, як сталь, цвёрдае, як дыямент і як граніт.
Слова кірыліцай пісанае, чорным па беламу.
Ад Маці і Бога.
Скарынка хлеба і глыток вады.

Я вязень твой, Слова, і твая стража.
Жыву Словам.
Чакаю Слова.
Вітаю Слова.

Ландышавае поле

„Ландышавае поле” – гэта мой назоўаднаго глыбіннага месца ў лясным масіве Барок, што на Бельшчыне ў родным старонні паміж Мокрым, Казламі і Падбеллем. Куточак той чароўны, магічны – райскі!

Між мачтавых, векавых і маўклівых соснаў штогод у траўні зацвітае поле ландышаў. З юна-цкіх гадоў заўжды я тут на фэсце вясны.

Іду вольна, ступаю асцярожна, каб не патаптаць зялёныя лісточкі і белыя званочкі. Пад нагамі зоркі бліскучыя, серабрыстыя, іскрыжарынкі праменныя, вочкі любыя… Дзівосны дыван, другое неба! Спыніўшыся, разглядаюся, прыслухоўваюся, слухаю…

Стаю ў абдымках Яго Вялікасці Хараства, вечна жывога і жыватворнага. Зрэдчас толькі нешта азавецца шчымлівым болем або светлай журбою.

Я – часцінка цішыні. У цішы, глыбокай як збан, пяшчотна звоняць галоўкі ландышаў. Звоняць яны ва ўсе званы. Шырока-далёка нясецца іхні справечны гімн жыццю.

Ландышавае поле – ўцёкі мае і крэпасць. Тут мае Рым, Крым і Амерыка. Без слоў гавару з сабой і Радзімай, з усім наваколлем. Малюся да неба і зямлі, да белі і зелені, да светлай чысціні. Сэрца поўніцца надзеяй на перамогу дабра і любові. Узносіцца мая чалавечая туга, каб, хоць на хвіліну, дакрануцца да вечнага.

Ландышы – пасланцы нябёсаў. Ідуць яны за мной, след у след. Свецяцца ў кожнай жыццёвай дарозе і ў бездаражы. Ноччу па сыпкім пяску бяссонніцы ўваходзяць у пакой, разліваюцца морам.

Поле ландышаў – адраджальная сіла красы, веснавы твар Зямлі…

Божа мой, ах, як хочацца жыць!

Юрый Баена

Космас Аліка Казберука з Юшкавага Груда

Лістапад 1952 года. **Аляксей Казбярук**, сямнаццацігадовы вучань дзевятага класа ў міхалоўскім ліцэі высылае з Юшкавага Груда адказ на анкету ў тыднёвіку „Nowa Wieś” „Як уяўляю сабе маё жыццё і жыццё маёй вёскі праз пяць гадоў”. Алік кахае Тамару, ходзіць у школу і плануе стаць кімсьці... Марыць: вывучыцца, будзе будаваць апараты для міжпланетных падарожжаў... Марыць лятаць. Але сам ён дробны, няскладны, са слабымі вачыма. Такі Ікар з невялічкай беларускай вёскі, што ледзь адхайкалася пасля нядаўняй вайны.

„Пасля заканчэня школы прагну быць авіяканструктарам, каб будаваць апараты для міжпланетных палётаў. Буду старацца, каб у адкрыцці іншай планеты або нейкай з'явы ў сусвеце быў і мой уклад. Я, сын сярэднезямельнага селяніна з Беласточчыны, даўняй Польшчы Б, цяпер смела магу глядзець у будучыню, паколькі маю будучыню гарантуе мне Канстытуцыя Польскай Народнай Рэспублікі.

Магу таксама смела думаць пра будучыню маёй вёскі – Юшкавага Груда. У нас ёсць яшчэ індывідуальныя гаспадаркі. Праз пяць гадоў будзе тут калгас. Цяпер тут хаты. Праз пяць гадоў кожны будзе жыць у прыгожым доме з агародам, у якім будуць расці прыгожыя кветкі і гародніна. Калгаснікі пабудуюць супольныя аборы для пародзістай жывёлы, шпіхеры для збожжа ды паставяць памяшчэнні для машын, паколькі працу чалавечых рук заменяць складаныя машыны, прыводжаныя ў рух чалавекам. Здзейсняцца мары нашых патрыётаў”.

Праз пару гадоў зямляне пачалі асвойваць космас, не справіўшыся са сваімі асноўнымі турботамі, якія і да гэтай пары, праз больш чым паўстагоддзя, ні на каліва не сталі менш складанымі. А Алік Казбярук, які ўсё ж не сканструяваў ніякай прылады для палётаў у неба, увесь час сачыў за заваёвай космасу чалавекам. Чуў, як паляцелі касманаўткі сучкі Лайка, Стрэлка ды Белка, даведаўся, як згарэў у касмічнай прасторы сын Канстанціна Цыялкоўскага, які паляцеў у космас яшчэ да Юрыя Гагарына, сачыў за ўсімі палётамі і вяртаннямі зямлян з усё неразгаданага неба. Сам на яго не ўзнёсся і не збудаваў ніякай прылады для асвойвання касмічных прастораў. Але не забыўся пра свае мары. Паслаў, ужо старэнькі, свой стары, па-прароцку казачны ліст у Байканур... І пра Юшкаў Груд усё распытваў сваіх землякоў, не такі далёкі да ягонага цяпершняга, зноў з вясковага жытла пад Пішам.

– Калі я нарадзіўся?.. Дакладна 29 ліпеня 1935 году. Тата толькі запісаў іншую дату, каб я раней у школу пайшоў. Але дакладная дата будзе вырыта ў будучым годзе... на маім надмагільным помніку! – сур'ёзна казаў ужо пенсіянер, жыхар вёскі Лупкі. Вядомы ў Польшчы народны доктар лекавання травамі, спецыяліст па водных цёках і геамантыі. Авіятарскай спарвай не заняўся, хоць у форму быў трапіў. І удакладняў: – Калі атрамаю загад станавіцца на апошні суд, загадваю спаліць мяне і... рассыпаць па траве і вадзе... Калі б жыла Тамара, было б ёй, пэўна, сумна.

Нарадзіўся ён у Юшкавым Грудзе, як адзін з пяцёра дзяцей. Усе яны, апрача аднаго брата, здабылі вышэйшую адукацыю. Адна сястра з'яўляецца лекарам.



А Алік сам вынайшаў лякарства, якое, кажуць, лечыць самыя розныя хваробы, ад страўніка да лёгкіх. Доктарка філасофіі з Лодзі, якая ішла ўжо на другую аперацыю, прымала ягоную панацэю, і непатрэбным стала хірургічнае ўмяшанне. Лакарства змяшчае 160 складнікаў, ёсць там між іншым амерыканская чарніца ды журавіна. Зацікаўлены вырабам гэтай панацэі люблінскі „Гербаполь”. Вынаходніку не залежала на грашах, а на тым, каб ягонае вынаходства прыдалося ў вяртанні людзей да здароўя.

– Калі б Тамара жыла... Я ўпэўнены, што яе ўратаваў бы, вылечыў бы яе лёгкія...

Распрацоўваў карту месцаў у краіне, дзе адбываецца найбольш дарожных аварый. Трымаў прытым кантакт з іншымі навукоўцамі неканвенцыянальных навук, таксама і замежнымі, абменьваўся вопытам.

– Некаторыя лічаць, што гэта проста выпадковасць, што ў некаторых месцах здараюцца дарожныя аварылі. Але ёсць месцы, дзе здараецца гээта ў дзесяткі, сотні разоў, і з вопытнымі, цвярозымі шафёрамі. Гэтак было і з прафесрам Браніславам Герэмкам. Гэта ясна акрэслена, дзе тыя цёкі выступаюць, і які гэта мае ўплыў на сітуацыю якая адбываецца. Веды можна было б распаўсюдзіць сярод людзей, паставіць асцерагальныя знакі.

Сустракаліся з Аляксеем Казберуком у ягонай вёсцы даследчыкі гэтых з'яў „таемных” таму, што нябачных голым вокам. Можа

здацца гэта дзіўным, што ён, чалавек з матэматычным розумам, адстаўны палкоўнік, займаўся нейкім „чарадзействам” і знахарствам. Дарэчы, на „знахара” ён і змахваў: у атачэнні пломы коцікаў, сабак і птушак, сярод буйнай раслінасці гэты хударлявы дзядзька быў сапраўды як не з гэтага свету. Уставаў ён ужо ў дзве гадзіны ночы, займаўся сваёй гаспадаркай, назіраннем за светам. За сваё жыццё быў афіцэрам, выкладчыкам у паліцыйнай вышэйшай школе, членам саюза польскіх пісьменнікаў. Меў ружжо, быў паляўнічым. Стаў цаніць каштоўнасць кожнага жыцця, нават найменшай казявачкі. Ад мікракосмасу – да макра. На старасць ён быў адзін. Хоць жыў не адзін.

– Усё трэба накарміць, выпусціць сабак у вальеру... І так памаленьку жывецца, – расказваў.

Над ягоным ложкам вісеў здымак **Тамары Саланевіч** яшчэ з ліцэйскага міхалоўскага часу.

– Устаю раніцай, гляджу на яе. І з малітвай кладуся спаць, і ўсё стаіць яна ў маіх вачах, – у голасе Аляксея дрыжалі слёзы. – Гэта было сапраўднае каханне. Разумеліся мы без слоў. А нават не пацалаваліся за ўсё жыццё.

Міра Лукша

Аляксей Казбярук – нар. 29 ліпеня 1936 г. у вёсцы Юшкаў Груд Міхалоўскай гміны, пам. 6 ліпеня 2012 г. у Лупках, Піскай гміны. Выпускнік Агульнаадукацыйнага ліцэя ў Міхалове (1955) і юрыдычнага факультэта Варшаўскага ўніверсітэта (1964). Ад 1969 г. член Саюза польскіх пісьменнікаў. У шасцідзесятыя гады быў актыўным членам Беластоцкага літаратурнага клуба, пасля звязаўся з ольштынскім літаратурным асяроддзем. Выдаў кнігі: „Dzięcioły” (LSW, Warszawa 1965), „Ognie na śniegu” (Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1965), „Arka bezludna” (Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1968), „Daltonia” (Iskry, Warszawa 1973), „Harakiria” (Iskry, Warszawa 1977).

Artystka z Czeremchy

W Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce 28 grudnia 2016 r. otwarto wystawę Tamary Kierdelewicz z Czeremchy. Jest to pierwsza indywidualna wystawa tej artystki, choć sztuką zajmuje się od dziesięcioleci.

Tamara Kieredelewicz jest twórcą nieprofesjonalnym. Jak pisał **Aleksander Jackowski**, znawca tej dziedzinyt, może ona stać się po prostu istotą życia. Artyści tworzą uwolnieni spod presji wyznaczników dyktowanych przez modę, kulturę i tradycję, niejako intuicyjnie dając wyraz swemu talentowi i potrzebie wyrazu artystycznego. Tak i w twórczości Tamary przebija pasja do naturalnego piękna. Piękna przetworzonego przez wrażliwą kobiecą naturę, którą widać w delikatnym kształtowaniu formy obrazów, tematyce, czy wyczuciu i subtelności w kolorystyce.



Tamara maluje głównie pejzaże, portrety, martwą naturę oraz kwiaty. Stosuje wiele technik malarskich: olej, akryl, akwarelę oraz pastel, łączący walory rysunkowe i malarskie. Stała się również specjalistką w dziedzinie batiku, czyli sztuki malowania na tkaninie z użyciem wosku. Jej batiki urzekają nasyceniem barw i prostotą. Prawdziwe piękno batiku można odkryć, gdy światło lub promyki słońca przenikają przez tkaninę.

Ukończyła Liceum Ogólnokształcące z Białoruskim Językiem Nauczania w Hajnówce oraz Uniwersytet Ludowy w Radawnicy. Pracowała w przedszkolu, Klubie Kultury Kolejarza i Gminnym Ośrodku Kultury w Czeremsze, dziesięć lat jako jego dyrektorka. Teraz prowadzi pracownię plastyczno-rękodzielniczą przy GOK. W sumie od czterdziestu lat zajmuje się szerzeniem kultury w Czeremsze. W roku 2016 zorganizowała w niej pierwszy plener malarski. Od 2013 uczestniczy w zajęciach Pracowni Technik Plastycznych przy Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Od 17 lat jest również aktywnym członkiem Stowarzyszenia Miłośników Kultury Ludowej w Czeremsze, współorganizatorem festiwalu „Z wiejskiego podwórza” i wielu innych imprez.

Do wystawy został wydany katalog, który będzie dostępny w bibliotekach Województwa Podlaskiego oraz bibliotekach w Polsce, jako część „Słownika Białoruskich Artystów”.

Agnieszka Tichoniuk
fot. **autorka**



Калядны вечар

Прэм’еры беларускіх танцаў і калядкі на розных мовах – так адсвяткавалі калядную сустрэчу дзеці з пачатковай школы №4 у Беластоку. Прайшоў там урачысты калядны вечар, у якім бяруць удзел цэлыя пакаленні сем’яў.

– “Калядны вечар” адзначаем штогод - гаворыць настаўніца беларускай мовы **Аліна Ваўранюк**. – Мы паказвалі і батлейку, калядавалі, займаліся “Баламуткі” – вакальную групу малодшых дзетак пад кіраўніцтвам **Кірыла Ліпая** і новыя танцы калектыву “Падляшскі вянок”.

– Прыемна, калі можам паглядзець выступы нашых дзяцей, паслухаць, а пасля павіншаваць з выступам – гаворыць **Юры Пякарскі**. – Мы як бацькі таксама



тэатрам. Сёлета я вывучыла з дзецьмі калядкі розных народаў: беларускую, украінскую, іспанскую, габрэйскую, літоўскую, славацкую, ангельскую. У нашай школе такога каляднага рэпертуару яшчэ не было. Калядны час, гэта палова навучальнага года і добры момант, каб паказаць бацькам, чым нашыя вучні займаюцца на пазаўрочных занятках. А заняткаў у нас шмат.

Можна был пабачыць і паслухаць у святочным рэпертуары

– У калектыве сёлета маем дзве танцавальныя групы - га-ворыць кіраўнік “Падляшскага вянка”, **Аксана Прус**. Старэйшыя, якія ўжо добра валодаюць танцавальным майстэрствам і малодшыя, якія толькі што пачалі танцаваць. Дзеткі стараліся і я задаволена з іх выступленняў.

“Калядны вечар”, гэта таксама выдатная нагода для інтэграцыі вучняў, бацькоў і настаўнікаў вакол справы навучання роднай мовы.

маем нагоду каб сустрэцца, а што галоўнае, працягваем традыцыю, калядуем разам з імі.

Падчас святочнага вечара таксама агучылі вынікі школьнага конкурсу беларускай песні, які прайшоў у восені мінулага года.

“Калядны вечар” наладзіла Аб’яднаньне на карысьць дзяцей і моладзі, якія вывучаюць беларускую мову “АБ-БА”.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Nawrócona w USA

– Nigdy nie lubiłam prawosławnych – zaczęła swoją opowieść kobieta, obecnie mieszkająca w Stanach Zjednoczonych. – Pochodzę z Białostocczyzny, a tam prawosławnych,



Sobór metropolitalny św. Mikołaja w Waszyngtonie

powiedzmy otwarcie, nie w pełni się akceptuje. W Polsce „ruskich", jak wiadomo, niespecjalnie lubimy. Cerkiew kojarzy się nam nieodmiennie z zaborami, przymusową rusyfikacją, męczeństwem podlaskich unitów i tym podobnymi, nieprzyjemnymi, sprawami. Cóż zrobić, takie właśnie mamy skojarzenia, nic na to nie poradzimy. Ostatecznie polscy patrioci po upadku Powstania Styczniowego gnani byli na Sybir z woli prawosławnego cara. Jeszcze do tego ta ich dziwność, duchowni brodaci, sutanny mają z takimi długimi rękawami, na głowach kołpaki. Wszystko takie inne, odmienne od tego, do czego przyzwyczailiśmy się w naszych katolickich kościołach. Gdyby więc, kilka lat temu, przed moim wyjazdem do Ameryki, ktoś powiedział:

– Będziesz kiedyś chodzić do cerkwi i tam znajdziesz swoją duchową przystań – zaśmiałabym się mu się prosto w oczy.

– Ja, na pewno nie! Jestem ostatnią osobą, jaką można by podejrzewać o coś podobnego.

Potem była wyśniona i wytęskniona Ameryka. Tamtejsi katolicy bardzo szybko nawrócili mnie na prawosławie. Zaledwie w przeciągu dwóch tygodni.

Przyszła niedziela, wybrałam się więc do kościoła. Mszę odprawiali głównie ludzie świeccy. Oni czytali modlitwy, Ewangelię, kazanie wygłosiła piskliwym głosem, egzaltowana, podstarzała blond Wenus. Zapamiętałam jedno zdanie: God blessing Ameryka! Powtarzała je kilkakrotnie, pewnie było przewodnim motywem jej rozważań.

Ksiądz, owszem, był obecny, lecz nie udzielał się zbytnio. Kiedy doszło do komunii, aż mnie zatkało. Udzielała jej ze śmiechem skąpo odziana tłusta Mulatka.

Naturalnie do komunii poszedł cały kościół, a nie zauważyłam na ich twarzach ani odrobiny skupienia czy przeżycia. Całość sprawiała wrażenia połączenia protestanckiego nabożeństwa z wesołym piknikiem. Wyszłam rozczarowana. Może pomyliłam wyznania, nie mógł to być kościół katolicki. Napis na frontonie był jednak wyraźny: Roman Catolic Church. Nie mogło być cienia wątpliwości, byłam w kościele swojego wyznania. Trudno było tylko zrozumieć, jak w jednym Kościele, pod jednym papieżem, występować mogą tak znaczące różnice. Wszystko co zobaczyłam jakże odległe było od tego co znałam i kochałam od dzieciństwa.

W następną niedzielę udałam się do innego kościoła. Przedtem sprawdziłam nazwę. Bez wątpienia – katolicki. W porządku! Wrażenia wyniosłam podobne jak w ubiegłą niedzielę. Powracałam, niosąc w duszy głęboki smutek.

Kiedy tak szłam gwarną amerykańską ulicą, pogrążona we własnych myślach i wspomnieniach, nagle podniosłam oczy. O Boże! Olśnienie. Przede mną, w samym sercu amerykańskiego miasta, stała autentyczna cerkiew. Zrobiło mi się tak wesoło na sercu, jakbym spotkała kogoś dobrze znajomego, od dawna nie widzianego.

Pierwszą moją myślą było: wejdę, stanę sobie cichutko w kruchcie i wreszcie się pomodlę. Weszłam, nie bez pewnych obaw. Nabożeństwo już się skończyło. Przed ikonami dopalało się kilka świec. Owionął mnie intensywny zapach kadzidła, przecież to jest jakby kawałek Białostocczyzny, tutaj, na dalekiej obczyźnie – wzruszyłam się. Wiedziałam jedno, tu będę wśród swoich. Nie wstydziłam się łez radości, spływających mimowolnie po policzkach.

Tadeusz Wyszomirski

Dzieciństwo i cerkiew

– Nic już nie może mnie zadziwić – powiedział mi długoletni członek rady parafialnej na warszawskiej Woli. – Pewnego razu przyszedł do naszej cerkwi starszy wiekiem ksiądz katolicki. Zapytał, czy nie mógłby się pomodlić? Nie było wtedy nabożeństwa.

– Oczywiście, że tak, dlaczego nie?

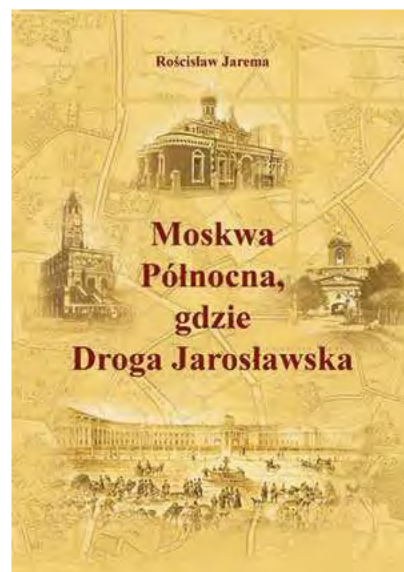
Stanął przed ikonostasem i zatopił się w żarliwej modlitwie. Żegnał się i bił pokłony. Trwało to dosyć długo, może półtorej godziny, może dłużej. Kiedy już wychodził, uznał za stosowne wytłumaczyć się. Powiedział do mnie:

– Pan się pewnie dziwi? Cerkiew to moje dzieciństwo.

W jego oczach widziałem łzy.

Tadeusz Wyszomirski

... gdzie Droga Jarosławska



Nakładem Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej ukazała się rozprawa habilitacyjna ks. prot. dr. **Rościsława Jaremy** „Moskwa Północna, gdzie Droga Jarosławska". Autor, pochodzący z Zachodniej Ukrainy duchowny, będący obecnie proboszczem jednej z moskiewskich parafii, od lat zajmuje się badaniem dziejów Cerkwi prawosławnej. „Książka „Moskwa Północna, gdzie Droga Jarosławska" – jak pisze w słowie wstępnym ks. prof. **Marian Bendza** – jest owocem bardzo głębokiego zamysłu badawczego, dotyczącego w jednakowej mierze historii, architektury, teologii i ikonografii moskiewskich i podmoskiewskich świątyń, monasterów, zabytków kultury o znaczeniu światowym oraz mało znanych, urokliwych uliczek i parków, bliskich sercu każdego mieszkańca Moskwy, sięgających początków Państwa Rosyjskiego".

I rzeczywiście, jest to pozycja wydawnicza poświęcona szeroko rozumianej historii i dniu dzisiejszemu północnego rejonu Moskwy, będąca przy tym przejawem miłości autora do tego miasta. „Czytelnik nie może oprzeć się wrażeniu – kontynuuje ks. Bendza – że autor osobiście przeżywa przedstawianą przez siebie historię, daje się porwać duchowi opisywanych epok, w odniesieniu do których jest jednakowej miary ekspertem, czy to w zakresie architektury, sztuki malarskiej, poezji, historiografii, archiwistyki czy zagadnień inżynieryjnych… Czyni to przy tym z profesjonalizmem, uchylając zasłonę historyczną Moskwy, odsłaniając to, czego powszechnie nie znano, lecz co stanowi źródło zrozumienia miasta, nawet opornych skłaniając do złożenia szczególnej mu czci…".

Myśli wyrażone przez autora „Słowa wstępnego" znajdują również – w różnym stopniu – potwierdzenie w opublikowanych w pracy recenzjach wydawniczych pióra metropolity warszawskiego i całej Polski **Sawy**, arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla** oraz ks. biskupa **Tadeusza Pikusa** z Kościoła rzymskokatolickiego. O tym samym pisze też autor przekładu książki na język polski, **Jan Laska**, który podkreśla, że praca ta „stanowi okazję do refleksji nad osobistym stosunkiem do jednej z największych stolic Europy i świata, do narodu, zwanego przez jednych przyjacielem, przez innych wrogiem, do jego dziejów, które tak jak w większości przypadków ani do łatwych, ani do prostych nie należały", dodając, że „polski czytelnik dzięki tej publikacji ma szansę ujrzeć Rosję inną niż ta, której działania komentują współczesne, nadwiślańskie media. Autor prezentuje swe miasto i swój kraj z pełną miłością i patriotyzmem człowieka wierzącego. A jest to patriotyzm daleki od szowinizmu, albowiem i autentyczna wiara nie godzi się z prozelityzmem…". Co warte zauważenia, a czyni to w swej recenzji metropolita Sawa, tłumacz, „mając na względzie polskiego odbiorcę, postanowił nie tylko dokonać przekładu, lecz także uzupełnić go obszernym wstępem historycznym i znaczną ilością przypisów, co, aczkolwiek zwiększa objętość i tak obszernego dzieła, w znacznej mierze ułatwia jednak jego percepcję".

Na podkreślenie zasługuje fakt, że książka została napisana w sposób przystępny i interesujący zarazem. Jej język jest bogaty i plastyczny, obfitujący w archaizmy i trafnie oceniający współczesność. W rozprawie znalazły się unikalne materiały historyczne, w tym archiwalne plany architektoniczne, ryciny, oraz fotografie, co czyni ją bardzo atrakcyjną dla oka czytelnika. „Duża liczba fotografii, rycin i map – zauważa ks. prof. Pikus – znacznie ułatwia czytanie i chroni przed znużeniem, co grozi przy tak dużej objętości tekstu".

Album można nabyć m.in. w Składzie Metropolitalnym w Warszawie, siedzibie wydawnictwa (Białystok, ul. Św. Mikołaja 5, tel./fax 847443646, wydawnictwo@orthodox.pl), Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, sklepiku Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Białymstoku oraz poprzez internet za pośrednictwem strony www.sklep.cerkiew.pl.

Jarosław Charkiewicz

Ks. prot. dr Rościsław Jarema, *Moskwa Północna, gdzie Droga Jarosławska*, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2017, ss. 406.

Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza:

1 lutego o godz. 17.45 do Centrum Kultury Prawosławnej na spotkanie z siostrą Katarzyną z domu zakonnego w Zaleszanach, która będzie mówić na temat: „Przykazanie o miłości na przykładzie życia Cerkwi w Albanii",

11 i 12 lutego na Święto Bractwa – Sobór Trzech Wielkich Hierarchów Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Złotoustego:

• 11 lutego godz. 17.00 *wsienoszcznoje bdienije* w soborze św. Mikołaja

• 12 lutego o godz. 5.00 Liturgia w soborze św. Mikołaja, a o godz. 17.00 spotkanie świąteczne i zapustowe przed Wielkim Postem w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku

Pamięci arcybiskupa Jeremiasza



Zacznę nie od płyty, a od pamięci. Kiedy człowiek żyje życiem mądrym, a mądrość od Boga pochodzi, godnym, sprawiedliwym i pełnym pokory, tak naprawdę nie umiera. Nawet po odejściu z tego świata żyje w pamięci swoich uczniów i tych, którzy spotkali go na swojej drodze. Nie tylko żyje, wielu uczniów chce podążać drogami przez niego wyznaczonymi. Tak jest z arcybiskupem **Jeremiaszem**.

Władyka wciąż przekonywał swoich uczniów, by służyli *wsienoszczonoje bdienije* niezależnie od tego, do jak małej parafii trafią i jak mało ludzi będzie przychodzić na to nabożeństwo.

– *Wsienoszczoje bdienije* to podstawa prawosławnej duchowości, to przygotowanie do Liturgii – uczył władyka. A jego nauki słuchał o. **Bogdan Repeła**, proboszcz lubińskiej parafii Świętej Trójcy. Słuchał jako licealista i jako student. Kiedy zaczął naukę w liceum ogólnokształcącym w Szprotawie, a było to na początku lat dziewięćdziesiątych, w ośrodku prawosławnym w Cieplicach arcybiskup wrocławski i szczeciński Jeremiasz założył szkołę psalmistów. Do niej zapisał się 14-letni Bogdan Repeła. Na zajęcia jeździł regularnie. Naukę w szkole bardzo polubił. I jakież było jego rozczarowanie, gdy arcybiskup szkołę musiał zamknąć, bo i pieniędzy na jej prowadzenie brakowało, i studenci nieregularnie dojeżdżali – mało kto miał wtedy samochód.

– Władyko, brakuje dyrygentów w różnych parafiach – zwrócił się osiem lat temu do arcybiskupa Jeremiasza o. Bogdan Repeła. – Nie ma komu w cerkwiach i czytać, i śpiewać. Może szkołę w Cieplicach reaktywować?

Po paru dniach arcybiskup oddzwonił i mówi: – Szkoła ruszy, a ty będziesz w niej uczyć cerkiewnosłowiańskiego.

I tak szkoła psalmistów, z nauką czytania w cerkiewnosłowiańskim i śpiewu, ruszyła w 2010 roku. O. Bogdan wciąż do niej dojeżdża, by uczyć cerkiewnosłowiańskiego. Szkoła liczy około dwudziestu studentów.

W kwietniu 2017 roku o. Bogdan Repeła wracał z Warszawy z pogrzebu władyki Jeremiasza. Jak wam podziękować Władyko – zastanawiał się. Wydamy płytę – wpadł na pomysł. Nagramy *Wsienoszczonoje bdienije*.

Przez pół roku pracowali nad nią. Spotykali się w każdy weekend. Nikt ze szkoły psalmistów, zwanej oficjalnie szkołą śpiewu cerkiewnego i języka cerkiewnosłowiańskiego diecezji wrocławsko-szczecińskiej, nie poszedł tamtego roku na urlop. I tak w końcu roku mogli już pochwalić się nową płytą.

Wydana została z błogosławieństwa arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jerzego**. Śpiewają studenci i nauczyciele szkoły. Chórem dyryguje **Anna Andrianow**. Pieśni całonocnego czuwania śpiewają według kompozycji A. Archangielskiego i ostatnią, „Bogarodzicę”, według rękopisu z XV wieku.

Przez prawie godzinę brzmią soprany, alty, tenory, basy. Brzmią imponująco. I przypominają, że trzeba uczestniczyć w całonocnym czuwaniu, tak jak tego uczył władyka Jeremiasz.

Wydawcą płyty jest parafia Świętej Trójcy w Lubinie. Nagrania dokonano w cerkwi w Lubinie.

Anna Radziukiewicz

Pomóżmy Annie Sawczyszyn

Anna ma czterdzieści lat, jest mamą trzyletniej Milenki. Zachorowała dwa lata temu. Zdiagnozowano u niej raka piersi. Poddana została chemioterapii, amputacji piersi oraz radioterapii. Pół roku po zakończeniu leczenia stwierdzono przerzuty do kości. Kolejny raz usunięto guzy i poddano ją chemioterapii. Niestety, w trakcie chemioterapii znaleziono kolejny guz i wdrożono trzecią chemię, gdyż poprzednia prawdopodobnie okazała się nieskuteczna.

W związku z rozlanymi przerzutami do kości musiały one zostać naświetlone paliatywnie, co oznacza, iż są martwe, a więc podatne na złamania i urazy. Dlatego co miesiąc do końca życia musi brać lek w postaci zastrzyku, który ma utrzymać kości w takiej formie, aby można było funkcjonować. Mówiąc prostym językiem, aby się nie rozsypały. Niestety, w Polsce lek ten nie jest refundowany, dlatego zwracamy się o pomoc.

Pieniądze na lek zbiera warszawska Fundacja Sedeka „Zdążyć z Pomocą” (ul. Grzybowska 4 lok. 132, 00-131 Warszawa). Można je przekazać jako odpis 1% (KRS 0000338389, cel szczegółowy 11392 – Grupa OPP – Sawczyszyn Anna) lub jako darowiznę na konto 93 2490 0005 0000 4600 7287 1845 (tytuł przelewu: 11392 – Grupa OPP – Sawczyszyn Anna), którą też można odliczyć od podatku.

Podaję również prywatny numer konta córki: Anna Sawczyszyn BGŻ PNB Paribas 51 2030 0045 1130 0000 1101 1470.

Z góry dziękuję za każdą pomoc.

Aleksander Sawczyszyn
Turzańsk 63, 38-542 Rzepedź
tel. 500 071 205



Grupa „Mimo wszystko" przed domem opieki przy ul. Dolińskiego w Lublinie

Dzieci naszego Boga

Grupa teatralna „Mimo wszystko" z Łęcznej, pracująca pod kierunkiem **Małgorzaty Zielińskiej** i **Grzegorza Jacka Pelicy**, przedstawiła 13 grudnia 2017 roku w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Podgłębokiem spektakl „Bracia naszego Boga". Ten sam spektakl zaprezentowała 15 grudnia w Prawosławnym Domu Opieki w Lublinie przy ul. Dolińskiego. Z wielką uwagą obejrzano spektakl w obu ośrodkach.

Seniorzy stwierdzili, że młodzież „pokazała samo życie" i uczyniła to „w sposób tak profesjonalny, jakby to były ich osobiste przeżycia" (uchodźcy, imigrant z Wołynia, ludzie z rodzin patologicznych). Gimnazjaliści przybyli do Lublina na zaproszenie o. **Mirosława Wiszniewskiego**, dyrektora Domu Opieki, dzięki uprzejmości dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 2 w Łęcznej i władz samorządowych Łęcznej.

Autorem sztuki, która dzięki wspaniałej grze nastoletnich aktorów, zdobyła pierwsze miejsce w dorocznym przeglądzie teatrów młodzieżowych powiatu łęczyńskiego i jedno z czołowych w województwie lubelskim, jest Grzegorz Jacek Pelica.

fot. **Grzegorz Jacek Pelica**

List do redakcji List do redakcji List do redakcji List do redakcji List do redakcji

W Wigilijny Wieczór

Zdarzenie, o którym chcę opowiedzieć, przeżyłam jako nastolatka w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku.

W Wigilię Bożego Narodzenia zasiedliśmy do wieczerzy w naszym biednym domu w Czeremsze Wsi. Było nas po śmierci babci Katarzyny dziewięcioro.

Po wspólnej modlitwie mama Anna zarządziła, że na początek każdy musi zjeść kutię za dusze najbliższych zmarłych, ponieważ tego dnia mogą przyjść do nas. Mój młodszy brat zaczął się podśmiewać, młówiąc że nie widzi tu nikogo oprócz żyjących.

Po wieczerzy położyliśmy się spać, a mama poszła do swojej mamy Jefimii, aby umówić się na *wsienoszczną* do Kleszczel, gdzie wówczas mieściła się nasza parafia.

Duchownymi byli o. Mikołaj Rudeczko i o. Antoni Owerczuk, a chórem dyrygował Eugeniusz Konachowicz, którego nazywaliśmy Gienik. To ten o. Eugeniusz Konachowicz, z którym w styczniowym numerze Przeglądu Prawosławnego zamieszczono wywiad.

Dziadek Józef przyniósł drewna, rozpalił w piecu i polecił mi, żebym podkładała i pilnowała ognia.

Ten piec zasługuje na uwagę, ocalał po domu spalonym w czasie drugiej wojny światowej. Tatuś Teodor nie był ani cieślą, ani budowniczym, ale wokół tego pieca postawił chatkę, w której mieszkaliśmy długie lata.

Dziadek spał w kuchni.

Nagle usłyszałam, że ktoś chodzi po kuchni i klamka w drzwiach z kuchni do pokoju się rusza. Klamka miała języczek, na który się naciskało, by otworzyć drzwi. Trochę się wystraszyłam.

Po pewnym czasie ktoś zaczął chodzić w sieniach od ulicy i klamka ruszała się w drzwiach z sieni do pokoju.

Byłam już mocno wystraszona. Zaczęłam wołać dziadka. Obudził się, wyszedł na podwórko, spuścił psa z łańcucha, pochodził z nim wokół domu. Wrócił, mówiąc „coś wymyślasz" i położył się spać.

Kiedy mama wróciła, opowiedziałam jej wszystko. Powiedziała: „Może to babcia Katarzyna przyszła nas odwiedzić w ten Święty Wieczór".

Na marginesie chciałabym powiedzieć, że kiedy mieszkałam w Chicago, a mój tatuś zmarł w Białymstoku, to czułam jego dotyk na kołdrze, pod którą spałam.

Nawiasem mówiąc, źle odbieram powiedzienie „kolacja wigilijna". Uważam, że kolację jemy codziennie, a w Święty Wieczór spożywamy Wieczerzę.

Życzę wszystkim dużo dobrego w Nowym Roku.

Serafina Domańska

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

9 8 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

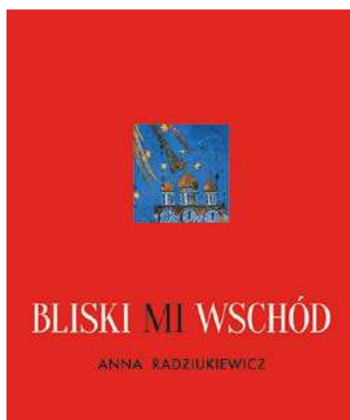
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego poleca



Po książce Anny Radziukiewicz „Na Wschód od Zachodu” (2008) ukazała się jej kolejna pozycja, owoc wielu podróży, lektur, rozmów i przemyśleń. To „Bliski mi Wschód”, rzecz usiłująca zrozumieć wiele zjawisk, które kształtowały prawosławny Wschód. Jej rozdziały to m.in. Ruski, Rzym, Pytanie o Polskę, Nad Niemnem, Lament wiary greckiej, Napoleon i Serafim. To rozważania o historii, wierze i kulturze, o trwaniu na granicy dwóch światów – prawosławnego i rzymskokatolickiego. To rzecz dojrzała, frapująca, bogato ilustrowana. **Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy** – **45 zł**. **Cena 1 egz. (z wysyłką)** – **52 zł**, 2 egz. – 107 zł, 3 egz. – 152 zł, 4 egz. – 200 zł, 5 egz. – 245 zł, 6 egz. – 290 zł, 10 egz. – 475 zł.

Książkę można zamawiać poprzez wpłatę na konto wydawcy, Fundacji Ostrogskiego, z dopiskiem: „Bliski mi Wschód”. Nr konta: **98 1240 5211 1111 0 010 3993 4278**.

Można też złożyć zamówienie telefonicznie i mailowo: wydawca: (85) 742 18 57, autorka: 510 278 970; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl



O tym, z czego wynika atrakcyjność nabożeństw prawosławnych, o Rosyjskiej Madonnie, duchownych w oczach dzieci, o tym, że Bóg pomaga tam, gdzie ludzkich sił nie starczy, jakie odniesienia do życia codziennego możemy znaleźć w Biblii, o ważnych dla Cerkwi ludziach, żywoty świętych i ich przypowieści, informacje i ciekawostki z życia Cerkwi na świecie – wszystko to znajdziemy na kartach kalendarza na 2018 rok.
I jak zwykle czytania ewangeliczne na każdy dzień tygodnia, zaznaczone posty, najważniejsze święta, także parafialne.

Kalendarz można kupić w redakcji (Białystok, ul. Składowa 9) – **cena 6 zł (w tym 23% VAT)** lub wpłacając na konto Fundacji (98 1240 5211 1111 0010 3993 4278) – **cena 8,60 zł (z wysyłką)**.



Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy?

W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny”. Prof. Michał Kondratiuk jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego. W książce znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego. Pierwszy rozdział zawiera informacje o historii badanego terenu, jego osadnictwie, dziejach politycznych, drugi bada nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska) Białostocczyzny, trzeci poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom. **Cena u wydawcy 70 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 80 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego. **Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 22,30 zł**



Bal charytatywny



Fundacja Nowa Wola
zaprasza na Bal Charytatywny z Aukcją Dobroczynną
na rzecz osób niepełnosprawnych

9 lutego 2018 r. od godz. 19.00

w Hotelu Leśnym w Białymstoku (Aleja Jana Pawła II 77).
Oprawę muzyczną zapewnia Mariusz Chorużу z zespołem

Cena 150 zł od osoby

Wpłaty tytułem: „Bal charytatywny"
na konto Fundacji 06 8060 0004 0554 3528 2000 0010
do 4 lutego lub w siedzibie Fundacji Nowa Wola

Rezerwacja i informacje
pod nr tel. 66 86 17 777, 692 418 400
wtz.fundcjanowawola.pl email wtz.nowawola@o2.pl

Fundacja Nowa Wola zapewnia bezpłatny przejazd z Michałowa

Możliwość noclegu w hotelu, dla uczestników balu ceny niższe.
Rezerwacja pokoi: tel. 885 851 411, 85 651 16 41

Na pielgrzymki w 2018 roku

KORFU – „Śladami św. Spirydona i Święto Matki Bożej Kasopitra", od 5 do 12 maja. Cena 2500 zł i 190 euro (w cenę wliczono 7 noclegów w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer lotnisko-hotel, hotel-lotnisko, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, lokalnego przewodnika, pilota, ubezpieczenie.

WŁOCHY – „Odkrywanie Bizancjum i Święto Świętego Mikołaja" od 16 do 25(26) maja. Cena 2600 zł + 220 Euro (śniadania i obiadokolacje, przejazd autokarem o podwyższonym standardzie, lokalny przewodnik, opieka pilota, ojca duchownego, bliety wstępu do zwiedzanych obiektów objętych programem, ubezpieczenie.

ROSJA – „Odkrywanie duchowości Rosji, Święto Kazańskiej Ikony Matki Bożej" (Sankt Petersburg i Moskwa) od 16 do 23 lipca. Cena 520 Euro i 1800 zł (przelot samolotem Warszawa – Sankt Petersburg, Moskwa – Warszawa, śniadania i obiadokolacje, noclegi, bilety wstępu do miejsc objętych programem, przejazd nocny pociągiem z Sankt Peterburga do Moskwy, lokalny przewodnik, opieka pilota i ojca duchownego, ubezpieczenie. Cena nie obejmuje opłat wizowych do Rosji.

KRETA – „Odkrywanie bogactwa duchowego Krety" od 23 do 30 września. Cena 2850 zł i 240 Euro (7 noclegów w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer lotnisko-hotel, hotel-lotnisko, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, lokalny przewodnik, pilot, ubezpieczenie.

Kontakt: Julita Markiewicz-Mudź
julita_markiewicz@wp.pl, tel. + 48 790 36 36 31

ZBLIŻENIA

AGNIESZKA, wdowa o młodym wyglądzie, ustabilizowana, pozna pana w wieku 64-70 lat, bez nałogów i zobowiązań. Tel. 737 332 956

ANDRZEJ, lat 59, z Białegostoku, pracujący, bez zobowiązań, romantyk, pozna panią prawosławną, o miłej aparycji, z co najmniej średnim wykształceniem. Tel. 729 650 668

ANNA, lat 66, kulturalna i odpowiedzialna, pozna pana wykształconego i niezależnego. Tel. 516 666 271

BIAŁOSTOCZANIN, 31 lat, pracujący, nie palący i nie pijący, szuka dziewczyny w wieku 25-31 lat na zapusty, sylwestra a może dłuższą znajomość. E-mail: adam-zz3@o2.pl

EMERYTKA, wykształcona i niezależna, pozna pana z Polski centralnej w wieku około 70 lat. Tel. 512 409 183

HAJNOWIANKA, 45 lat, szatynka średniego wzrostu, pracująca zawodowo. Kocha wieś i pragnie na niej zamieszkać, nie boi się pracy fizycznej. Nie pali, nie pije. Poszukuje samotnego pana z gospodarstwem, do 55 lat, najlepiej z okolic Hajnówki. Tel. 516 466 901 lub kkuu11@op.pl

KAWALER, lat 32, niezależny, bez nałogów i zobowiązań, pozna prawosławną pannę w stosownym wieku, poważnie myślącą o założeniu rodziny. Tel. 577 342 558

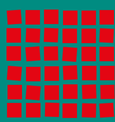
NIEŚMIAŁA, atrakcyjna kobieta w wieku 45 lat, pozna pana w wieku 40-55 lat z Białegostoku w celu matrymonialnym. Tel. 576 262 899

PANNA, lat 34, prawosławna, pozna prawosławnego kawalera lat 34-39, z wykształceniem wyższym, bez zobowiązań i nałogów, z powiatu hajnowskiego i powiatu bielskiego. Kontakt: poznam1000@wp.pl

PANNA, lat 45, domatorka, po studiach, pozna odpowiedzialnego i pracującego pana bez nałogów i zobowiązań, kawalera lub wdowca, w zbliżonym wieku, z co najmniej średnim wykształceniem, poważnie myślącego o życiu we dwoje, najchętniej z Bielska Podlaskiego, Hajnówki lub Siemiatycz. E-mail: powazna.znajomosc@onet.pl.

ROMAN, lat 61, niezależny finansowo. Poznam panią w podobnym wieku z możliwością zamieszkania u mnie. Nie odpowiadam na sms-y. Tel. 663 504 399

WDOWA, 54 lata, wysoka, pracująca, pozna pana bez nałogów i zobowiązań na dalszą część życia, najchętniej z Siemiatycz lub okolic. Tel. 725 889 618



Cerkiew w Jałówce

Fot. Anna Radziukiewicz


ISSN 1230-1078